



ROSEANNE WILLIAMS



*ZŁY
CHŁOPAK*

Tytuł oryginału *The Bad Boy*

ROZDZIAŁ 1

Może ten chłopak nie był zły aż do szpiku kości, ale jego wygląd świadczył, że przeszedł twardą szkołę ulicy. Meri Whitworth wystarczyło jedno spojrzenie na wysoką postać, rozpartą niedbale w ostatniej ławce, i już wiedziała, z kim ma do czynienia.

Należał do tych urodzonych buntowników i rozrabiaków, spędzających sen z oczu każdemu nauczycielowi. Jego ciemne, niesforne włosy sięgały ramion. Meri mogła się założyć, że ukryte pod czarną skórzaną kurtką, białą koszulką i obcisłymi dżinsami ciało zdobił przynajmniej jeden tatuaż. Nabrała pewności, kiedy dostrzegła leżący pod ławką motocyklowy kask.

To pewnie jeden z tych typów, który parkuje swojego harleya w sypialni, pomyślała.

W tym momencie napotkała jego wzrok i poczuła się dziwnie niepewnie pod wyzywającym spojrzeniem błękitnych oczu, połyskujących zimno jak chromowane części motocykla. Szybko odwróciła się do tablicy, żeby wypisać swoje imię i nazwisko. To pozwoliło jej odzyskać równowagę i mogła spokojnie zwrócić się do klasy.

- Emmett Magnusson przesyła państwu pozdrowienia z nad jeziora Tahoe. Niestety, wczoraj złamał nogę, jeżdżąc na nartach. Jakiś czas pozostanie w szpitalu, ale ma się dobrze. Ja zaś nazywam się Merideth Whitworth i będę go zastępować, dopóki nie...

- Panna czy pani Whitworth? - To niedbale rzucone pytanie dobiegło z ostatniej ławki.

- Wystarczy Merideth - stwierdziła krótko. - Chciałabym, żebyśmy w naszych rozmowach zrezygnowali z oficjalnych form - wyjaśniła. Kilka osób uśmiechnęło się do niej z aprobatą.

Klasa Emmetta liczyła dwudziestu pięciu uczniów. Rozrzut wieku, jak to bywa w szkołach wieczorowych, był ogromny: od dwudziestu pięciu do siedemdziesięciu lat. Stanowili mieszanekę narodowości i ras, charakterystyczną dla Kalifornii w ogóle, a dla Berkeley w szczególności.

Wszyscy porzucili kiedyś naukę w szkole średniej i teraz zapragnęli nadrobić braki w edukacji, i zdać maturę w szkole wieczorowej.

- Jeśli pragniecie znać moje kwalifikacje - ciągnęła Meri, nie zrażona kpiącym spojrzeniem typa z ostatniej ławki - to przez rok uczyłam angielskiego w Turner High, a przez ostatnie trzy lata pracowałam w Pacific School. To szkoła dla wybitnie uzdolnionych dziewcząt. W tym semestrze wzięłam urlop naukowy, żeby opracować swoje badania. Muszę powiedzieć, że prośba Emmetta o zastępstwo była mi bardzo na rękę, bo potrzebowałam trochę wytchnienia.

Przemilczała fakt, że musiała się zgodzić na zastępstwo, gdyż w rejonie brakowało nauczycieli, a ponadto miała wobec Emmetta moralny dług, którego tak naprawdę niczym nie mogła spłacić.

- W sekretariacie dostałam listę klasy, ale wołałabym, żeby każdy sam powiedział coś o sobie. W ten sposób lepiej się poznamy.

Proszę, kto pierwszy? - spytała z zachęcającym uśmiechem, sadowiąc się za biurkiem.

Starszy, ubrany z niedbałą elegancją mężczyzna, siedzący na wprost Meri, odwzajemnił się jej miłym, szczerym uśmiechem. Dobry początek, ucieszyła się w duchu.

- Proszę się przedstawić - zachęciła.

Gestem świadczącym o zakłopotaniu przeciągnął dłonią po lśniącej łysinie.

- Nazywam się Joe Bartell. Razem z moją panią dochowaliśmy się szóstki dzieciaków i wszystkie jak trzeba skończyły szkoły.

Pozazdrościłem im. Teraz, kiedy odszedłem na emeryturę z rafinerii w Richmond, chcę się uczyć. Dzieciaki nie będą musiały wstydić się ojca.

- Brawo, tak trzymać, Joe. - Merideth z uśmiechem uniosła kciuk do góry.

- Arlene Ainsworth - przedstawiła się siedząca w drugiej ławce kobieta. - Rozwiedziona. Troje dzieci. Haruję jako kelnerka za głodową stawkę. Muszę mieć maturę, żeby zdobyć lepszą pracę.

Następny był Hector Chamorro, przystojny ogrodnik, mający ambicję, by jako pierwszy w rodzinie zdobyć średnie wykształcenie. Po nim zgłosiła się Mai Nguyen, drobniutka szwaczka o cichym głosiku, która wymarzyła sobie, że zostanie inżynierem elektrykiem.

- Charleston Lamb, czarny siedemdziesięciolatek, wyznał z całą powagą, że musi zdobyć maturę ze względu na żonę, ponieważ

zwierzyła mu się, iż podniecają ją wykształceni ludzie. Meri zorientowała się, że ma przed sobą klasowego wesołka.

I tak po kolei każdy opowiadał o sobie i swoich planach, aż przyszła kolej na buntownika z ostatniej ławki.

- Mówią na mnie Piwek - oznajmił, a po chwili tonem wyjaśnienia dodał: - Brodrick.

To obudziło czujność Meri. Był tylko jeden Brodrick na liście, o imieniu Baxter. Zgodnie z tym, co przekazał jej Magnusson, ów Brodrick mógł uczęszczać na zajęcia tylko trzy razy w tygodniu. Emmett udzielał mu dodatkowych lekcji w domu, w piątki po południu i w niedziele wieczorem. Meri zgodziła się przejąć te zobowiązania. Wówczas nie wiedziała jednak, kim ma być jej przyszły uczeń. Emmett powiedział jej o Baxterze Brodricku tylko tyle, że ma, jak to określił, "zabawną ksywkę". Spodziewała się kogoś starszego, ustatkowanego, a nie takiego „Ciemnego Piwka”, jak kpiąco nazwała go w myśli.

Dała mu chwilę do namysłu, by mógł sformułować kilka zdań o sobie, ale on tylko patrzył na nią w milczeniu. Gdyby był zwykłym licealistą, spio-runowałaby go wzrokiem. Rok w Turner High nauczył ją takich pojedynków. Przegrała tylko raz. O jeden raz za dużo.

Ale teraz miała do czynienia nie z dorastającym chłopcem, tylko z bezczelnym, seksownym przystojniakiem, zaprawionym do twardego życia w miejskiej dżungli, któremu najwyraźniej nie podobała się rola grzecznego ucznia. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, jaką taktykę ma przyjąć.

Kątem oka dostrzegła, że Joe ziewa ukradkiem, i to przypomniało jej o obowiązkach. Wzruszywszy ramionami, odwróciła się od Baxtera Brodricka, podeszła do tablicy i zapisała temat.

- Charleston - zaczęła energicznie - powiedz, czy poprawne jest następujące zdanie: „W sobotę, jadąc z córką do sklepu, zepsuł się samochód”?

Murzyn z zakłopotaniem pogładził siwego wąsa.

- No więc... to zależy, prawda? Zaczniemy od tego, czy masz córkę, Merideth?

- Mam.

- I jeździsz z nią na zakupy? - zapytał, zabawnie wywracając brązowymi oczami.

- Tak. — Meri nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- W zeszłą sobotę też pojechałaś?

Pora przerwać to badanie, pomyślała.

- Szanowny panie, czy marzy pan o maturze, czy o dyplomie sędziego śledczego? - zapytała z przekąsem.

Wszyscy się roześmieli. Nawet usta Piwka wykrzywił radosny grymas.

No, panie Olewacki, a więc bywa pan spontaniczny, pomyślała z miłym zaskoczeniem.

Charleston zachichotał.

- Dziś matura, a jutro egzamin do kalifornijskiej palestry. Ale wracając do sprawy, powinnaś powiedzieć: „ W sobotę, kiedy jechałam z córką do sklepu, zepsuł mi się samochód.”

- No, nareszcie - uśmiechnęła się Meri i zwróciła do wietnamskiej szwaczki. - Czy Charleston ma rację, Mai?
- Chyba tak. Tamto brzmiało śmiesznie, prawda?
- Bardzo dobrze. - Meri powiodła spojrzeniem po klasie. - Proszę, teraz Piwek - wywołała go z przymusem. - Powiedz, gdybyś był z nami, czy mogłabym powiedzieć: „Jadąc z córką na zakupy, zabrałam ze sobą znajomego”?

Odpowiedzią było przedłużające się milczenie. Już miała inaczej sformułować pytanie, kiedy dosłyszała wreszcie mało uprzejme:

- W żadnym wypadku.

- Dlaczego?

- Nie jestem towarzyski.

Wyzwanie było oczywiste. Meri przeszła buntownika twardym, belferskim spojrzeniem.

- Nie interesują mnie twoje preferencje towarzyskie. Oczekuję konkretnej odpowiedzi.

- Czy mogłabyś powtórzyć pytanie?

- Ja odpowiem-zgłosił się ochoczo Joe.-W ogóle to sobie myślę, że nawet ci nasi wygadani politycy z telewizji są na bakier z gramatyką i normalny człowiek głupieje, bo nie wie, jak ma być naprawdę. Czasem coś zgrzyta, jak w tym pierwszym zdaniu, które podałaś, kiedy się wydawało, że to samochód jechał z twoją córką na zakupy. Za to drugie zdanie jest w porządku i nie ma sprawy - oświadczył z przekonaniem, podkreślając swoją rację uderzeniem spracowanej dłoni o pulpit.

Meri gotowa była go uściskać, wdzięczna, że wybawił ją z trudnej sytuacji. Piwek najwyraźniej dawał jej do zrozumienia, że uniknie kłopotów, jeśli nie będzie go pytać. Jednak gdyby zrezygnowała z pytania, poniosłaby pedagogiczną klęskę. Na razie postanowiła dać spokój i do końca lekcji nie zaszczyciła go nawet spojrzeniem.

- To wszystko na dzisiaj - oznajmiła klasie. - Widzimy się jutro. Aha, i oddajcie mi do sprawdzenia testy ortograficzne.

- Miło było, Meri - rzucił Joe wychodząc.

- Dzięki ci, Merideth - zawtórowała mu Arlene. Hector z uśmiechem wręczył jej swój test.

- Gracias. Buenos noches.

Meri była przyjemnie zaskoczona. Nigdy się nie zdarzyło, by którykolwiek z licealistów dziękował jej za uczenie czegoś tak nudnego jak gramatyka.

- Istne z nas aniołki, co? - zagadnął Charleston.

- Emmett powiedział mi, że jesteście jego najlepszą klasą, i zapewniał, że będę zadowolona - odparła szczerze.

Charleston zerknął znacząco na Piwka, który leniwie podnosił się z ławki i dodał szeptem:

- Bardzo mu się podobasz, bardziej, niż chciałby to okazać.

Meri ze zdumieniem uniosła brwi. Och, oczywiście, że się z mety postawił, ale pomyśl: który szpaner uczyłby się po nocach, żeby zrobić maturę?

- Zgoda, ale jego postawa w klasie pozostawia wiele do życzenia
- odszepnęła. - Czy wobec Emmet-ta też tak się zachowywał?

- Skąd, nigdy. No, ale Emmett nie jest przystojną kobietą...

To mówiąc mrugnął do niej znacząco, oddał test i wspierając się na lasce, pokuśtykał do drzwi.

Meri podniosła wzrok i zobaczyła wysoką, górującą nad nią postać; Piwek stanął przed biurkiem w niedbałej, wyzywającej pozie. Czarna skóra kurtki uwydatniała szerokie ramiona. Kask, niedbale trzymany zapasek, dyndał w jednej ręce, a kciuk drugiej zahaczał za szeroki, nabijany pas.

- Boisz się mnie? - zapytał prowokującym tonem i mierząc ją chłodnym spojrzeniem, podszedł o krok bliżej.

Dziki, niebezpieczny samiec, pomyślała, zgarniając drżącą ręką papiery.

- Nie, nie boję się — odpowiedziała. Taki sam był ojciec jej dziecka: chmurny, drażliwy, nieobliczalny. Meri pożałowała, że nie wyszła z klasy razem z innymi.

- Co cię tak we mnie przeraża? - spytał Piwek, kładąc kask na biurku. - To? - wskazał kciukiem na czarną, nabijaną ćwiekami kurtkę.

- Nie.

- A może to? - Przesunął palcem wzdłuż ukośnej blizny, przecinającej ciemną brew.

- Nie - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Byłabyś jeszcze bardziej przerażona, gdybym pokazał ci mój tatuaż - stwierdził ze spokojem. - Nie umiesz kłamać.

- A ty nie umiałbyś nawet udawać dżentelmena - odparowała, wojowniczo wysuwając podbródek.

Drgnął, jakby uderzyła go w twarz, a potem nagle po raz pierwszy uśmiechnął się, pokazując białe, równe zęby.

- W dodatku wpadłaś, bo czekają cię piątkowe i niedzielne lekcje ze mną - dodał ze złośliwą satysfakcją. - Gdzie się będziemy spotykać? U ciebie czy u mnie?

- Jak sobie życzysz.

- W takim razie u mnie.

- Świetnie, Piwku. Emmett dał mi adres. Będę w piątek.

- I po godzinie uciekniesz, jeszcze bardziej przerażona niż teraz, co?

- Nie będę przerażona i nie ucieknę.

- Zobaczymy - mruknął i niespodziewanym ruchem wsunął rękę pod rozpiętą kurtkę.

Meri zaczerpnęła tchu gwałtownie i cofnęła się o krok. W wyobraźni mignął jej upiorny błysk wysuwającego się nagle sprężynowego ostrza. Natychmiast zganiła się za histeryczną reakcję. Tamta sprawa należała już do odległej przeszłości, jednakże pomimo tych argumentów ciągle miała miękkie kolana.

- Wiesz, nad czym się zastanawiam? - zapytał.

- Nad czym?

- Dlaczego ktoś taki jak ty uczył przez rok w nędznej publicznej szkole. Jesteś przecież wnuczką Matyldy Mansfield, prawda?

Meri przytaknęła z rezygnacją.

- Skąd to wiesz?

- Skąd może o tym wiedzieć taki prostak ze slumsów jak ja - to chciałaś powiedzieć?

- Nie miałam na myśli...

- Daruj sobie usprawiedliwienia. Wiem, ponieważ tylko dzięki gazetom nie zwariowałem, kiedy siedziałem dwa lata za kradzież samochodów. Czytałem wszystko, od deski do deski, łącznie z kroniką towarzyską. Tam pani zadebiutowała, śliczna panno Meredith Mansfield.

Więzienie. Kradzież samochodów. Meri nerwowo przesunęła językiem po wyschniętych wargach,

- To było dawno - powiedziała cicho.

- Może, ale nadal nie rozumiem, dlaczego marnowałaś się w tak podłej budzie jak Turner High. Co innego, gdyby to była prywatna pensja dla dziewcząt z dobrych domów.

- Po pierwsze, mówiłam już, że pracowałam tam dawno temu, a po drugie, w rodzinie Mansfieldów istnieje tradycja działalności społecznej. Nie chciałam być gorsza, choć i tak nie zrobiłam tyle, ile inni z naszego rodu.

- No tak, poświęcałaś się na rzecz publicznego dobra tylko przez rok - zauważył z ukrytą kpiną - Coś ci nie pasowało? Pewnie dały ci popalić takie żule jak ja, co?

Meri zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy, mówiąc sobie, że Piwek nie może przecież wiedzieć, jak blisko jest prawdy.

- Zgadza się - potwierdziła, mając nadzieję, że półprawda mu wystarczy.

Nie wyglądał na przekonanego. - Nadal mieszkasz w Piedmont?
- indagował.

- Tak. Z córką i z babcią.

- Nie wiedziałem, że miałaś męża.

- W swoim czasie rozpisywały się o tym kolumny towarzyskie.

- Ale już chyba nic masz?

- Nie. O rozwodzie również mogłeś tam przeczytać. Dziwię się, że umknęła ci ta wiadomość, skoro tak uważnie studiowałeś prasę.

- Skończyłem czytać, kiedy wyszedłem z pudła. Ale Piedmont nie zmienił się przez te dwa lata. Taki nauczyciel jak ty, Merideth, może przebierać w propozycjach.

- Czy moja pozycja społeczna drażni cię do tego stopnia?

- Owszem, dokładnie do tego stopnia, do jakiego ty gardzisz moją.

- Ja nie...

- Nieprawda. Widziałem, jak zadarłaś nosa, kiedy tylko mnie zobaczyłaś. I widzę, jak na mnie patrzysz teraz, kiedy usiłuję cię wysondować. Piękna i bestia - uśmiechnął się krzywo. - Wręcz książko wy przykład niedobranej pary. Będziemy mieli pole do popisu, zanim Emmett wróci.

- On szybko wróci - powiedziała, cofając się z rezerwą.

- Nie tak szybko. Zdasz się ze mną pomęczyć. Pewnie spodziewałaś się jakiegoś gładkiego, miłutkiego chłopczyka, a nie takiej zakąły jak ja - rzucił swobodnym tonem, któremu przeczył zimny błysk oczu.

- Nie widzę żadnego powodu, dla którego nie mielibyśmy odbywać normalnych lekcji, Piwku.

- Uwierzę, jak przestaniesz szczekać zębami ze strachu.

- Zrozum, jeśli ty... - urwała widząc, jak nagłym ruchem sięga pod kurtkę.

- Jeśli ja co? - Opuścił rękę. Meri cofnęła się jeszcze o krok.

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła. - Będę...

- A kto powiedział, że chcę cię dotknąć? - zaśmiał się, obchodząc biurko.

- Nawet nie próbuj!

W kilku susach był przy niej.

- Ręce przy sobie, bo będę krzyczeć - ostrzegła Meri, usiłując zachować zimną krew.

— Nawet jeżeli cię nie dotknę? - zapytał i wyszarpnął coś zza pazuchy.

Nabrała już powietrza w płuca, by wydać z siebie rozpaczliwy wrzask, ale wypuściła je ze świstem, kiedy zobaczyła, co Piwek trzyma w ręku.

— Proszę, oto mój test - oznajmił, z niewinnym uśmiechem wręczając jej złożoną kartkę.

Meri patrzyła na niego w osłupieniu, z bezsilnie opuszczonymi rękami, niezdolna wykrztusić słowa. Nawet nie zareagowała, kiedy wsunął jej kartkę w kieszeń zakietu i ruszył ku drzwiom.

W progu zatrzymał się nagle i odwrócił.

— Czego się właściwie spodziewałaś, Merideth? - zapytał po długiej, dręczącej chwili. - Spreżynowca? Kastetu? A może czegoś jeszcze gorszego?

Dopiero łomot zatrzaskiwanych drzwi przywrócił ją do rzeczywistości. Ciężko opadła na krzesło. Gwałtowne pulsowanie krwi niemal rozsadzało jej czaszkę.

Spreżynowca, kastetu, a może czegoś jeszcze gorszego... O Boże!

W Turner High był nie tylko nóż, którym jej grożono, ale i coś jeszcze gorszego. Bolesnie zacisnęła powieki, broniąc się przed koszmarnym wspomnieniem i odchyliwszy się na oparcie, wzięła głęboki oddech.

Myśl o Trinie, nakazała sobie. Pomyśl, że zło obróciło się w dobro. Wspomnienie ukochanej córeczki przywróciło jej spokój.

Otworzyła oczy i rozłożyła kartkę z testem Piwka. Zauważyła drobny błąd w pisowni i szybko przejrzała resztę. Tylko ten jeden błąd, na dwadzieścia słów.

Emmett byłby zachwycony. Zawsze cieszył się, kiedy uczniowi się powiodło.

Ten misiowaty, stale roztargniony brzydal był urodzonym pedagogiem. Przysięgły stary kawaler, starszy od Meri o dziesięć lat,

został jej opiekunem w czasie praktyki w Turner High. Znajomość szybko przerodziła się w głęboką przyjaźń. Dwie miłe, lecz mało ekscytujące randki przypieczętowały tylko przyjacielski charakter ich stosunków.

Meri spojrzała na zegarek. Wieczorne zajęcia skończyły się i budynek opustoszał. W takich samotnych chwilach najlepiej jej się pracowało. Szybko wpisała wynik testu Piwka i sprawdziła pozostałe.

Po rozmowie z tym człowiekiem odżyły koszarne wspomnienia. Tak bardzo chciałaby powiedzieć Em-mettowi, że nie będzie uczyła Baxtera Brodricka, ale wiedziała, że tego nie zrobi.

To właśnie Emmett, wypróbowany i dyskretny przyjaciel, stanął po jej stronie cztery lata temu. Kiedy zwierzyła mu się, że jest w ciąży, zaproponował jej małżeństwo. Nie zadawał żadnych pytań, choć nigdy nie powiedziała mu całej prawdy. Nie mogłaby zawieść takiego człowieka.

Wstała, włożyła papiery do teczki i wyjęła kluczyki. Trudno, jeśli spotkanie Piwka obudziło stłumione emocje, będzie musiała ponownie zepchnąć je w niepamięć. I zrobi to.

Szła zamyślona przez puste szkolne korytarze. Wszyscy mówili, że wesółą, trzyletnią Trina z szarymi oczami, jasnymi lokami i drobnymi, regularnymi rysami jest bardzo podobna do matki. Sama Meri przyznawała, że podobieństwo jest wyraźne.

Pierwszym słowem Triny było: mama. Następnym: Pluskwa. Tak Meri nazwała pieszczotliwie brązowego volkswagena, którego dostała jeszcze na studiach. Nawet teraz, kiedy w garażu stał już nowy wóz,

nie miała serca rozstać się z poczciwym gratem i jak zwykle przyjechała nim do pracy.

Stary volkswagen stał samotnie na opustoszałym parkingu dla nauczycieli. Ale obok, na parkingu dla uczniów dostrzegła jeszcze jeden pojazd - potężnego, lśniącego chromem harleya. Siedział na nim Piwek, wyraźnie na nią czekając.

RS

ROZDZIAŁ 2

- Meri poczuła skurcz strachu w gardle. Co ten człowiek jeszcze tu robi? W pośpiechu ruszyła do samochodu.

Kiedy zamykała drzwi, usłyszała ryk uruchamianego motocykla. Sama również włączyła stacyjkę, ale stary silnik tylko zakaszłał i zgasł. Zablokowała drzwi od środka i ponownie przekręciła kluczyk. Tym razem silnik zaskoczył, ale pracował nierówno, z wysiłkiem. Stara Pluskwa zwykle potrzebowała czasu, by wyrównać obroty.

- Rozgrzewaj się, stary, no już-szeptła, nerwowo pompując pedał gazu.

Słyszając ryk harleya, usiłowała uspokoić się myślą o Trinie, ale wyobraźnia podsuwała jej groźny obraz mężczyzny w czarnej kurtce. Bała się spojrzeć przez okienko. Miała nadzieję, że Piwek odjedzie. Pochyliła głowę nad kierownicą i w skupieniu nasłuchiwała, kiedy dychawiczny silnik będzie gotowy do jazdy.

Nagle podskoczyła ze strachu, słysząc pukanie w szybę. Odwróciła się i zobaczyła czarny motocykl tuż przy samochodzie. Ręka w skórzanej rękawicy zapukała ponownie. Nie mogła dostrzec twarzy mężczyzny za osłoną kasku.

Gestem nakazał jej opuścić szybę. Posłuchała, lecz zrobiła tylko małą szparę.

- Złapałeś gumę! - zawołał, przekrzykując warkot obu silników.
- W prawym tylnym kole.

Czy naprawdę tak było, czy tylko użył podstępu, by wywabić ją z wozu? Wcześniej nic nie zauważyła, ale jej myśli zajęte były czymś innym. W każdym razie nie miała zamiaru wychodzić i sprawdzać. Siedząc zamknięta w samochodzie, miała poczucie bezpieczeństwa. Większe niż wtedy, w klasie, tamtego wieczoru, kiedy została poczęta Trina.

Piwek zgasił silnik, postawił motor na podnóżku i dał jej znak, by również wyłączyła stacyjkę. Zawahała się. Istniał jeszcze jeden sposób sprawdzenia, czy złapała gumę. Zagryzając wargi, wrzuciła bieg i nacisnęła gaz, usiłując ostro ruszyć do przodu.

Kłap, kłap, kłap: odgłos był aż nazbyt znajomy. Stare opony często sprawiały jej kłopoty. Z westchnieniem zatrzymała wóz. Bystry facet, od razu zauważył. Albo... albo też sam to zrobił. Spojrzała badawczo na pochylającą się ku niej wysoką postać. Mina pod tytułem: „A nie mówiłem”, rozłożone w geście zdumienia ręce. Zupełnie prawdopodobna reakcja, Zapewne nie mógł zrozumieć, czemu usiłowała odjechać z przebitą oponą. Meri opuściła szybę o kilka centymetrów.

- Czy mógłbyś zadzwonić po pomoc drogową? - zawołała.

Zdawał się namyślać przez chwilę, a potem machnął ręką.

- Sam ci zmienię.

- Nie ma potrzeby. Moje ubezpieczenie pokrywa koszty pomocy.

- Pomogę ci za darmo - uśmiechnął się i wsunął palce w szparę. -

Poza tym nie chcę zostawiać cię samej.

- Dam sobie radę, nie bój się - zapewniła dzielnie, ale na wszelki wypadek usiłowała zamknąć okno.

- Po pierwsze, nie dasz sobie rady, a po drugie, za chwilę zgnieciesz mi palce - skrzywił się.

Nagle spostrzegła z przerażeniem, że korbka w drzwiach się obraca. Ten potwór na siłę otwierał szybę! Chwyciła za korbkę, próbując go powstrzymać, ale choć użyła obu rąk, szyba opuszczała się nieubłaganie.

Do wnętrza wozu wdarło się chłodne wieczorne powietrze. Meri szarpnęła się w tył, kiedy ręka w motocyklowej rękawicy sięgnęła do stacyjki, przekreśliła kluczyk i wyciągnęła go.

W ciszy, jaka nagle zapadła, uświadomiła sobie, że jej stopy nadal przyciskają pedały, a całe ciało zesztyniało w napięciu, jak u schwytanego w pułapkę zwierzęcia.

- Błagam - wykrztusiła drżącym głosem - idź i zadzwoń po pomoc drogową. — Broda jej drżała i zęby zaczęły szczekać.

- Zimno ci? - zapytał, zdejmując kask. Z uporem zacisnęła usta.

-Meri, proszę - zaczął rozpinąć kurtkę-wyjdź i włóż to. Masz niepowtarzalną okazję, by przekonać się, że potrafisz być rycerski.

Chciała zaprotestować, lecz nie była nawet zdolna odmownie pokręcić głową.

- Posłuchaj, naprawdę chcę ci pomóc— powiedział zniecierpliwiony. - Załóż to. - Wrzucił jej kurtkę przez okno i wycofał się, by otworzyć bagażnik.

Teraz! - pomyślała gorączkowo. Wsiadaj i uciekaj, gdziekolwiek, byle dalej od niego. Nim zdołała się opanować, już wystawiła nogę przez półotwarte drzwiczki. W tym samym momencie podlewarowany wóz zakołysał się i zaczął przechylać. Zawahała się. Piwek nie kłamał. Tak jak obiecał, zmieniał koło. Nic ponadto.

Uspokojona wyszła z samochodu, zanim zdążył go podnieść. Narzuciła kurtkę na ramiona i odetchnęła z ulgą.

Piwek, schylony nad bagażnikiem, oglądał zapasowe koło.

- Twój zapas jest takim samym kapciem jak prawa opona - rzucił przez ramię. - Kiedy ostatni raz go sprawdzałaś?

- Nie wiem... - wyjąkała. — Nie pamiętam. - Wolą nie dodawać, że nigdy tego nie robiła.

- Nie pamiętasz - powtórzył powoli, - Niemniej jednak trzeba coś z tym zrobić. Posłuchaj, po prostu podwiozę cię do domu na motorze, a jutro ściągniesz kogoś, żeby napompował i założył zapasowe koło - zdecydował.

Meri z obawą zerknęła na potężnego harleya, czarnego i połyskującego chromem. Na baku ognistymi literami wymalowany był napis TNT. Maszyna wyglądała równie demonicznie i groźnie, jak jej właściciel.

Miałaby jechać do domu na czymś takim? I siedzieć, obejmując tego mężczyznę?

Piwek natychmiast odczytał jej myśli i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w drobną postać w eleganckim kostiumiku.

Tak, laleczko, będziesz obejmować faceta spod ciemnej gwiazdy, a twoja wąska spódniczka podjedzie do góry, odsłaniając wystrzałowe nogi, pomyślał z uciechą.

- Nie mogę - powiedziała wreszcie Meri.-Nie mam kasku.
- Nie szkodzi, dam ci swój.
- I będziesz jechał z gołą głową? Nie, to zbyt niebezpieczne.

Lepiej wezwę pomoc.

- A z jakiego telefonu, szanowna pani?
- Automat jest w holu.
- Owszem, ale budynek zamykają na noc. Masz klucz do wejścia?

- Nie, tylko do klasy.
- W takim razie życzę szczęścia.
- Dobrze, gdzie jest najbliższy dostępny telefon?
- W internacie, za szkołą.

Meri sięgnęła do wozu po torebkę i nerwowo zaczęła szperać w portmonetce.

- Nie masz drobnych? To niedobrze, bo ja też nie. Pozwolisz się odwieźć?

Rozejrzała się wokół z irytacją.

- Przecież musi tu gdzieś być dozorca - zachnęła się.
- Po co ci dozorca, jeśli masz mnie? - powiedział, podając jej kask. - Załóż to i ruszajmy.

- Ale nie zostawię tu Pluskwy - bezradnym gestem wskazała na swój wóz.

- Czego?

- Och, nieważne. Nie wiesz, czy stąd kursuje autobus do Piedmont?

- Nie mam pojęcia. Nie korzystam z publicznego transportu - wzruszył ramionami, wyraźnie powstrzymując uśmiech. - Pluskwa, powiadasz? Dobra nazwa dla tego staruszka.

- No więc co będzie z Plu... z moim wozem?

- Zamknij go i ucałuj na dobranoc, a rano będzie na ciebie czekał. Słowo eks-złodzieja - dodał ze śmiechem, widząc jej powątpiewającą minę. - Meri, ja naprawdę wiem, co warto kraść. Ten złom może sobie stać spokojnie choćby i miesiąc.

- A co ty tu właściwie robisz o tej porze? - zapytała podejrzliwie, biorąc od niego kask.

- Po lekcjach długo rozmawiałem przez telefon, za ostatnie centy. Z kobietą. Ta dama czeka na mnie, więc jedźmy, bo zmyje mi głowę.

Widział, jak zmienia się wyraz twarzy Meri, i odgadywał, co myśli o owej „damie”. Zapewne wyobrażała sobie młode stworzenie w obcisłych skórzanych spodniach, z rozwianym włosom, wyzywająco żującą gumę i namiętnie tulące się do niego w trakcie obłądnej jazdy. Nie wyprowadzał jej z błędu. Liczył, że chętniej z nim pojedzie, jeśli będzie wiedziała, że czeka go randka.

Niech zatem Merideth Whitworth uważa go za podrywacza. Nie musi wiedzieć, że odechciało mu się już szpanerstwa, podrywów i łózkowych zabaw. Jeszcze rok temu sam by nie uwierzył we własną

wstrzeźliwość. A jednak ta jedyna, wyjątkowa kobieta sprawiła, iż uwierzył, że jest zdolny do prawdziwej miłości. Przez całe życie podświadomie tęsknił do kogoś takiego jak Shannon. Pasowała do niego o wiele bardziej niż Merideth Mansfield Whitworth.

Patrzył, jak Meri zakłada kask na jasne włosy, splecione we francuski warkocz. Shannon też się czasem tak czesała, ale była brunetką. Niższą i krępa, ale za to żywszą i weselszą. Oczy Meri były szare, oczy Shannon niebieskie. A raczej chromowo-niebieskie, jak sama mówiła. Po roku mieszkania z nią Piwek zdał sobie sprawę, że uczucie może zmienić nawet takiego faceta jak on, niepokornego i z podejrzaną przeszłością.

- To bardzo miło z twojej strony, że chcesz mi pomóc - odezwała się Meri.

Piwek włożył koło do bagażnika i zamknął drzwi volkswagena.

- Nareszcie - rzekł uszczypliwie. - A jeszcze nie-dawno robiłaś wszystko, żebym cię zostawił własnemu losowi.

- Tym bardziej dziękuję - powiedziała, zmagając się z zapięciem kasku.

- Poczekaj, źle to robisz. - Podszedł i pochylił się nad nią. Kiedy dotknął rąk Meri, szarpiących się ze sprzączką, zdumiał się, jak bardzo są zimne. Ta kobieta bała się go śmiertelnie. Piwek umiał wyczuć strach.

Ale dlaczego? Czy chodziło tylko o zwykłe babskie obawy wobec nieznanego faceta? A może jej błękitna krew ścinała się na

samą myśl o zbyt bliskim kontakcie z eks-złodziejem z motocyklowego gangu?

Nagle zapragnął zobaczyć ją inną - odprężoną, ufnie tulącą się do mężczyzny. Jaka wtedy była? Jacy mężczyźni ją pociągali? Na pewno nie tacy jak on.

Szybko zapiął sprzączkę pod szyją Meri. Jedwabisty dotyk jej skóry przejął go dziwnym dreszczem. Miał ochotę zsunąć palce niżej, w wycięcie bluzki. Zanim nie pojawiła się Shannon, zrobiłby to bez wahania. O, tak, przetestowałby tę dumną pannę Mansfield i sprawdził, czy skrycie go nie pożąda.

Na samą myśl, że jakiś facet mógłby tak bezczelnie zaczepić Shannon, wszystko się w nim zagotowało. Udusiłby drania własnymi rękami. Meri również mogła mieć zazdrosnego przyjaciela, który pewnie spróbowałaby dać mu wycisk, gdyby wiedział, że zaczepia ją na parkingu. Ciekawe, co to za typ? Pewnie jakiś intelektualny wymoczek, który nie odróżnia sprężynowca od noża do papieru. Załatwiłby go jednym palcem. Zaśmiał się w duchu i wskoczył na motor.

- Podciągaj spódnicę i wsiadaj! - zawołał, przekrzykując ryk potężnej maszyny. - Nie bój się, nie znam się na nogach. Rajcuje mnie tylko biust, i to dopiero wtedy, kiedy oceniam go na piątkę albo na szóstkę. Słowem, nie masz się czego obawiać. Wskakuj! - ponaglił, widząc, że się waha.

Zdecydowała się wreszcie. O mało nie gwizdnał z podziwu. Dla takich nóg nie starczało punktów na jego dziesięciostopniowej skali.

Jeszcze chwila, a zacznie rozbierać ją wzrokiem. Zganił się ostro za te zapędy. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy, odkąd pojawiła się Shannon.

- To twoja pierwsza rajza? - zagadnął, choć wystarczył jeden rzut oka na Meri, siedzącą na samym końcu kanapy, by znać odpowiedź. Wiedział jednak, że polecenie, by przysunęła się do niego i mocno objęła go w pasie, musi być poprzedzone stosownym wstępem.

- Moja pierwsza... co?

- Jazda motocyklem, szanowna pani.

- Tak, pierwsza.

- Dobrze, zapamiętaj, że najważniejsze jest zgranie. Rozumiesz, musimy się zsynchronizować, jakbyśmy byli jednym ciałem. Kiedy pochylę się nad kierownicą, ty przyciskasz się do mnie trzymasz mocno. No, spróbuj.

Pochyliła się sztywno, przez cały czas usiłując zachować dystans.

- Bliżej, Meri - rzucił przez ramię. - Przysuń się do mnie, blisko, biodrami i udami. Pamiętaj: mamy być jak jedno ciało.

Tym razem posłuchała. Kiedy przyłgnęła do niego, poczuł, że naprawdę zrozumiała. Rzadko zdarzało się, by jego pasażerki od razu chwyciły, o co chodzi. Delikatnie ujął palcami jej nogę w kostce i ustawił na podpórce. Meri momentalnie zeszywniała pod jego dotknięciem.

- Wyluzuj się - powiedział uspokajająco i pomógł jej ustawić drugą stopę. Z ociąganiem oderwał palce od smukłej kostki. Zgoda, miała wspaniałe nogi, ale w końcu woził już niejedną zgrabną dziewczynę. Nigdy jednak obecność kobiety nie wywoływała w nim takich odczuć.

- No, fajno - podsumował lekkim tonem. - Trzymaj się, bo ruszamy. Hej, co tam jeszcze robisz?

- Próbuję zapiąć kurtkę.

- Daj spokój, zamek się popsuł. Moje plecy lepiej cię ogrzeją, tylko obejmij mnie mocno.

Nie poruszyła się. Wyczuł, że potrzebuje dalszej zachęty.

- Posłuchaj - tłumaczył cierpliwie - przy okazji spełnisz dobry uczynek i ogrzejesz mnie. Jazda w samej koszulce nie należy do przyjemności, co nie znaczy, że masz mi oddawać kurtkę - zastrzegł.

Argument podziałał. Poczul na plecach dotyk jej drobnych piersi. Chłodne dłonie Meri nieśmiało objęły go w pasie. Piwka ogarnęła gorąca fala podniecenia, spływająca w dół brzucha. Przymknął oczy. Jeśli sądził, że odwiezienie jej do domu będzie prostą sprawą, to grubo się mylił. On, który śmigał na swoim TNT z najpiękniejszymi dziewczynami, teraz speszył się jak uczeń, wioząc tę wymuskaną nauczycielkę.

Wpadłeś, stary, pomyślał. Wpadłeś na amen. Dzinsy, które nagle stały się za ciasne, były aż nadto wymownym dowodem.

Kiedy potężna maszyna wyskoczyła do przodu, Meri mocno zacisnęła powieki. Jak silna była magia drogi dla takich ludzi jak

Piwek! Ludzi, którzy podejmowali wyzwanie szybkości i niebezpieczeństwa, nie kryjąc się we wnętrzach samochodów, samolotów czy w przedziałach pociągów. Ostrożnie uniosła powieki i z przerażeniem zamknęła je znowu, widząc, jak czarne pasmo szosy umyka w tył tuż pod jej stopami.

Skąd się tu wzięła, gnając przez mrok na potężnej, wibrującej maszynie, miłośnicie przytulona do faceta w czarnej skórze jak jedna z tych niezliczonych dziewczyn, które szalały za nim?

Wyczuwała palcami twarde, napięte mięśnie jego brzucha, kosmyki czarnych, smaganych wiatrem włosów łaskotały jej twarz. Przyłgnęła do Piwka jeszcze mocniej. Kontury otaczającego świata zamazywały się w pędzie i to silne ciało było dla niej jedynym oparciem, jedynym punktem odniesienia. Och, nie była tak blisko mężczyzny od czasu...

Stop. Pomyśl o czymś innym, Meri, szybko. Pomyśl o Trinie, którą babcia w tej chwili kładzie do łóżeczka. Niestety, podstępna wyobraźnia podsunęła jej wizję babci, która, zamiast czytać małej bajeczkę, po raz kolejny poucza wnuczkę, że: „poświęcanie się dla ludzi jest tradycją w naszej rodzinie”.

Każdy z Mansfieldów wyrastał obciążony bagażem rozlicznych powinności. Meri mogłaby je wyrecytować nawet obudzona w środku nocy. W tym klanie nie było miejsca dla wolnomyślicieli, nieudaczników i fantas-tów. Jedynie Curtis junior, jej ojciec, wyłamał się z ryzów, zostając rodzinną czarną owcą. Kiedy zginął tragicznie wraz z młodą, dwudziestoletnią matką Meri, półroczną dziewczynką

zajęła się babcia i wychowała ją w zgodzie z rodzinną tradycją. Merideth była jej za to wdzięczna, choć nigdy nie miała pewności, czy babka naprawdę ją kocha. Dosłownie na palcach obu rąk mogłaby policzyć uściski czy pocałunki, jakimi została obdarzona w ciągu tych lat.

Natychmiast zganiła się za niesłuszne oskarżenia. Starsza pani Mansfield nie potrafiła okazywać uczuć. Czego można w końcu oczekiwać od osoby tak rygorystycznie wychowanej, należącej do arystokratycznej, przestrzegającej tradycji elity? Kolejne święta, spędzane w Bostonie u krewnych babci, uświadomiły Meri, do jakiego stopnia presja otoczenia ukształtowała zasadniczy sposób myślenia tej kobiety.

Mogła sobie wyobrazić, co pomyślałaby babka, widząc, jak parwienuszek i eks-złodziej uwozi ją po nocy na motocyklu...

Nagle pęd ustał. Meri, wytrącona z zamyślenia, otworzyła oczy. Zatrzymali się pod światłami w nieznanym jej, fabrycznej dzielnicy Berkeley.

- Gdzie jesteśmy?

- Tu, gdzie żyją i pracują ludzie tacy jak ja - odparł, -
Pojechałem na skróty.

Rozejrzała się. Nieliczne palące się latarnie wydobywały z mroku szeregi ciemnych magazynów i fabryczek, ciągnących się po obu stronach kompletnie pustej ulicy. Poczowała się nieswojo. Gdyby mogła, przytuliłaby się do Piwka jeszcze mocniej.

- Jaką masz pracę?

- Remontuję motocykle. Przeważnie stare typy. Mieszkam nad warsztatem. Od frontu kumpel prowadzi sklep. Nazywa się to „Ostatnia Śrubka”. - Głęboko nabrał powietrza, nieomal rozrywając uścisk jej rąk. - No, jak ci tam, z tyłu?

- W porządku - odpowiedziała niepewnie. Wyprostowała się, odsuwając od Piwka. Co to za skrót? W ciemności nie mogła dostrzec żadnych drogowskazów. Teraz pożałowała, że w czasie jazdy miała zamknięte oczy.

Światła zaczęły się zmieniać i w tym samym momencie na skrzyżowanie wpadł z rykiem drugi motocykl, prowadzony przez młodego chłopaka. Jego jasna czupryna kontrastowała z ciemnymi włosami siedzącej z tyłu dziewczyny. Oboje byli bez kasków.

- Cholera! - zaklął Piwek i błyskawicznie wrzucił bieg. - Trzymaj się, muszę dorwać tych smarkaczy - rzucił przez ramię, ruszając z piskiem opon.

Meri nie pozostało nic innego, jak znów przyłgnąć do niego rozpaczliwie. Pięknie, teraz będzie się bawił w pościg... Trzeba było zsiąść i odmówić dalszej jazdy, kiedy stali pod światłami.

W pędzie minęli kilka przecznic, aż Piwek zrównał się z drugą maszyną. Jadący obejrzel się. Oczy chłopaka rozszerzyły się ze strachu, kiedy zobaczył, kto go ściga. Twarz dziewczyny skrywały ciemne okulary.

Piwek dał znak, by się zatrzymali. Chłopak posłusznie zjechał do krawężnika. Oboje zsiadli z motoru i czekali, wyraźnie wystraszeni.

- Piwek, ja tylko... - zająknęła się dziewczyna.

- Daruj sobie resztę, kochana - uciał krótko.- Nie ze mną te numery.

- Piwek, nie bądź żyła. - Dziewczyna nie dawała za wygraną.- Daj spokój.

- Nie dam ci spokoju, Shannon - warknął. - Miałaś prosto po zajęciach wrócić do domu autobusem. Jeśli to jest autobus, to ja jestem papieżem.

- O rany, nie możesz zrozumieć, że...

- Rozumiem więcej, niż ci się wydaje. I ostrzegam cię, żebyś więcej nie próbowała wpuszczać mnie w maliny, moja damo.

Moja damo? - Chyba raz już to powiedział, skojarzyła nagle Meri. Czyżby chodziło o kobietę, z którą się umówił? Miałaby nią być ta młodziutka dziewczyna?

- A ty, faflu, jeżeli jeszcze raz ją zgarniesz, to cię tak naprostuję, że do końca życia będziesz śpiewał sopranem. Dotarło? - rzucił groźnym tonem, odwracając się do chłopaka.

-Przepraszam, Piwek, to się już nie powtórzy -zapewnił skwapliwie winowajca.

- A z tobą się jeszcze porachuję. - Piwek przeniósł groźne spojrzenie na Shannon. - Nie dość, że kręcisz z nim poza moimi plecami, to jeszcze jeździsz bez skorupy. Ale na razie muszę odstawić przesyłkę - dodał łagodniej, pokazując kciukiem na Meri.

Meri zagryzła wargi i zaczęła ściągać kask. Coraz mniej jej się to wszystko podobało. Czy biedny Emmett wiedział, że jego ukochany uczeń zadaje się z nieletnią? Zapewnie nie.

- Kim ona jest? - zapytała Shannon, zerkając na nią.

- Zastąpi Emmetta przez jakiś czas. Duke, odwieź tę damę do domu i następnym razem przygadaj sobie inną - polecił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Młodzi błyskawicznie wskoczyli na motor i odjechali w chmurze spalin. Piwek odwrócił się do Meri.

- Widzisz, tak to jest, jak się chce kogoś wychowywać po godzinach - westchnął. - Przepraszam.

Ale Meri myślała już tylko o Trinie. Wyobrażała sobie swoją kilkunastoletnią córkę, brutalnie wykorzystywaną przez mężczyznę i narastała w niej wściekłość, skutecznie tłumiąca lęk. Już nie miała zamiaru uciekać. Teraz przyciśnie tego typa, nie wywinie się tak łatwo!

- „Przepraszam” to za mało, nie uważasz? - wycodziła lodowatym tonem, zeskakując z motoru i stając naprzeciw Piwka.

- Nie rozumiem, co takiego zrobiłem?

- Ta Shannon nie może mieć więcej niż szesnaście lat.

- Ma prawie szesnaście, jest więc na tyle dorosła, żeby raz w tygodniu popracować na wieczornej zmianie w ciastkarni. Ale nie na tyle dorosła, by wodzić mnie za nos. Już ja z nią pogadam, jak tylko wrócę do domu - burknął.

- Pogadasz? Jak? Używając argumentu pięści... a może jeszcze gorszego? - wycodziła Meri, wściekle napierając na niego, aż cofnął się o krok.

- Ty naprawdę myślisz, że mógłbym uderzyć to słodkie stworzenie tylko za to, że kręci z Doyle'em?

- Po tym co tu widziałam i słyszałam, uważam, że jesteś zdolny do wszystkiego. Chyba zdajesz sobie sprawę, że grozi ci więzienie?

- Wzieszenie? Za co?

- W najlepszym wypadku za maltretowanie dziecka, jeżeli nie stało się coś jeszcze gorszego! - wykrzyknęła.

Piwek patrzył na nią w milczeniu przez długą chwilę, nim wreszcie zrozumiał.

- Powinnaś uczyć matematyki, a nie gramatyki, moja droga - stwierdził chłodno. - Szybko dodajesz jeden fakt do drugiego. Harleyowiec plus eks-złodziej równa się przestępca, tak?

- Tego nie powiedziałam.

- Dalej, nie żałuj sobie - sarknął gorzko. - Znam ten błysk w twoich oczach. Tak patrzono na mnie na sali sądowej. Część zarzutów była słuszna, część nie. Ale nikt nie odbierze mi praw do tej dziewczyny.

-Praw? Ona nie jest twoją własnością!

- Jest moja i ma robić, co jej każe, choć przyszła do mnie z własnej woli i odejdzie, jeśli tylko zechce.

- Wszystko jedno, czy jest z tobą z własnej woli, czy nie, ale to jeszcze dziecko.

- A skoro tak, to według twoich obliczeń muszę być deprawatorem nieletnich? To chciałaś powiedzieć?

- Uważasz, że nim nie jesteś?

- Jestem po prostu ojcem Shannon, Meri.

ROZDZIAŁ 3

- Shannon jest twoją córką? - wyjąkała osłupiała Meri.

- Tak, nie przesłyszałaś się. Gdyby zdjęła te ciemne okulary, zobaczyłabyś moje oczy. Nie ma mowy o pomyłce.

- Ja... - nie mogła wykrztusić słowa. - Ja nie...

- Chyba powinnaś mnie przeprosić. Meri odetchnęła głęboko.

- Przepraszam, Piwku, że niesprawiedliwie cię posądziłam.

- Od samego początku osądzałaś mnie niesprawiedliwie - powiedział, patrząc w dal, gdzie zniknęli Shannon i Duke. - Choć w jednym niewiele się pomyliłaś. Nie należę do Aniołów Piekła, ale byłem tego blisko. -Spojrzał na nią w zamyśleniu.-Mam trzydzieści dwa lata, a Shannon prawie szesnaście. Jej matka była ostatnią z wielu matek zastępczych, które mnie wychowywały, kiedy byłem jeszcze głupim, naiwnym pętakem. Ale to już zupełnie inna historia. Nie miałem pojęcia, że jestem ojcem, dopóki rok temu nie pojawiła się Shannon - ciągnął po chwili milczenia. - Od tej pory jest moją córką. Moją wspaniałą córką, rozumiesz?

- Tak, Piwku. Też nie chciałabym, żeby moja Trina jeździła po nocy z Dukiem.

- I nie chciałabyś, żeby w ogóle się z nim zadawała, gdybyś знаła go tak jak ja. Sam nie byłem lepszy w jego wieku. Wariat na dwóch kółkach, który szuka guza. Ale dość o nim. Powiedz lepiej, ile lat ma twoja córka?

- Trzy.
- Przydałoby się, żeby miała o dwanaście więcej - uśmiechnął się smętnie. - Nawet nie wiesz, ile tracisz, Meri.
- Chyba się jednak domyślam. Uczyłam w szkole dla dziewcząt. Część z nich była w wieku Shannon,
- Ale żadna nie zaliczała na słabych trójkach. Uczyłaś genialne panienki w prywatnej szkole.
- Owszem, co nie znaczy, że nie znam nastolatek - odparła urażonym tonem.
- Nie takich, jakim i ja kiedyś byłem, Meri. Widać to było od pierwszej chwili, kiedy pojawiłaś się w klasie. Zresztą nadal sprawiasz wrażenie, jakbyś nie wiedziała, co masz dalej robić.
- Wiem jedno: masz mnie odwieźć do domu - oznajmiła, sięgając po kask. Znow nie mogła sobie poradzić z zapieciem.
- Nie jesteśmy w klasie, droga pani - powiedział podchodząc, by jej pomóc. - I przestań się wreszcie trząść, kiedy tylko zbliżam się do ciebie. Jestem dzisiaj pokojowo usposobiony, rozumiesz?
- Nie trzęsę się - zaprzeczyła ze ściśniętym gardłem, starając się nie okazać, że jest inaczej. Znała takich jak on. Jeden z nich był ojcem Triny. Nie jeździł na harleyu, ale chodził w obcisłych czarnych skórkach, na ramieniu miał wytatuowany trójkolorowy emblemat ulicznego gangu z East Bay i nie rozstawał się ze sprężynowym nożem.
- Co cię tak odrzuca? - dopytywał się Piwek.
- Moja maszyna? Długie włosy? Blizna od noża? No, co?

- Nic. - Meri umknęła spojrzeniem w bok.

- Nic? Przeciwnie, to cały problem. Jak będą wyglądały nasze lekcje w piątki i niedziele, skoro tak piekielnie się mnie boisz, hmm? - Uniósł palcem jej podbródek i badawczo zajrzał w oczy.

Meri nie łudziła się, że zdoła ukryć drzenie. Mężczyzna był zbyt blisko. Wysoki, muskularny, pełen utajonej, zagrażającej siły.

- Poradzę sobie - wykrztusiła. - Z czym sobie poradzisz?

- Z tym, co czuję.

- Boisz się facetów w czarnych skórach, na motorach? O to chodzi?

- Może. - Odwróciła głowę, unikając jego dotknięcia. - Ludzie boją się Aniołów Piekła i chyba nic w tym dziwnego.

- Owszem, ale nie tak jak ty - nie ustępował.

- Co cię gryzie, Meri? Czy chodzi o mnie, czy w ogóle o mężczyzn? Miałaś przejścia z jakimś facetem?

Z wysiłkiem pokręciła głową. Chciała się cofnąć, lecz nieustępliwe palce przytrzymały zapinkę kasku.

Piwek wyczuł jej rosnące napięcie i rozluźnił chwyt. Teraz już był pewien, że musiała przeżyć coś strasznego. Instynkt podpowiadał mu, że mógł to być nawet gwałt. Miał nadzieję, że się myli.

-W porządku. - Szybko zaciągnął sprzączkę i cofnął rękę. -

Każdy ma swoje sprawy. Piątki i niedziele to również twoja sprawa. Dziwię się tylko, że chcesz przyjeżdżać do mnie, skoro tak się trzęsiesz, ze strachu.

- Właśnie pomyślałam o tym samym - odparła szczerze wdzięczna, że zasugerował zmianę.

- Wobec tego spotykamy się u ciebie. Jeśli można, chciałbym przyjechać trochę później, o siódmej. Shannon fatalnie się opuściła w nauce i muszę się trochę za nią wziąć.

- Nie ma problemu, bądź o siódmej. Możemy już jechać?

Kiwnął głową i pomógł jej wsiąść. Tym razem bez wahania podciągnęła spódnicę i ufnie przyłgnęła do niego. To, iż okazał się opiekuńczym ojcem, wyraźnie ją uspokoiło.

A jednak trudno jej było pogodzić się z faktem, że Piwek ma już szesnastoletnią córkę. Zastanawiała się, jak doszło do tego, że młodziutki chłopak miał romans ze swoją opiekunką.

Kiedy sama miała szesnaście lat, nawet się jeszcze nie całowała, nie mówiąc już o seksie. Pierwszy pocałunek zapamiętała jako coś obrzydliwie mokrego i nieapetycznego. Przez cały następny rok unikała randek jak ognia, aż do momentu, kiedy zakochała się w Harrimanie de Wilde III.

Harriman wiedział o pocałunkach wszystko, podobnie jak o pieszczotach i sprawach łóżkowych. Był o cały rok starszy i miał za sobą astronomiczną ilość randek. Meri oddała mu się tego samego wieczoru, kiedy zadebiutowała w bostońskich sferach. Tamtej pamiętnej nocy kochali się szaleńczo i ukradkiem. Romans kwitł i tak tylko przez trzy miesiące, dopóki Harriman nie wyjechał na studia do Princeton. Po następnych dwóch miesiącach, w Święto

Dziękczynienia, pojawił się w Kalifornii z przystojną brunetką z Vassar.

Meri z politowaniem pokiwała głową przypominając sobie, jak płacząc ślubowała wtedy solennie, że nigdy więcej się nie zakocha. Silnej woli starczyło jej aż na trzy lata, dopóki na horyzoncie nie pojawił się czarujący, inteligentny attache jednej z ambasad. Dzięki niemu ostatni rok studiów upłynął jej w upojnej i niezapomnianej atmosferze.

Niestety, idylla skończyła się wraz z jego powrotem do kraju oraz żony i dwójki dzieci, o których dyplomatycznie nie wspomniał.

Był ostatnim kochankiem Meri. Dwa miłosne zawody nauczyły ją wreszcie ostrożności. Miewała przelotne flirty, lecz nie oddała już nikomu ciała ani serca.

Dopóki nie pojawił się ojciec Triny.

W natychmiastowym odruchu stłumiła palące bólem wspomnienie, skupiając myśli na mężczyźnie, którego obejmowała. Piwkowi udało się przeżyć wśród pułapek trudnej młodości. Ojciec Triny przegrał.

Wjechali do Piedmont. Meri wskazała Piwkowi drogę do ekskluzywnej willowej dzielnicy.

Kiedy zajechali na półkolisty, dyskretnie oświetlony podjazd, zgasił silnik i przez dłuższą chwilę przyglądał się ogromnemu, wypielegnowanemu trawnikowi oraz imponującej fasadzie rezydencji Matyldy Mansfield.

- Stanowa szkoła, w której tłoczyliśmy się w przeładowanych klasach, była mniejsza niż pałac, w którym mieszkasz - stwierdził wreszcie.

- To dom mojej babci - usprawiedliwiała się Meri. -,Dla siebie i Triny przerobiłam na mieszkanie starą wozownię. Dziadek nie żyje od dawna, a babcia ma siedemdziesiąt lat i chce, żebyśmy były blisko.

- Łatwiej jej mieć oko na ciebie, co? Trafność jego domysłów zaskoczyła Meri, tak że odruchowo przytaknęła.

- Boi się, że wyrwę się spod wpływu rodziny jak kiedyś mój ojciec. Zresztą niesłusznie - wyznała bardziej szczerze, niż zamierzała.

- Jasne - potaknął Piwek, spoglądając na nią z ukosa. — Nie byłabyś do tego zdolna. A co zrobił twój tatuś?

- Jak to, nie wiesz? Przecież pisano o tym w rubrykach towarzyskich.

- Już mówiłem, że studiowałem je tylko przez pewien czas. Uzupełnij moją wiedzę, jeśli możesz.

- Owszem, czemu nie. - Meri niepostrzeżenie przejęła jego swobodny, pełen kpiącego dystansu ton. - Mój tatuś zbuntował się na ostatnim roku Harvardu. To były wczesne lata sześćdziesiąte, kiedy rozkwitało surfingowe szaleństwo. Porzucił studia i snobistyczne towarzystwo, żeby poświęcić się swojej pasji. Przeniósł się na wybrzeże i ożenił z jedną z tych dziewczyn, które przez cały sezon kręcały się po plażach, flirtując z surfin-gerami.

Meri musiała przerwać. To rozpamiętywanie nieodmiennie wywoływało żal, że została pozbawiona wspomnień o rodzicach.

- On i Taffy, moja matka, utonęli w Half Moon Bay, kiedy miałam sześć miesięcy. Teraz rozumiesz, dlaczego babcia jest tak nadopiekuńcza.

Piwek rozumiał to na swój sposób.

- Mogę sobie to wyobrazić - powiedział, wzruszając ramionami.

- W każdym razie już wiem, gdzie

mam się zgłosić na lekcje, żeby wydukać moje „abc”. Gdzie jest ta dawna wozownia?

- Tamten domek, który stoi z boku.

- Odprowadzę cię.

- Nie, nie ma potrzeby.

- Pozwól się odprowadzić, Merideth.

Zirytowało ją to naleganie, ale wołała nie protestować. Czujnie obeszła główny budynek, mając nadzieję, że babcia nie usłyszała ryku harleya. W przeciwieństwie do swojej gospodyni, Ingrid, pani Mansfield mogła się pochwalić doskonałym słuchem. Meri miała nadzieję, że obie oglądają teraz ukochany serial w telewizji, a dźwięk jest nastawiony na maksimum ze względu na Ingrid.

- Dlaczego skradasz się jak Indianin? - zapytał szeptem Piwek.

- Skądże! - Meri potknęła się z wrażenia.

- Przecież widzę.

Wyprostowała się, usiłując iść normalnie, starała się jednak, by obcasy nie stukały o kamienne płyty chodnika. Kiedy wyszli za róg, zobaczyła, że w salonie pali się światło. Odetchnęła z ulgą. Żadna siła nie oderwałaby teraz obu starszych pań od ekranu. Szybko

poprowadziła Piwka do swojego malowniczego domku. Lampa nad wejściem paliła się, ale w środku panowała ciemność. Zdjęła kurtkę i wręczyła mu ją razem z kaskiem.

- Jeszcze raz dziękuję za pomoc - powiedziała.

- Nie ma sprawy - odparł, przyglądając się ciemnemu frontonowi budynku. - Zjawię się w piątek, o siódmej. Z Shannon.

-Czekam. Do zobaczenia. Nie ruszył się z miejsca.

- Twoja mała nie boi się ciemności? - zapytał.

- Och, w dni, kiedy wracam później, śpi u babci. Ingrid, nasza gospodyni, pomaga położyć ją do łóżka.

- To dobrze. Cieszę się, że nie zostawiasz dzieciaka samego, kiedy wychodzisz. - Niedbale zarzucił kurtkę na ramiona. - Jeszcze jedno pytanie: czy twoja babcia jest równie nadopiekuńcza w stosunku do Triny?

- Tak - przyznała szczerze Meri. - Jeśli kładzie ją spać Ingrid, opowiada bajeczkę. Jeśli usypia ją Matylda, mała ma wykład na temat powinności rodu Mansfieldów.

- Nieźle - przyznał ironicznie. - A ja, naiwny,my-ślałem, że Mansfieldowie mają życie usłane różami. - Chyba że twoja babcia jest jedynym cierniem?

- Babcia bywa czasami sztywna i zasadnicza, ale tak została wychowana - odparła Meri, ganiąc się w duchu za krytyczny ton.- Szanuję ją, gdyż poświęciła się, by zapewnić mi dom, wykształcenie i wychowanie.

- Szczęściara...

- Muszę już iść. - Meri weszła na ganek. Nie była pewna, czy Piwek z niej nie kpi, więc postanowiła skończyć rozmowę.

- Do zobaczenia w piątek - zawołał, znikając w mroku.

Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Zapaliła światło, a potem stała jeszcze przez chwilę w przedpokoju, zastanawiając się, jak ważne miejsce zajął w jej życiu ten prawie nieznaną człowiek. Podświadomie oczekiwała ryku ruszającego z podjazdu harleya, ale cisza się przedłużała. Po minucie nie wytrzymała i wybiegła na ganek. Nadal było cicho.

Meri wyszła za róg domu Matyldy i zatrzymała się jak wryta. Piwek prowadził motocykl ku bramie. Czyżby się zepsuł? Pobiegnęła przez mokry od wieczornej rosy trawnik.

- Co się stało?

Uspokajająco przyłożył palec do ust.

- Nie chciałem obudzić Triny - szepnął.

Meri była tak zaskoczona, że nie zdołała wykrztusić słowa. Stała i patrzyła, jak długowłosa mężczyzna wyprowadza swoją maszynę daleko poza bramę. Dopiero kiedy zasłonił go gęsty żywopłot, usłyszała ryk silnika.

Powoli, w zamyśleniu, wracała do domu. Stanowczo powinna zrewidować swoje poglądy na temat Baxtera Brodricka.

Następnego ranka, kiedy jadły z Triną śniadanie w oranżerii Matyldy, Meri poinformowała babcię, że z powodu zastępowania Emmetta będzie dwa razy w tygodniu dawała dodatkowe lekcje jednemu z jego uczniów. Wypiła łyk kawy, po czym dodała:

- Ten człowiek był tak uprzejmy, że wczoraj odwiózł mnie do domu, kiedy zepsuł mi się samochód.

- To bardzo ładnie z twojej strony, Merideth - uznała Matylda, przerywając na moment lekturę porannej prasy. - Jeśli będzie trzeba, Ingrid popilnuje Katriny.

- Nie chcę Ingrid - zaprotestowała dziewczynka, buntowniczo wydymając dolną wargę. - Chcę zobaczyć ucznia mamusi.

- Małe dziewczynki powinny odzywać się tylko wtedy, kiedy są pytane - oznajmiła starsza pani apodyktycznym tonem, spoglądając na wnuczkę znad szkieł do czytania, zsuniętych na koniec nosa.

Trina zerknęła na matkę, wyraźnie szukając u niej poparcia. Meri postarała się dyplomatycznie wybrnąć z sytuacji.

- Kochanie, nie zapominaj, jak należy zachowywać się wobec babci. Zobaczmy, co się da zrobić, ale musisz być grzeczna.

Matylda, ułagodzona, znów zagłębiła się w lekturze, a Trina z apetytem zabrała się do tostów. Meri przymknęła oczy, delektując się wybornym smakiem kawy. Hiszpański kucharz babci parzył ją po mistrzowsku. Ciepły blask słońca rozjaśniał wnętrze wiktoriańskiej oranżerii, lecz sielankowy nastrój nie rozproszył dręczących myśli Meri. Będzie musiała jakoś przygotować Matyldę na spotkanie z Piwkiem.

Z niepokojem spojrzała na starszą panią. Jak babcia Mansfield zareaguje na wiadomość, że jej wnuczka będzie przyjmować u siebie dwa razy w tygodniu długowłosego harleyowca w kurtce nabijanej ćwiekami, który zapalał miłością do gramatyki angielskiej?

- Wiesz, ten uczeń Emmetta, o którym ci wspominałam... - zaczęła nieśmiało.

- Hmm... - mruknęła z roztargnieniem Matyllda, pilnie studiując notowania giełdowe.

- On jest... taki niekonwencjonalny.

- Co to znaczy niekoncjalny, babciu? - włączyła się Trina.

- Inny niż wszyscy - wyjaśniła szybko Matyllda i po raz pierwszy oderwała wzrok od gazety. - Co właściwie masz na myśli, Meri? Jest hipisem albo kimś w tym rodzaju?

- Nie... raczej fanatykiem motocykli.

Pani Mansfield przez chwilę rozważała tę informację.

- Jeśli tylko nie jest jednym z tych Adwokatów Diabła, czy jak się tam nazywają te koszmarnie gangi motocyklowe, nie widzę problemu.

- Nie jest Aniołem Piekła - zapewniła Meri, przezornie nie rozwijając tematu. Przejęzyczenie Matylldy było znaczące. Piwek miał w sobie rzeczywiście coś demonicznego. Ale nie mogła zapomnieć, jak prowadził swój motor ze zgaszonym silnikiem w trosce o spokojny sen małej dziewczynki. A jego wygląd? Właściwie trudno mu było coś zarzucić. Długie włosy były umyte i pachnące dobrym, szamponem, a biała koszulka i dzinsy świeżo uprane. Miała ochotę na użytek babci porównać Piwka z Jamesem Deanem, ale zrezygnowała z tego. W kręgach bostońskiej elity lekceważenie Hollywoodu należało do dobrego tonu. Babcia na pewno nie

akceptowała dekadencckiego idola lat sześćdziesiątych, a teraz zapewne nie zaakceptuje Piwka Brodricka z jego wystrzałowym TNT.

- Kiedy ten człowiek będzie przychodził na lekcje? - zapytała Matylda, która zdążyła już przerzucić się na kolumnę towarzyską.

- W piątki i w niedziele wieczorem.

- Wieczorem? W weekendy? Dlaczego? - W głosie babci słychać było wyraźną dezaprobatę.

- Emmett wspominał, że Brodrick nie może być na wszystkich zajęciach w szkole, ponieważ pracuje popołudniami, poza poniedziałkiem.

- Pracuje? A co ten człowiek robi?

-Tego dokładnie nie wiem. - Meri wolała nie wdawać się w tłumaczenia.

- W każdym razie mam nadzieję, że lekcje nie będą kolidowały z naszą niedzielną herbatką. Nie chciałabym jej odwoływać, Merideth.

Meri z trudem stłumiła pełne rezygnacji westchnienie.

Wyřęczyła ją Trina.

- Ojej, znów ta herbatka - jęknęła. - Kto lubi herbatę? Bo ja nie znoszę.

- Polubisz, kiedy dorośniesz, Katrino - pouczyła ją babcia.

Meri dokładnie wiedziała, co za chwilę powie Matylda.

- Niedzielna herbatka jest tradycją w rodzie Mansfieldów - padły sakramentalne słowa. - Może twój uczeń dałby się kiedyś zaprosić? - zapytała z ożywieniem.

- Nie, nie sędzę. On jest bardzo zajęty, a poza tym... ma córkę, którą musi się zajmować.

- Merideth, nigdy nie należy pomijać okazji do dobrych uczynków. Nie zapominaj o powinnościach, jakie mają Mansfieldowie wobec tych, którym nie powiodło się w życiu. Dotyczy to również tych, którym nie udało się skończyć szkoły.

Rozmowa schodziła na niebezpieczne tory. Meri demonstracyjnie zerknęła na zegarek.

- Muszę już iść, babciu. Czeka mnie jeszcze praca w bibliotece. - Pocałowała starszą panią w policzek, a potem uściśnęła Trinę. - Cześć, kotku. Bądź grzeczna dla prababci i Ingrid.

- Tak, mamusiu. - Trina uśmiechnęła się łobuzersko.

Jadąc do biblioteki, Meri myślała o Piwku, Wracaly do niej ulotne marzenia, które snuła poprzedniego wieczoru, przed zaśnięciem. Metaliczne lśnienie niebieskich oczu, wpatrujących się w nią intensywnie... smukłe, silne palce, rozwiązujące jedwabne wstążki nocnej koszuli... długie włosy, muskające jej nagie piersi, kiedy pochylał głowę, by je całować...

Skąd wzięły się tak erotyczne marzenia właśnie o tym mężczyźnie, skoro miała tyle powodów, żeby się go bać? Od chwili gwałtu tłumila wszelkie myśli o seksie.

Grace Dickens, jej terapeutka, twierdziła, że moment, w którym pojawią się podniecające, erotyczne fantazje związane z konkretnym mężczyzną, będzie dla Meri oznaką powrotu do równowagi

psychicznej. „Będiesz zaniepokojona, ale ciesz się nimi i nie staraj się ich tłumić”, przypomniała sobie słowa Grace.

Meri nigdy nie kwestionowała słuszności tej rady, ale do tej pory nie miała okazji, by się do niej zastosować. I nie spodziewała się, że uśpione uczucia obudzi mężczyzna tak bardzo przypominający ojca Triny.

Zacisnęła palce na kierownicy, z najwyższym wysiłkiem tłumiąc dreszcz grozy i wstrętu, jaki przejmował ją przy każdym wspomnieniu tamtej sceny. Znow z upiorną wyrazistością zobaczyła bladą, okrutną twarz... Nie! Niecee! - Uszy rozdzierało wspomnienie własnego, rozpaczliwego krzyku.

Zaparkowała. Siedziała jeszcze przez chwilę w wozie, nie mogąc się uspokoić. Nie zdawała sobie sprawy, jak chwiejna jest jej równowaga psychiczna. Poznanie Piwka zburzyło ją na nowo. Postanowiła wziąć się w garść i wytrzymać do powrotu Emmetta. Przecież nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo.

A jednak pożałowała, iż nie przyznała się wtedy przyjacielowi, że zgwałcił ją uczeń z Turner High. Gdyby Emmett wiedział, nie przekazałby jej takiego podopiecznego jak Piwek. Ale nie odważyła się tego wyznać. Skrywała straszny sekret przed wszystkimi, póki nie okazało się, że jest w ciąży. Dopiero wówczas, w rozpacz, wyznała Matyldzie, że pod groźbą noża uległa własnemu uczniowi, członkowi ulicznego gangu, którego usiłowała wyprowadzić z manowców życia. Powiedziała wszystko, również to, że wkrótce potem został śmiertelnie pobity przez konkurencyjną bandę.

- Wzniesiemy się ponad to nieszczęście, Merideth -oświadczyła po długim milczeniu Matylda-jeśli pogodzimy się z faktem, że śmierć tego człowieka odbiera sens dochodzeniu sprawiedliwości.

Jej słowa zapadły Meri w pamięć na zawsze.

- Tak, babciu. Trzeba się z tym pogodzić.

- Właśnie tak, Merideth. Ciebie, dziecko i honor rodziny trzeba uchronić przed skandalem. Przestań płakać. Teraz musimy zastanowić się, co robić.

Matylda była, tak jak i Meri, przeciwna aborcji. Natychmiast wzięła sprawy w swoje ręce. Przeprowadzenie fałszywego małżeństwa, a potem rozwodu Merideth z nie istniejącym Anglikiem, Alistairem Whitworthem, było majstersztykiem, którego nie powstydziliby się niejeden as wywiadu.

- Dziecko ma twoją krew, a więc krew Mansfieldów - zawyrokowała babcia. - Sama przyczyniłaś się do swojej tragedii, popełniając fatalny błąd w ocenie ludzkiego charakteru, ale dziecko nie jest temu winne. Podobnie jak ty, kiedy trafiłaś pod moją opiekę. Nie apróbowałam postępowania twoich rodziców, ale przyjąłam odpowiedzialność za ciebie i mam nadzieję, że ty postąpisz podobnie.

Meri musiała obiecać, iż nie zdradzi nikomu okoliczności poczęcia dziecka, po czym wyjechała do Anglii, by je urodzić. Wszystko zostało w najdrobniejszych szczegółach zaaranżowane przez Matyldę, łącznie z najlepszą opieką lekarską i specjalną kuracją. Z wdzięcznością wspominała swoją terapeutkę. Grace Dickens specjalizowała się w przypadkach gwałtów. Bez jej fachowej, a

zarazem dyskretnej i pełnej wyczucia pomocy Meri nie zdołałaby otrząsnąć się z szoku. Przez kilka miesięcy, krok po kroku, Grace przygotowywała ją na chwilę, w której poczuje pierwsze ruchy dziecka. Chwilę, w której budzi się odwieczny matczyny instynkt.

Meri przymknęła oczy, raz jeszcze przeżywając tamten cud. Świat mroku i rozpaczony rozjaśniła nagle miłość, niepojęta i głęboka. Jakże mądra była Matylda! Jaka śliczna i niewinna była małeńka Katrina Whitworth w chwili, kiedy pokazano ją matce. Jak bardzo pokochała to dziecko!

Tak, teraz mogła już spokojnie wysiąść z samochodu i pójść do biblioteki. Nikt się nigdy nie domyśli, że z tą latoroślą szlchetnego rodu Mansfieldów związana jest rodzinna tajemnica.

ROZDZIAŁ 4

W piątek rano zadzwonił Emmett.

- Jak minął tydzień w towarzystwie mojej drużyny gwiazd? - zapytał.

- Bezproblemowo. Twoja klasa praktycznie uczy się sama. A wczoraj Charleston tak nas rozśmieszył, że o mało nie pospadaliśmy z krzeseł.

- Na tego asa można liczyć - zachichotał. - Ciekaw jestem, co myślisz o Piwku? - zapytał po chwili.

- Cóż, on jest... - zająknęła się. Przecież nie powie Emmettowi, że ciągle myśli o Piwku, a już tym bardziej, że marzy o nim każdej nocy. - On...

- Jest dla ciebie wyzwaniem, tak?

Z ulgą przyjęła to dyplomatyczne określenie.

- Właśnie, trafiłeś w sedno. I, szczerze mówiąc, nie nadajemy na tej samej fali, choć mam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. W każdym razie postaram się dobrze wywiązać z zadania.

- Na pewno ci się uda, Meri. Tylko wyluzuj się, jak mawia Piwek. Myśl o nim jako o nieoszlifowanym diamencie, którym naprawdę jest. A swoją drogą, są dwie rzeczy, o których ten facet wie dosłownie wszystko: motocykle i piwo. Stąd jego przydomek. Czy ci mówiłem, że..., ach, niestety, zaczyna się obchód. Odezwę się później. W każdym razie dzwoń, gdybyś miała kłopoty.

Meri powoli odłożyła słuchawkę. Kłopoty? Poczciwy Emmett jest ostatnią osobą, która może jej pomóc. Ale czuła, że sama nie da sobie rady. Znow podniosła słuchawkę i wyszukała w pamięci aparatu londyński numer Grace Dickens, która od czasu terapii stała się jej bliską przyjaciółką.

- Meri, jak miło, że dzwonisz! - wykrzyknęła radośnie Grace.— Nie odzywałaś się przez całe długie dwa miesiące. Masz taki zaaferowany głos. Co się stało?

- Mam erotyczne sny, Grace.

- Fantastycznie! To oznacza, że robisz postępy. Jak się z tym czujesz?

- Dziwnie i głupio.

- Czy te fantazje cię podniecają?

- Tak, ale to mnie właśnie niepokoi. Przecież wiesz, że od tamtej pory nie miałam nikogo i nie pragnęłam żadnych związków. Skąd więc nagle tak erotyczne sny?

- Hmm... Czy ich bohaterem jest ktoś znajomy?

- Tak. Mój uczeń. To dorosły mężczyzna, przygotowuję go do zaocznej matury.

- A zatem fantazje na jego temat mogą być oznaką zaangażowania - uznała Grace. - Meri, to wielki sukces. Można powiedzieć, że odzyskujesz emocjonalną wolność.

- Dobrze, ale co mam robić? - Meri nie podzielała entuzjazmu przyjaciółki. - Co będzie, kiedy... Wiesz, mam z nim mieć prywatne lekcje i jeśli on... - Słowa uwieźły jej w gardle.

- Boisz się go?

- I tak, i nie.

- Czy ten lęk jest usprawiedliwiony?

- Chyba nie. Ten człowiek miał burzliwą młodość i siedział w więzieniu, a mimo to Emmett powierzył mi go bez żadnych wątpliwości. Wiem, że nie zrobiłby tego, gdyby Piwek był nieobliczalny i niebezpieczny.

- Piwek? Jakie sympatyczne przezwisko! To musi być jakiś interesujący mężczyzna.

- Grace, i ty przeciwko mnie?

- Dobrze, teraz już pytam poważnie: Czy masz dowody na to, że możesz ufać temu człowiekowi?

Meri raz jeszcze pomyślała o historii z oponą, jeździe na harleyu i ojcowskiej trosce Piwka o Shannon.

- Tak - przytaknęła z przekonaniem.

- Podobasz mu się?

- Nie jestem pewna - odparła z wahaniem. - Myślę, że podświadomie się tego obawiam. Co będzie, jeśli zechce mnie dotknąć, a ja wpadnę w panikę?

- Myśl pozytywnie, Meri, jak to mówicie wy, Amerykanie. Skup się na dawnych wspomnieniach, jeszcze sprzed gwałtu, kiedy seks był dla ciebie przyjemnością. Twoje erotyczne fantazje wyraźnie świadczą o tym, że wracasz do normy, może nawet na tyle, by znowu... Hej, powiedz mi wreszcie, czy ten Piwek jest przystojny?

Tym razem Meri nie mogła się nie roześmiać.

- Tak! Tylko seks ci w głowie. Założę się, że Alec znów wyjechał w podróż służbową.

Teraz już chichotały obie.

- Mamusku, co to jest Piwek? - zapytała Trina przed samą siódmą, kiedy Meri w pośpiechu zmieniała wytarte džinsy i koszulkę na szykowny różowy sweter i wełniane spodnie.

- Nie „co”, tylko „kto”, a poza tym już tyle razy ci mówiłam, że jest to uczeń z mojej klasy, którego nazywają Piwkem. Ale ty powinnaś zwracać się do niego „panie Brodricku”.

- Jestem za mała i nie będę umiała tak mówić - zaprotestowała dziewczynka. - A Piwek jest ładnie.

- Kochanie, proszę, posłuchaj mnie. Kiedy się z nim przywitasz, idź do swojego pokoju i baw się grzecznie albo pooglądaj telewizję, dobrze?

- Dobrze, mamusiu. A jak nazywa się jego córka?

- Shannon - odpowiedziała Meri cierpliwie, po raz kolejny.

- Mam do niej mówić „pani Brodrick”?

- Nie, ona jeszcze chodzi do szkoły, kotku.

Drgnęła, słysząc znajomy dźwięk silnika na podjeździe. Dzięki Bogu, że Matylda umówiła się na kolację z przyjaciółką, a w niedzielę miała jechać do Bostonu.

Otworzyła drzwi po pierwszym dzwonku. Piwek puścił Shannon przodem. Ubrana była w bawełnianą koszulkę, obcisłe džinsy, a jej naburmuszona mina wyraźnie wskazywała, że nie bawi ją perspektywa spędzenia wieczoru w towarzystwie dorosłych i dziecka.

Tak jak mówił jej ojciec, miała oczy niebieskie, o niepowtarzalnym „chromowym” połysku, lecz dodatkowo zdobiły je grube kreski i tęczowe cienie na powiekach. Takimi samymi barwami mieniły się jej paznokcie. Ciemne, długie do ramion włosy burzyły się w artystycznym nieładzie najmodniejszej fryzury.

- Hej, panie Piwku! - zapiszczała radośnie Trina, zanim Meri zdążyła powiedzieć słowo. - Jestem Kat-rina Denise Whitworth i bardzo mi miło pana poznać-wyrecytowała jednym tchem.

Mała łapka dziecka zniknęła w wielkiej dłoni Piwka. Spojrzał, z sympatią na dziewczynkę i uśmiechnął się tak ciepło, że Meri wstrzymała oddech z wrażenia.

- Cześć, Katrino Denise - przywitał się, prostując się i strzelając obcasami czarnych, wysokich butów. - Jesteś bombowa dziewczyna, wiesz? - Wskazał gestem na córkę. - A to jest Shannon. Też uważa, że jesteś bombowa, ale się wstydzi, więc udaje, że zadziera nosa.

Shannon kpiąco uniosła umalowane powieki i wyciągnęła w stronę małej bajecznie ozdobioną dłoń.

- Sie masz, małpeczko - powiedziała. - Podobają mi się te kapcie z króliczymi uszami, wiesz?

Trina natychmiast zrzuciła z nóg swoje puchate króliki i podsunęła je gościowi.

- Możesz je ponosić. Wezmę inne.

- O, rany! - Shannon komicznie przewróciła oczami. - Ty masz chyba hodowlę kapci królików, co?

- Tak, tak! - zachichotała Trina. - W sypialni. I mam kapcie pieski, i kapcie kotki. I lalkę Barbie - dodała z dumą.

Shannon wyduła usta jak małaletnia jeszcze Mae West i mruknęła zblazowanym tonem:

- Osobiście wołałabym Kena.

Meri dostrzegła, że szczerą życzliwość Triny przełamała uprzedzenia nastolatki. Niebieskie oczy straciły chłodny, metaliczny połysk. Z uśmiechem patrzyła na dziewczynkę. Wyraźnie nawiązywała się między nimi nić porozumienia. Kapcie króliki i lalka Barbie. Kto by pomyślał, Meri uśmiechnęła się w duchu.

- Shannon, to jest Meri - przedstawił Piwek. - Zastępuje Emmetta.

-Hej! Podoba mi się twój manikiur, małpecz-ko - uśmiechnęła się Meri, mając nadzieję, że dziewczyna pozna się na żarcie. Nie myliła się.

- Chętnie ci kiedyś pokażę, jak to się robi. - odpowiedziała swobodnie i pochyliła się, by włożyć kapcie Triny. - No, maluchu, prowadź mnie do Kena. A jeśli go nie masz, to od biedy może być Barbie.

Obie ruszyły zgodnie do pokoju dzieciennego. Meri odwróciła się do Piwka, który z wyraźnym zakłopotaniem pocierał brodę.

- Przez cały tydzień była tak nabzdyczona, aż prawie zapomniałem, że potrafi się uśmiechać - mruknął. - To się nazywa huśtawka nastrojów, co?

- W każdym razie wydaje się, że lubi maluchy bardziej, niż chciałyby się przyznać.

- Ja też je lubię. Trina wygląda jak twoja miniatuurka. Założę się, że wszyscy ci to mówią.

- Owszem. Ty zapewne słyszysz to samo na temat Shannon - zauważyła, pragnąc za wszelką cenę podtrzymać rozmowę. Widok tego mężczyzny, który zdawał się wypełniać sobą cały hol, sprawiał, że wspomnienie erotycznych snów z ostatnich nocy podstępnie wdarło się w jej myśli.

Widząc, jak Baxter niepewnym ruchem przekłada książki z ręki do ręki, przypomniała sobie o słynnym dobrym wychowaniu Mansfieldów i gestem zaprosiła go do salonu.

Piwek powiódł zaciekawionym wzrokiem po perskich dywanach, witrażowych lampach, pluszowej sofie i delikatnych mebelkach z drewna wiśniowego.

- Ładnie tu u ciebie - powiedział i znów z zakłopotaniem przełożył książki.

- Dziękuję. Napijesz się kawy albo herbaty? Mogę powiesić twoją kurtkę? - zapytała uprzejmie, gestem wskazując mu sofę.

Podał jej ciężką skórę. W obcistej, białej koszulce, pod którą przeżyły się mięśnie, wyglądał nie mniej imponująco. Kiedy usiadł na sofie, Meri odniosła wrażenie, że kruchy mebelek skurczył się nagle.

- Zaraz wracam - rzuciła przez ramię, wychodząc szybko do kuchni. Uciekała przed emanującą z niego męskością jak przed niebezpiecznym promieniowaniem.

Czekając, aż zagotuje się woda, odruchowo poprawiła ciasno splecione włosy, w absurdalnej obawie, że kilka niesfornych kosmyków mogłoby zdradzić jej zdrożne myśli.

W salonie Piwek swobodnie rozparł się na sofie, wyciągając przed siebie długie nogi i skrzyżował ręce na piersiach. Dżinsy znów go uciskały. Meri wyglądała niezwykle uwodzicielsko w różowym kaszmirowym sweterku. Zastanawiał się, ile kosztowało to, co miała na sobie, łącznie z paryską koronkową bielizną, bo cóż innego mogłaby nosić panna Mansfield? Pers na podłodze musiał być wart kilka tysięcy dolarów, nie mówiąc już o mebelkach z jakiegoś rzadkiego drewna.

A jej fryzura? Fryzjer musiał się nieźle napocić, żeby wyprodukować tę plecionkę. Nerwowo sięgnął po gramatykę, otworzył na chybił trafił i rozłożył ją sobie na kolanach. Cholernie dużo by dał, żeby zobaczyć, jak Meri Whitworth rozpuszcza włosy. Naiwniaku, ona nigdy nie zniży się do twojego poziomu, pomyślał sceptycznie. Niedługo wróci Emmett i wszystko będzie po dawnemu.

Popatrzył na Meri wchodzącą z tacą i zdziwił się, nie widząc srebrnej zastawy ani nawet chińskiej porcelany. Stały na niej całkiem zwyczajne filiżanki i dwie puszki z colą.

- Zaniosę picie dziewczynkom - rzuciła, znów znikając w drzwiach. Kiedy wróciła, Piwek udawał, że pilnie czyta.

- Czy Shannon dobrze się sprawuje? - zapytał.

- Oglądają Disneya w telewizji - uśmiechnęła się i przysiadła na samym brzeżku sofy. - Powiedz mi teraz, jak wyglądały wasze lekcje.

Emmett dzwonił wczoraj, ale mieliśmy mało czasu i Piwek upił łyk z filiżanki i przysunął się bliżej.

- Fajny gość z tego Emmetta. Siedzimy sobie przy stole w kuchni, popijamy piwo zagryzając paluszkami, a on tłumaczy mi to, co opuściłem. Sprawnie nam idzie, bo ja z zasady szybko chwytam, a on świetnie uczy.

- Tak, Emmett jest znakomity. Był moim opiekunem na praktykach w szkole. Kiedy zrobiłam dyplom i pojawiłam się w szkole, zostaliśmy przyjaciółmi.

- Jak bliskimi? - zapytał, wypatrując czegoś uważnie w swojej herbacie.

- Nie, żadnych romansów. Po prostu prawdziwa przyjaźń. Rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Dziwne. Emmett jest całkiem do rzeczy, tobie też niczego nie brakuje. Nie zaskoczyło?

- Nie. Czasami tak bywa, że nic nie drgnie, nic się nie zaiskrzy. Chyba znasz to uczucie?

- Chyba tak - wzruszył ramionami. - Więc z kim chodzisz, jeśli nie z Emmettem? - zapytał z ciekawością i natychmiast się zganił. Dlaczego zadaje tyle pytań? Co go w końcu obchodzi, z kim ona się spotyka, całuje czy nawet śpi?

- Po rozwodzie ograniczyłam swoje życie towarzyskie - wyjaśniła chłodno, niemal niedostrzegalnie unosząc podbródek. - Może zaczniemy lekcję? - zaproponowała, sięgając po książkę.

Piwek kiwnął głową i rozparł się wygodnie na sofie, przerzucając ramię przez oparcie. Jego dłoń znalazła się blisko Meri. Zbyt blisko. Przez chwilę walczył z pokusą pogładzenia miękkiej, różowej wełny, pod którą kusząco kryły się kształtne piersi. Zaklął w duchu i otworzył gramatykę, tym razem na właściwej stronie. Niech stary Emmett szybko zdrowieje i wraca, zanim zdążę zrobić coś głupiego, pomyślał, usiłując się skupić.

Meri zaczęła od dwudziestopunktowego testu na zaimki. Ku jej zdumieniu Piwek zrobił go o wiele szybciej niż klasa. Kiedy kończyła sprawdzanie, napotkała jego kpiące spojrzenie.

- Postarałem się, co?

- Znakomicie. Widzę, że naprawdę uważałeś na poniedziałkowych lekcjach. - Z satysfakcją wpisała czerwonym atramentem celujący stopień. - Ile zdążyłeś przerobić, zanim przerwałeś naukę?

Zawahał się.

- To trudno powiedzieć. - Nerwowo zabębnił ołówkiem po udzie
- Wiesz, raz chodziłem do szkoły, a raz nie. Przeważnie nie chodziłem,

Meri wiedziała, że nie powinna zadawać następnego pytania, ale ciekawość zwyciężyła.

- Co robiłeś, kiedy nie chodziłeś?

- Szukałem guza i zawsze go znajdowałem. Lepiej nie próbuj sobie wyobrazić, co robiłem - stwierdził i popatrzył na nią spod oka. - Ale nie mam na sumieniu gwałtu, jeśli o to mnie podejrzewałaś.

Przy słowie „gwałt” szare oczy Meri nagle rozszerzyły się z lęku. Równie szybko odwróciła wzrok. Teraz już wiedział. Ostatni element łamigłówki, nad którą rozmyślał od czterech dni, został dopasowany. Wówczas, na parkingu, nie zawiodła go intuicja, choć mylnie odczytał sygnał.

- Nie, o to cię nie podejrzewałam - zapewniła, siłąc się na spokojny ton. - Gwałt jest ostatnią rzeczą, o jakiej bym pomyślała.

- Ja też, zapewniam cię - stwierdził i zawahał się. Może jednak się myli? - W każdym razie teraz interesuje mnie wyłącznie ocena z testu, który ci oddałem w poniedziałek. Nie mogę się doczekać, żeby się dowiedzieć, co dostałem.

Meri uśmiechnęła się, słysząc niepokój w jego głosie i szybko odszukała kartkę.

- Zrobiłeś tylko jeden błąd - oznajmiła z zadowoleniem. Całe szczęście, że nie ma przynajmniej problemów z jego nauką, pomyślała.

- Jeden? Fatalnie. - Piwek, wyraźnie niezadowolony, pochylił się, by zerknąć jej przez ramię.

- Co tam skopałem? - wymamrotał, nakrywając dłonią jej dłoń, trzymającą kartkę. Muśnięcie miękkiej, puszytej wełny i delikatny, różany zapach perfum sprawiły, że zapragnął dotknąć wargami zagłębienia kobiecej szyi. Zapragnął, by Meri rozchyliła usta w oczekiwaniu na pocałunek, o którym marzył. Najdelikatniejszy, czuły pocałunek, który sprawił, że przestanie drżeć i wreszcie mu zaufa. Tylko tak mógłby całować kobietę, która jest przyjaciółką Emmetta,

matką uroczej dziewczynki i najbardziej delikatnym, bezbronnym i przerażonym stworzeniem, z jakim zetknął się w swoim twardym, brutalnym życiu.

Poczuł, że Meri sztywnieje i odsuwa się, unikając jego bliskości.

- Dlaczego, Meri? Dlaczego płoszysz się na każdy mój ruch?

- Nie jestem przyzwyczajona do mężczyzn takich jak ty -

wyznała.

-A, tu cię boli-powiedział urażonym tonem, odsuwając się na drugi koniec kanapy. - Chodzi ci o wyrzutków ze spaanym życiorysem, garowników i szpanerów rozbijających się na swoich maszynach, co? Ale pociesz się, że ja też nie jestem przyzwyczajony do takich arystokratycznych laleczek jak ty. Jesteśmy więc kwita, szanowna pani.

- Piwek, proszę, przestań. Nie to miałam... Nagle do pokoju wpadły Shannon z Trina, wybawiając ją z opresji.

- Oho! - powiedziała Shannon, obrzucając ich bystrym spojrzeniem. - Lepiej spadajmy, malutka, bo zaraz tu będzie gorąco.

- Mamo, chcemy jeszcze picia - zażądała Trina, nie zważając na ostrzeżenia.

- Dwie cole, już się robi! - oznajmiła usłudźnie Meri, nieco chwiejnie wstając z sofy.

Shannon popatrzyła na nią uważnie.

- A możemy same wziąć? - zapytała.

- Nie mówi się „wziąć”, tylko „wziąć” - wtrącił Piwek. Jego córka wymownie wzniosła oczy do nieba.

- Ja wezmę, ja! - pisnęła Trina.

- Jesteś jeszcze za mała, trąbko, więc ja to zrobię - powiedziała Shannon, chwytając ją za rączkę.

- Dobrze, idźcie - przyzwoliła Meri, patrząc w osłupieniu, jak jej zwykle krnąbrna i uparta córka z zachwytem daje się prowadzić starszej dziewczynce.

Opadła na sofę i zerknęła na Piwka. Siedział ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami.

- Shannon jest bystra — zauważył nie bez satysfakcji. - Teraz już wie, że coś między nami nie gra i będzie robić podchody, żeby dowiedzieć się co. I nie sądz, że nie wie, jak się mówi „wziąć”. Specjalnie przekreśliła, bo chciała mnie podpuścić.

- I udało się - z satysfakcją stwierdziła Meri. Po wyjściu dziewczynek napięcie wyraźnie zelzało. - Poza tym radzi sobie z Triną lepiej ode mnie. Nie masz pojęcia, jak moja córuchna potrafi rozstawiać wszystkich po kątach, jeśli coś jej się nie podoba.

- Owszem, mam pojęcie. Moja córuchna też często miewa humory.

Spojrzeni na siebie i z uśmiechem pokiwali głowami, jak typowi rodzice dzielący się uwagami na temat swoich pociech.

Piwek spojrzał w stronę kuchni.

- Co one tam tak długo robią?

- Podejrzewam, że znalazły puszkę z ciasteczkami. Włożyłam do niej czekoladowe paluszki, które upiekł Santiago.

- Kto to jest Santiago?

- Kucharz babci.

- Gotuje również dla ciebie?

- Ależ skąd. Radzę sobie sama. Tylko raz w tygodniu babcia zaprasza nas z Triną na śniadanie. Matylda ma również gosposię i szofera. Jeśli podejrzewasz, że Ingrid i Lars pracują dla mnie, to również się mylisz.

- A gdybym podejrzewał? - odparł zaczepnie. - Nie wyglądasz mi na kurę domową.

Ciekawe, jak wyglądam w oczach Piwka, pomyślała Meri. Na razie wiedziała o nim tylko, że szaleje na punkcie dużych biustów. Niechętnie sięgnęła po gramatykę.

- Na czym skończyliśmy?

- Meri, naprawdę nie jesteś ciekawa, jak cię widzę? - Piwek zwymyślał się w duchu, gdyż pytanie wymknęło mu się w sposób zupełnie niekontrolowany. Ale Meri nie zareagowała, dalej zajadłe kartkując książkę. To również go zirytowało.

- No, chcesz wiedzieć? - nalegał.

- Po co? - burknęła nieprzyjaźnie. - Mogę się zresztą domyślać. Zapoznałeś mnie ze swoim systemem oceny biustów. Z dwójkową notą nie mam szans.

- Teraz już wiem, po kim Trina odziedziczyła charakterek.

- A ja wiem, po kim Shannon odziedziczyła niewyparzony język - odparowała.

- Nie wiesz wszystkiego, Meri. Nie powiedziałem ci wtedy prawdy.

- Po co w takim razie kłamałeś?

- Chciałem, żebyś przestała wyobrażać sobie niestworzone rzeczy, które mogą się zdarzyć w czasie przejażdżki ze mną.

- Dlaczego teraz mówisz prawdę?

- Bo na piątkach i szóstkach zależy mi tylko w szkole.

Rozumiesz?

Spuściła oczy i przytaknęła powoli.

- Tak. Przepraszam, że tak ostro zareagowałam.

- Nie ma sprawy, Merideth. Przypomnij mi, co ostatnio przerabialiśmy z gramatyki?

Kiedy w godzinę później wsiadał z Shannon na motor, intuicja znów uparcie podszeptowała mu słowo „gwałt”.

Ta wspaniała kobieta, delikatna i pachnąca jak róża, rozpaczliwie pragnęła mężczyzny, który uwolniłby ją od lęku.

ROZDZIAŁ 5

Tej nocy Meri długo nie mogła zasnąć. Bezustannie myślała o Piwku. A kiedy wreszcie przyszedł sen, okazał się jeszcze bardziej erotyczny niż poprzednie.

Obudziła się z rozkosznym uczuciem jak po nocy miłosnej, ciągle drżąc od namiętych pocałunków wyśnionego kochanka. Przymknęła oczy i raz jeszcze zobaczyła czarne włosy muskające jej piersi i brzuch, poczuła dotyk gorących ust na skórze. Obrazy bladły jednak z wolna nieubłaganie ustępując miejsca rzeczywistości.

Uniosła powieki. Światło przesączało się przez zasłony. Piwek... Dłonią wyczuła boleśnie napięte sutki. Piwek. Przewróciła się na brzuch i wcisnęła głowę w poduszkę, usiłując zebrać myśli. Dlaczego prześladowuje ją w każdym śnie? „Wszystko, czego tylko chcesz”, szeptał, a ona chciała coraz więcej. A przecież nigdy nie pojawiał się nagi i nawet nie uczynił ruchu, by się rozebrać. „Poczekam, poczekam, Meri”, mówił za każdym razem.

We śnie tak łatwo i naturalnie przyjmowała jego pieszczoty. Bez wahania zanurzała palce w ciemnej czuprynie i żarliwie odwzajemniała pocałunki. Na jawie każde dotknięcie mężczyzny paraliżowało ją lękiem. Czy znajdzie się ten, który sprawi, że znów odważy się być kobietą?

Może, ale nie będzie to Piwek. Za dużo jest w nim dzikiej, nieokiełznanej siły. Poza tym ma dosyć swoich problemów i z pewnością bałby się komplikacji, jakie mógłby przynieść ich związek.

Niechętnie wstała z łóżka, wzięła prysznic, nałożyła szlafrok i poszła do gabinetu. Uznała, że najlepszym sposobem opanowania rozbieganych myśli będzie praca. Trina obudzi się dopiero za dwie godziny, przez ten czas można napisać kilka stron albo opracować parę przypisów.

Praca posuwała się dość szybko, choć Meri pisała swoją rozprawę ze świadomością, że tworzy tylko nudny przyczynek do dziejów edukacji, który nikogo nie będzie interesował. Z zaplanowanych trzystu stron miała już gotowych sto. Taką objętość ma krótka powieść.

Powieść... Meri westchnęła. Na studiach marzyła o fakultecie literackim, ale wiedziała, że Matylda nigdy się na to nie zgodzi. Nawet nauczanie angielskiego w szkole średniej nie wydawało jej się dość godną działalnością społeczną dla panny Mansfield.

Włączyła komputer i zaczęła zaczytywać dziewięćdziesiątą piątą stronę tekstu. Każde zdanie wydawało jej się sztywne i nudne. Zupełnie jak rodzina babci z Bostonu, pomyślała, przypominając sobie wizyty u tamtych Mansfieldów. Byli wśród nich prawnicy wszelkiego autoramentu, w tym znawcy prawa konstytucyjnego i adwokaci oraz szef protokołu Białego Domu. A ponadto działacze i członkowie rad nadzorczych fundacji charytatywnych. Nawet dla Matyldy, jak jej to kiedyś sama wyznała, małżeństwo z Curtisem seniorem i wyjazd z Bostonu do Kalifornii stały się wyzwoleniem.

Meri pamiętała pogrzeb dziadka głównie dlatego, że jedyny raz widziała wówczas babcię płaczącą. Miała zaledwie trzy lata, ale już

wiedziała, co znaczy nosić nazwisko Mansfield. To szacowne, zniechęcające nazwisko, obciążone rygorystycznymi wymaganiami.

Matylda oczekiwała, że jej wnuczka podejmie się bardziej ambitnych zadań życiowych. W jednym, jedynym przypadku Meri udało się wygrać batalię z babcią: kiedy zmusiła ją, by uznała - aczkolwiek niechętnie - nauczanie za zajęcie zgodne z mansfieldowskimi ideałami. A jednak Meri, choć lubiła pracę w szkole, nadal marzyła o pisaniu powieści.

Znów usiłowała skupić się na tekście, ale wyobrażenia uparcie podsuwała jej kolejne obrazy ze snu. Zgodnie z radą Grace, poddała się marzeniom. Jej palce niepostrzeżenie opadły na klawiaturę i zaczęły zapisywać myśli. Po chwili przeczytała fragment dopisany na dziewięćdziesiątej piątej stronie swojej naukowej dysertacji.

„Drzwi sypialni Meri otworzyły się cicho i stanął w nich Piwek. Przez dłuższą chwilę jego zdumiewające, metaliczne oczy syciły się jej widokiem. Światło księżyca połyskiwało na metalowych ćwiekach czarnej skórzanej kurtki. Kiedy podszedł do łóżka i jednym ruchem odsłonił prześcieradło, zaiskrzyły się srebrem.

- Przyszedłem, Meri - powiedział namiętym, gardłowym szepem. - Przyszedłem do ciebie."

Zapis uczynił jej sen czymś bardziej naturalnym i mniej osobistym. Stawała się obserwatorem własnych poczynań. Palce Meri znów zastukały w klawiaturę, wolno, a potem coraz szybciej. Rozwijała akcję linijka po linijce, zatracając poczucie czasu i przestrzeni.

„Piwek musnął koniuszkami palców szyję Meri, tam gdzie drgał napięty puls, i wyszeptał jej imię. Potem powędrował niżej, szepcząc czułe zaklęcia i gorące obietnice, które sprawiały, że zapragnęła go każdym nerwem. Gorące spojrzenie jego oczu podążało za ruchem ręki ku jej nagim piersiom, które...”

- Mamusiu?

Palce Meri zamarły na klawiaturze. Głosik dziecka wytrącił ją z transu. Przerwała pisanie i odwróciła się w kręconym fotelu.

- Cześć, myszko.

Trina, w piżamce, z kciukiem w buzi, szybko wdrapała się na kolana matki i przytuliła do niej. Meri wpisała polecenie zachowujące tekst i wyłączyła komputer.

- Śniło ci się coś miłego? - zapytała, tuląc córeczkę.

- Tak, mamusiu, Shannon. Ona jest taka śmieszna. I ładnie rysuje, wiesz?

- Naprawdę? Nie widziałam, żebyście wczoraj coś rysowały. Myślałam, że oglądałyście Disneya, zajadając ciasteczka. Przyznaj się, ile zjadłaś, łasuchu?

Trina zachichotała radośnie, połaskotana w brzuszek.

- Ja też ładnie rysuję - oznajmiła z dumą.

- I co wczoraj narysowałaś?

- Deszcz.

- A Shannon?

- Też deszcz. Chodź, to ci pokażę - powiedziała, szybko ześlizgując się z kolan Meri i ciągnąc ją za rękę. - Ona jeszcze pisze te... no wiesz, pozje.

- Poezje? - powtórzyła Meri zdumiona. Pisanie wierszy dziwnie nie pasowało do córki Piwka, do jej tęczyowych paznokci i makijażu. Z zaciekawieniem podążyła za Triną.

Dziewczynka szybko wczłogała się pod swoje łóżeczko i wyciągnęła kilka kartonów, zamalowanych kolorowymi flamastrami. Meri nie miała trudności z rozróżnieniem obu deszczów. Trina namalowała całą ulewę okrągłych, niebieściutkich kropelek, zza których przeświecało pyzate, pomarańczowe słońce. U Shannon krople były wydłużone według reguł sztuki, o delikatnym, opalizującym odcieniu. Każda była wyraźnie narysowana i ozdobiona malutkim uśmieszkiem. Wszystkie padały lekko ukośnie z pękatej chmurki.

Uwagę Meri przyciągnęły cztery linijki wiersza, wpisanego w dużą kroplę, spadającą w samym środku czarodziejskiego deszczu.

*„Śmieję się,
Perlistym deszczem upojona,
Tysiąc i jedną kroplę
Łapię w dłonie.”*

- Shannon mówiła, że tu jest naprawdę tysiąc i jedna kropla - powiedziała Trina. - Przeczytaj mi, co tam napisała, dobrze?

Odczytany głośno wiersz ujawnił cały swój prosty, młodzieńczy urok, nastrojowość i ciekawą konstrukcję. Jedna kropla wyróżniona

spośród tysiąca innych, jednocześnie będąca tylko jedną z wielu. Meri uczyła uzdolnione dziewczęta w Pacific School, ale rzadko miała do czynienia z dobrą poezją. A w tym przypadku autorką była trójkowa uczennica!

Jeśli Shannon potrafi tak władać językiem, zasługuje na najlepsze oceny.

Nagle zadźwięczał gong u drzwi. Trina szybko popędziła do holu. Meri ledwo zdążyła ją dogonić. W progu stała Matyllda.

- Katrino, dlaczego chodzisz bosą po zimnej podłodze? - zaczęła bez wstępów. - Biegnij szybko po kapcie i ubierz się.

Dziewczynka posłusznie pobiegła na górę.

- Katrina potrzebuje więcej dyscypliny, Merideth. Zaziębi się, jeśli jej nie dopilnujesz. No, ale nie przyszedłam po to, żeby cię pouczać. Wpadłam tylko na chwilę, bo bardzo się spieszę.

- Dokąd się tak spieszysz, babciu?

- Najpierw do Czerwonego Krzyża, a potem na koncert dobroczynny. Dalej nie będę wyliczać, bo nie starczyłoby mi czasu. W każdym razie wpadłam, bo pomyślałam, że dobrze byłoby zaprosić twojego ucznia na niedzielną herbatkę. Będą Fairchildowie z Hillsborough, bardzo tolerancyjni i otwarci ludzie. Mogłabyś śmiało przedstawić im tego...

- Dziękuję, babciu, ale nie mogę. Mówiłam ci, że on jest bardzo zajęty: nauką, pracą i wychowaniem córki. Nie miałabym sumienia zabierać mu czasu.

- No cóż, trudno. A jak poszła lekcja?

- Bardzo dobrze. Następną mamy w niedzielę. Po wyjściu babci Meri doszła do wniosku, że jej dom nie jest najlepszym miejscem na lekcje. Mogła sobie wyobrazić, jaką przemową uraczyłaby ją Matylda Mansfield, gdyby wpadła tu przypadkiem i zobaczyła TNT, Shannon z tęczowymi paznokciami, nie mówiąc już o samym Piwku.

Wiedziona impulsem, sięgnęła po telefon i wybrała numer, który podał jej Emmett. Piwek podniósł słuchawkę po pierwszym sygnale.

- Tak?

Zaskoczył ją ten głos: szorstki i niecierpliwy, tak różny od szeptu kochanka ze snu.

- Hmm... Piwek, to ja, Meri Whitworth. Dzwonię, ponieważ...

- Wiem, dlaczego dzwonisz - przerwał jej natychmiast. -

Wczoraj zostawiłem u ciebie kurtkę i chcesz jak najszybciej pozbyć się jej z szafy.

Zamilkła, zdumiona.

- Wpadnę do ciebie w drodze do roboty. Najpóźniej za pół godziny - powiedział i odłożył słuchawkę.

Meri powoli podeszła do szafy i otworzyła ją. Kurtka rzeczywiście tam była. Dotknęła skórzanego rękawa. Błysnęły metalowe ćwieki. Znów oczami wyobraźni ujrzała scenę ze snu. Szybko zamknęła drzwi. Nawet nie zauważyła, że wczoraj wyszedł od niej w samej koszulce. On też, ale przecież musiał się zorientować, kiedy wsiadł na motor i ruszył. Dlaczego w takim razie nie wrócił?

- Trina, kochanie, ubieraj się szybko - zawołała. - Pan Brodrick zapomniał czegoś u nas. Zaraz tu będzie.

- Teraz rozumiem, dlaczego wczoraj wietrzyłeś sobie dekolt, kiedy wracaliśmy - powiedziała Shan-non, gdy Piwek odłożył słuchawkę. - Masz pretekst, żeby zobaczyć Meri przed niedzielą.

- Zamknij się, bezczelna smarkulo - warknął ze złością. - To nie ja dzwoniłem do Meri, tylko ona do mnie. Dobrze wiesz, że mogę się obejść do niedzieli bez tej katany.

- Staruszkule, ja cię naprawdę rozumiem. Ona jest śliczna i miła. Koniecznie pozdrów ode mnie Trinę - odezwała się Shannon słodkim głosem.

- Dobrze, pozdrowię. A ty się zachowuj. Będę dzwonił z pracy co pół godziny i radzę ci być w pobliżu telefonu.

Odprowadziła go uważnym spojrzeniem, które nie pominęło cienia zarostu na brodzie i dziur na łokciach czarnego, wytartego swetra. Musiała się domyślać, że spieszy się do Meri, ale nie powiedziała już ani słowa.

TNT szybko poniósł go przez Oakland i wzgórza Piedmont do willowej dzielnicy. Piwek zahamował na podjeździe i zdjął kask. Ciekawe, jakie dziś Meri będzie miała włosy. Splecione czy rozpuszczone?

Rozpuszczone. Jasne i gładkie, spływały jej do ramion lśniąca falą. Stała na progu, ubrana w szare dżinsy i o ton jaśniejszą bluzę, dobraną do koloru oczu. Wyglądała niezwykle ponętnie i chyba ucieszyła się na jego widok. W zakłopotaniu potarł kłujący zarost na szczęce, żałując, że jednak się nie ogolił.

- Hej, Meri.

- Hej, Piwku. Wejdz.

Przestąpił próg, podciągając rękawy czarnego swetra, by nie było widać dziur. Obrzucił spojrzeniem wdzięczną postać Merideth i nagle zapragnął, by wskoczyła z nim na motor i dała się uwieźć w szaloną dal. Zobaczył jasne włosy, lśniące w słońcu i rozwiane wiatrem, poczuł obejmujące go ramiona i dotyk gorących, twardych piersi... Nie, dosyć! Musi stąd zwiewać, zanim nie będzie za późno.

- A gdzie jest Trina? - zapytał, uciekając spojrzeniem w bok, by się nie zdradzić. - Mam dla niej pozdrowienia od Shannon.

- Jest w kuchni i szykuje gorącą czekoladę, specjalnie dla ciebie. Mówiłam jej, że nie masz czasu, ale uparła się i pomyślałam, że mógłbyś wstąpić na chwilę.

- Chętnie. Przepadam za gorącą czekoladą - skłamał. -I mam mnóstwo czasu. - Tym razem mówił prawdę. Sam wyznaczał sobie godziny pracy.

Weszli do kuchni. Trina, niesłychanie przejęta, rozstawiała na stole dziecinne filiżanki i talerzyki.

- Dzień dobry, panie Piwidricku - przywitała go poważnie.

- Lepiej mów do mnie Piwek. Wszyscy mnie tak nazywają.

- Piwek - powtórzyła. - A mówiłam mamie, że tak wolę. Duże nazwiska nie mieszczą mi się w buzi.

Zaśmiał się, a mała zawtórowała mu radosnym chichotem. Meri także się uśmiechnęła.

- A jakie piwo warzysz dla Piwka? - zapytał, pochylając się nad dzbankiem.

- To nie żadne piwo, tylko czekolada - oznajmiła z dumą. -
Siadaj - pociągnęła go za rękę. – Proszę - dodała, zerkając na matkę.

Usiedli. Trina drżącymi z przejęcia rączkami uniosła dzbanek i ceremonialnie nalała parującej czekolady do maleńkich filiżanek, cudem niczego nie rozlewając. Pierwszą podała gościowi, następną mamie i na końcu wzięła swoją.

- Katrino Denise, muszę powiedzieć, że w życiu nie piłem tak bombowej czekolady - powiedział Piwek, oblizując się demonstracyjnie.

Meri odsunęła krzesło uważając, by nie potknąć się o długie nogi wyciągnięte pod stołem. Ależ ten facet był wielki!

- Piwek musi jechać do pracy, kotku - oznajmiła. - Nie możemy go zatrzymywać. Nalej sobie jeszcze, a ja odprowadzę go do drzwi.

- Pa, Piwku.

- Pa, małpeczko. Masz pozdrowienia od Shannon.

- Daj jej całusa ode mnie. Lubię Shannon.

- Chodźmy. Zaraz przyniosę kurtkę - powiedziała Meri.

- Przykro mi, że śmierdziała ci w szafie przez całą noc.

- Nic podobnego!

- To dlaczego w takim razie zadzwoniłaś, żebym ją zabrał?

- Nie dzwoniłam w tej sprawie - zachnęła się, ściągając kurtkę z wieszaka - Chciałam tylko powiedzieć, że wolałabym umówić się u ciebie, ale nie zdążyłam, tak szybko odłożyłeś słuchawkę.

- Och, przepraszam - wybąkał. - Oczywiście, możemy umówić się u mnie.

- Emmett dał mi twój adres. Będę o siódmej. I ja też przepraszam. Powinnam pamiętać, żeby dać ci ubranie, kiedy wychodziłeś. Byłeś tak uprzejmy, że mi nie przypomniałeś.

- To nie jest kwestia dobrych manier, Meri. Po prostu chciałem mieć pretekst, żeby wstąpić na czekoladę - powiedział ze szczerością, która zdumiała jego samego.

Warto było zdradzić choć część prawdy, by zostać nagrodzonym promiennym uśmiechem tej pięknej kobiety, której dziecko tak polubił. Była dla niego tym, czego nigdy nie miał, i wszystkim, o czym marzył od czasu pierwszej z nią lekcji.

RS

ROZDZIAŁ 6

- Tu jest jednak straszny chlew - powiedział Piwek rano, krytycznie rozglądając się po mieszkaniu. Ściany były odrapane, podłogi dawno nie pastowane, a obicia krzeseł i kanapy wytarte.

Shannon łypnęła na ojca znad czytanego magazynu.

- Przesadzasz. Zmyłam naczynia, położyłam świeży obrus i starłam kurze. Jasne, że to nie rezydencja w Piedmont, ale...

- A kto porównuje? - burknął zirytowany.

- Ty. Najpierw zagoniłeś biednego Joe, żeby wypucował sklep, a teraz patrzysz na mnie, jakbyś chciał, żebym zaraz zaczęła szyć nowe firanki na cześć Meri.

- Przyznasz jednak, że jej mieszkanie jest ładne.

- Jest, tak jak i ona sama. A byłam pewna, że okaże się nieznośną snobką. - Jej ton złagodniał. - Na pewno nie będzie nas porównywać do siebie. Myślę, że wystarczy kilka ładnych plakatów i świeże kwiaty, żeby zrobiło się tu przytulniej. Możemy to zaraz zorganizować - mrugnęła do ojca porozumiewawczo.

- Czemu nie? Dobry pomysł.

- Fajnie. Załóż tylko bagażnik na TNT.

- Już założony.

Punktualnie o siódmej Meri zaparkowała wóz przed wejściem do „Ostatniej Śrubki”. Witryna była ciemna, ale w oknach na pięterku paliło się światło. Naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy znajdował się sklep z częściami samochodowymi, a na rogu małe delikatesy.

Wszystko było już zamknięte. Kiedy wysiadła z samochodu i podeszła do drzwi, usłyszała szczekanie psa. Piwek nic o nim nie wspominał.

Zanim zdążyła nacisnąć dzwonek, drzwi otworzyły się. W mroku błysnęły w uśmiechu białe zęby i biała koszulka. Piwek! Meri gwałtownie odskoczyła do tyłu, jedna z trzymanyh w rękach książek wysunęła się i głucho uderzyła o chodnik.

- Och!

- Wuf, wuf! - znów rozległo się basowe szczekanie.

- Łapsa, spokój! - krzyknął Piwek i pochylił się ku Meri. Ich głowy stuknęły o siebie, a następna książka wylądowała na chodniku.

- Poczekaj, pomogę ci - powiedział, podpierając ją silnym ramieniem. Miał ją tuż przy sobie. Jasne włosy były znów rozpuszczone, a zapach różanych perfum rozkosznie drażnił nozdrza. Była ubrana w szary sweter, który już znał, i spódnicę.

- Przepraszam, powinienem zapalić światło-u-sprawiedliwił się, walcząc z pokusą przytulenia Meri. Żałował, że nie włożyła spodni. Patrząc na jej zgrabne kostki miał przemożną ochotę dotknąć ich i powędrować dłonią w górę, ku smukłym udom.

Wyprostował się szybko i sięgnął do wyłącznika. Nad ich głowami rozbłysło ostre, jarzeniowe światło.

Meri zobaczyła dużą halę wypełnioną motocyklami różnych marek, wielkości i kolorów. Każdy z nich był w innym stadium remontu. Wokół wałały się narzędzia. Pachniało smarem i benzyną.

- Oprócz napraw robimy także renowacje. Stare modele to właśnie moja działka. Na przyszły tydzień muszę wykończyć trzy, na zamówienie prywatnego zbieracza. Same harleye.

Meri nigdy nie przyszłoby do głowy, że stary motocykl może stanowić łakomy kąsek dla kolekcjonera. Szła za Piwkiem ku wąskim schodkom na zapleczu, zastanawiając się, jak mało wie o świecie, w którym żyje ten człowiek. Pod schodami położono stary materac. Leżący na nim duży pies usiadł na ich widok i przyjaźnie zamachał ogonem. Meri dostrzegła obwisły brzuch i nabrzmiałe sutki.

- To właśnie nasz pies warsztatowy - powiedział Piwek. - No, Łapsa, przywitaj się.

Łapsa podała jej grubą, puchatą łapę. Meri uścisnęła ją ze śmiechem.

- Kiedy będzie rodzić?

- Lada chwila. Pogłaskała łaszącą się sukę.

- Musi się czuć tak jak ja, kiedy byłam w dziewiątym miesiącu z Triną.

Piwek natychmiast wyobraził sobie Meri w ciąży.

- Idziemy na górę - pokazał jej gestem schodki. - Uważaj na stopnie.

U góry znajdował się mały podest i pojedyncze drzwi. Oboje jednocześnie sięgnęli do klamki i ich dłonie spotkały się. Piwek nie cofnął ręki. Poczul, jak Meri nieruchomieje w napięciu.

- Piwek, proszę cię - szepnęła.

- O co prosisz?

- Nie - odetchnęła głęboko - nie dotykaj mnie.

- Meri, co się z tobą dzieje? Znow się mnie boisz?

- Nie.

- A może swojego byłego? Grozi ci albo chodzi za tobą?

- Nie. - Bezsilnie oparła czoło o drzwi. - To mój problem. Mój osobisty. Możemy już wejść?

- Dobrze, ale naprawdę nie musisz się tak bać. Naciśnij klamkę i wchodź śmiało.

Na wprost drzwi była mała kuchnia. Meri zdążyła zauważyć niebieskie zasłony w kratkę i obrus z tego samego materiału, ale Piwek szybko poprowadził ją ku wahadłowym drzwiom prowadzącym do saloniku. Stała tam kanapa i fotele, okryte kraciatymi pokrowcami. Na świeżo wywoskowanej podłodze z desek leżał barwny dywanik, a ściany zdobiły dobrane z wyczuciem plakaty. Temu miłemu, choć skromnemu pomieszczeniu dodawały uroku kwiaty: margerytki na szafce obok telewizora i piękne, łososiowe róże na stoliku do kawy.

- Jak tu przyjemnie - powiedziała. -I jakie piękne róże.

Piwek z radością patrzył, jak Meri ze szczerym zainteresowaniem rozgląda się po saloniku i błogosławił w duchu Shannon. Ta dziewczyna naprawdę miała wyczucie. Ale róże były jego pomysłem. Wszystkie palce miał pokłute ich ostrymi kolcami, kiedy upychał cały tuzin w nowym szklanym wazonie.

Oczywiście wszystko wyglądało ładnie tylko na pierwszy rzut oka. Poprzysiągł sobie solennie, że przed następną wizytą Meri odmaluje ściany. Jeśli do tej wizyty dojdzie...

- Mogę powąchać róże? To moje ulubione kwiaty.

- Oczywiście.

Usiłował nie patrzeć, jak podchodzi do stolika i wtula twarz w różowawe płatki. Nagle odwróciła się, jakby poczuła jego intensywne spojrzenie. Na jej policzki wypłynął rumieniec.

-Mają cudowny zapach, prawda? — wyjąkała, zmieszana.

Cudowny! Któż nie wiedział o tym lepiej od niego. Kiedy zobaczył ją w Piedmont, sama była jak róża: ubrana w miękki, różowy kaszmir, pachnąca różanymi perfumami. Teraz stała, wtulając zaróżowioną twarz w delikatne płatki, a jasne włosy lśniły w świetle lampy jak najczystsze złoto. Widok, od którego nie mógł oderwać oczu, stał się nagle zbyt bolesny. Musiał wyjść i przez moment być sam.

- Pójdę na chwilę do kuchni - powiedział. - Na co masz ochotę? Wino, piwo, a może gorącą czekoladę? - mrugnął porozumiewawczo.

- Chętnie napiję się piwa. To, zdaje się, tradycja waszych spotkań z Emmettem, prawda? - powiedziała prostując się.

- Tak. Piwo i paluszki. - Był mile zaskoczony tym, że pamiętała.

Kiedy wyszedł, usiadła na kanapie i sięgnęła po książki leżące na stole, ale zamiast otworzyć je, zaczęła znów rozglądać się po pokoju. Okrycia foteli i dywanik wyglądały tak świeżo, jak gdyby były przed chwilą kupione, podobnie jak firanki i obrus, które

dostrzegła w kuchni. To samo można było powiedzieć o kwiatkach. Przez słodką woń róż przebijał zapach wosku do podłóg i mebli.

A więc Piwek specjalnie przygotował dom na jej wizytę. Była tym mile zaskoczona, choć miała nadzieję, że nie poniosł zbyt wielkich wydatków. Ten człowiek zadziwiał ją coraz bardziej.

A róże? Czy ich obecność była znakiem, że podobały mu się jej różane perfumy? Co za romantyczny gest! W jej snach Piwek był romantycznym kochankiem. W tych snach...

Kiedy raz zaczęła je opisywać, nie mogła przestać. Pisała przez całą sobotę i niedzielne przedpołudnie, aż strony zaczęły układać się w powieść. Zatytułowała ją w myśli „Uliczny Anioł”. Opowieść, spleciona z elementami snu i rzeczywistości, niepostrzeżenie stała się kroniką jej znajomości z Piwkiem. Od samego początku, kiedy ich spojrzenia skrzyżowały się na pierwszej lekcji. Ta znajomość, trwająca zaledwie tydzień, zdołała wyzwolić uczucia, emocje i bolesne wspomnienia, przez lata spychane głęboko w niepamięć. Przyniosła Meri erotyczne sny i twórczą pasję, nie dającą się pogodzić z naukowymi aspiracjami. Od jutra wracasz do normalności, nakazała sobie stanowczo.

Wstrzymała oddech, widząc wysoką postać Piwka przepychającego się z tacą przez wahadłowe drzwi. Barczysty i długonogi, miał na sobie sprane, obcisłe dżinsy, które opinały jego wąskie biodra w sposób wręcz nieprzyzwoity. Za takim facetem kobiety oglądają się na ulicy, pomyślała i szybko odwróciła wzrok.

Postawił na stoliku miseczkę z paluszkami i dwie wysokie szklanki napelnione ciemnym piwem z kożuszkim gęstą pianą.

- Twoje zdrowie — powiedział, unosząc szklanice i zdmuchując piankę.

Meri spróbowała bez przekonania, po czym zdumiona powiedziała:

-Mmm... jest wspaniałe. Zupełnie inne niż to ze sklepu.

- Cieszę się, bo sam je warzyłem.

Meri słyszała, że istnieje coś takiego jak domowe piwo, ale nie przypuszczała, że komuś chciałoby się w to bawić.

- Sam je robiłeś? Nie do wiary.

- A jednak. Niczym innym się nie zajmuję przez pięć dni w tygodniu. Ponadto w każdej wolnej chwili tyram u Joe'ego.

- Chcesz powiedzieć, że żyjesz z wyrobu piwa?

- Zgadza się. Jestem głównym piwowarem dla trzech markowych pubów. One z kolei podlegają lokalnym browarom. Słyszałaś kiedyś o piwiarniach Gordona Bierscha?

- Owszem, byłam w jednej z nich, w Palo Alto. Rzeczywiście, podawali piwo rozlewane z firmowych beczek.

- I smakowało?

- Bardzo. Był to akurat dzień świętego Patryka. Słowem, dobra zabawa i znakomite jedzenie. Teraz rozumiem, dlaczego Emmett powiedział, że jesteś prawdziwym znawcą piwa. Wyobrażałam sobie, że bierzesz udział w tych zwariowanych konkursach na piwożłopa,

gdzie każdy wlewa w siebie rekordowe ilości płynu, ale widzę, że się myliłam. To musi być fascynująca praca.

- Fakt, bardzo ją lubię - przytaknął entuzjastycznie.
- A skąd takie zainteresowania?
- Z więzienia. Zresztą już wcześniej miałem ksywkę „Piwek”.

Tak bardzo się nie myliłaś. Kiedyś złopałem piwsko do nieprzytomności i robiłem zakłady, ale później zmądrzałem i wypisałem się z takich imprez.

Dwa lata za kratkami to dużo czasu. Brakowało mi piwa, więc czytałem na ten temat wszystko, co tylko wpadło mi w ręce. Kiedy wyszedłem, byłem już całkiem niezły w teorii. Potem nabrałem praktyki w browarze, i jakoś poszło.

- Jak długo pracujesz dla Bierscha?
- Sześć lat. Wcześniej nie splamiłem się uczciwą robotą. Ale nic by z tego nie było, gdyby nie Joe. On pierwszy dał mi szansę. Przyjął mnie do swojego warsztatu i wynajął za grosze to mieszkanie. Facet ma złote serce, tak jak i Emmett.

- Czy piwowar to najwyższy stopień w waszej branży?
- Nie, jest jeszcze mistrz piwowarski. W Europie trzeba mieć specjalną licencję, ale w Ameryce nie ma takich ograniczeń. Mam nadzieję, że uda mi się nim zostać. Marzę też, żeby stać się udziałowcem browaru albo sieci pubów. No, ale to daleka przyszłość.

Meri upiła duży łyk ciemnobursztynowego napoju. Obliczała w myśli, ile lat temu Piwek porzucił uliczne życie. Mówił, że ma trzydzieści dwa lata, a zatem miał dwadzieścia sześć, kiedy zaczął

pracować dla Joe'ego. Poczula uważne spojrzenie mężczyzny. Czy sama zdoła wrócić do normalności i wyleczyć się z lęku? Jak długo będzie sobą tylko w snach?

- Chyba pora na naukę - zauważył, z niechęcią sięgając po książkę i zwalczając w sobie pokusę przysunięcia się bliżej Meri. - Co straciłem w tym tygodniu?

- Ćwiczyliśmy interpretację tekstu.

Poprosiła go o przeczytanie krótkiego opowiadania. Należało je streścić, a potem odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących kompozycji i stylu. Piwek poradził sobie z zadaniem zdumiewająco dobrze i szybko.

- Musze ci powiedzieć, że klasa miała z tym o wiele więcej trudności. Przy twoich zdolnościach mógłbyś spokojnie przenieść się na wyższy poziom. Emmett mówił, że słabo zaliczyłeś test kwalifikacyjny. Dlaczego?

Piwek wzruszył ramionami.

- Nie wiem, wtedy mi nie poszło. Może później polubiłem szkołę, kto wie?

Meri z niedowierzaniem pokręciła głową. Dwa testy, które z nim przeprowadziła, wypadły celująco. Zadała mu jeszcze kilka pytań. Odpowiadał płynnie, poprawnie i inteligentnie.

- Uważam, że z angielskiego wypadłbyś znakomicie na teście kwalifikacyjnym - oświadczyła z przekonaniem.

- Może i tak, Meri, ale umoczyłem matematykę, fizykę i wiedzę o społeczeństwie. Jeśli nie wierzysz, spytaj Shannon. Była przy tym.

Shannon. Całkiem zapomniała o dziewczynie!

- Gdzie ona jest?

- W drugim pokoju, odrabia lekcje. Zabroniłem jej pokazywać się, dopóki nie skończy. Jak ją znam, nie skończy do rana.

- Naprawdę tak słabo się uczy?

- Och, i tak robi postępy - powiedział z gorzkim uśmiechem. - Gdy była u matki, nie wychodziła poza jedynki i dwójki. Teraz, kiedy jej pilnuję, ma chociaż trójki.

- Czy jest teraz szczęśliwa?

- W porównaniu z tym, co przeszła, mieszkając z matką i ojczymem, na pewno. Ten drań miał ciężką rękę.

Meri popatrzyła na Piwka w zamyśleniu. Słaba uczennica, która potrafi napisać dobry wiersz. Dziewczyna, której matką była opiekunka jej ojca...

- Przepraszam, że pytam, ale ciekawi mnie, jak to się stało, że Shannon przeniosła się do ciebie?

Piwek odwrócił wzrok, zastanawiając się nad odpowiedzią. Meri z pewnością miała niewielkie pojęcie o takich sprawach jak młodziżowa przestępczość, nadzór kuratora czy rodzina zastępcza. Nie wiedziała, jaki los może spotkać dziecko żyjące w dzielnicy nędzy, którego rodzice zmarli na skutek przedawkowania narkotyków, kiedy miało zaledwie siedem lat. Co mógł opowiedzieć tej wychowanej w ciepłarnianych warunkach arystokratce o sobie, Shannon i jej rodzinie? Ponurą historię o najczarniejszych stronach życia. Życia, którego Meri nie znała i nigdy nie pozna.

- Jej matka, a moja opiekunka zastępcza, uwiodła mnie przypadkiem - zaczął z ociąganiem. - Byłem zupełnie zielony w tych sprawach, ale rozwinięty jak na swój wiek i, jak to mówią, napalony. Spośród wielu opiekunek, jakie miałem, Tessę lubiłem najbardziej. Nienawidziłem jej męża za to, że ją bił. Pewnego dnia pocieszałem ją po takiej awanturze, aż w końcu niepostrzeżenie wylądowaliśmy w łóżku. Ona miała czterdzieści lat, ja prawie szesnaście.

Urwał, pociągnął duży łyk piwa i zerknął na Meri.

- Szokująca opowieść, co? Pewnie żałujesz, że w ogóle pytałaś?

- Ty i Tessa zasłużyliście na lepszy los - powiedziała spokojnie.

- Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, nie byłoby Shannon. Nie jest łatwo być ojcem, ale cieszę się, że ją mam.

- Jeszcze rok temu nie wiedziałeś o jej istnieniu, prawda?

- Dużo pytań mi dzisiaj zadajesz.

Meri, spłoszona, odruchowo zasłoniła ręką usta.

- Przepraszam, Piwku. Nie chciałam być natrętna.

- Nie, nie byłaś. Przecież odpowiadałem ci szczerze i z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Ale powinieneś mnie pohamować, kiedy byłam zbyt wścibska.

- Widocznie nie uważałem, że byłaś wścibska. To raczej ja zachowuję się jak ostatni gbur. Nie dałem serwetek, nie zaproponowałem kawy ani herbaty, tylko to jedno piwo przez całą godzinę i...

- Nieprawda, jesteś prawdziwym dżentelmenem. A jedno piwo najzupełniej wystarczy - odparła, zbierając książki i zeszyty.

- Chyba się przesłyszałem! Po raz pierwszy ktoś nazwał mnie dżentelmenem.

- Nie mam nic do zarzucenia twoim manierom, tak samo jak i tym pięknym różom. Ja natomiast zachowałam się w sposób niegodny Mansfieldów.

- Skoro tak, możemy zaraz wyrównać rachunek. Czy odpowiesz dżentelmenowi na niedyskretne pytanie o twoje przeżycia?

Meri drgnęła i powolnym ruchem odłożyła książki na stół.

- To nie powinno cię interesować, tak samo jak mnie twój romans z Tessą.

- Posłuchaj - zaczął z powagą - od początku mam przeczucie, że musiał cię skrzywdzić jakiś mężczyzna, Boisz się, kiedy tylko się do ciebie zbliżę. Tak samo reagowała kiedyś Tessa.

- Nie mam ochoty rozmawiać o moim byłym mężu. - Miała nadzieję, że tym sprowadzi go na fałszywy trop.

- Ja rozgadam na prawo i lewo, w jaki sposób przestałem być prawiczką — zakpił.

Meri wstała i demonstracyjnie skierowała się ku drzwiom, mając nieznośne poczucie, że wyrządza Piwkowi niezasłużoną krzywdę.

- Naprawdę muszę już iść. I dziękuję za piwo. Zobaczymy się w szkole.

- Nie licz na to - wycedził, wstając również i mierząc ją bezczelnym spojrzeniem. - Mam ważniejsze rzeczy do roboty, niż patrzeć na twoją wyniosłą minę.

- Naprawdę nie chciałam cię urazić - wybąkała.

- Daruj sobie, i tak nie uwierzę. Chodźmy. I lepiej daj mi te książki. Schody w mojej ruderze nie są dla księżniczek.

Meri pokornie przyjęła kąśliwą uwagę, wiedząc, że na nią zasługuje. Piwek zapalił światło i zszedł pierwszy. Ostrożnie ruszyła za nim.

W dole Łapsa na jej widok zamachała ogonem i niezgrabnie usiłowała podnieść się z posłania. Dyszała ciężko z wywieszonym jęzorem i boleśnie mrużyła ślepią. Meri, zaniepokojona, przyjrzała się uważniej suce i nagle dostrzegła ciemny, drobny kształt, wysuwający się spod ogona.

- Piwek! - krzyknęła, zatrzymując się gwałtownie.

- Uważaj, do licha! — zaklął. Myśląc, że Meri spada, odwrócił się, wypuszczając książki, które rozsypały się z hukiem. - Na litość boską, czy ty...

- Popatrz, ona rodzi!

Piwek, zaskoczony, przyjrzał się suce.

- Cholera, masz rację. -

- I co teraz zrobimy?

- Nie mam pojęcia. Wymyśl coś, przecież jesteś kobietą i rodziłaś, nie?

- Ale nie szczeniaki - westchnęła bezradnie Meri i ostrożnie podeszła do psiego posłania. Łapsa z zapalem zabierała się do wylizywania swojego pierworodnego.

- Ile szczeniaków było w ostatnim miocie?

- Sześć. Ale wtedy byłem w pracy. Kiedy wróciłem, były już w komplecie i ssały matkę w najlepsze.

- Hej, patrz, wychodzi następny - wyszeptała z przejęciem, klękając koło materaca.

- Niesamowite - stwierdził Piwek, wyraźnie zafascynowany, choć przezornie trzymał się z daleka. - Nigdy nie widziałem, jak coś się rodzi.

- W takim razie patrz, bo to prawdziwy cud. No, chodź bliżej. - Zachęcająco wyciągnęła ku niemu rękę. - Nie musimy nic robić, jestem pewna, że Łapsa świetnie da sobie radę.

- Naprawdę? To dobrze - powiedział z ulgą, ale nie skorzystał z zaproszenia. Miał dziwną minę.

- Przeczekam tego następnego.

Mèri popatrzyła na niego zaskoczona. Zdumiewające, że dla mężczyzn, nawet dla tych twardych i silnych, widok narodzin może być porażającym przeżyciem.

- No chodź, tchórze - zachęcała. - Możesz się chyba zdobyć na to, żeby popatrzeć na ten piękny moment. - O mało nie wybuchnęła śmiechem, widząc minę Piwka, który wyraźnie poczuł się urażony w swojej męskiej dumie.

- Nigdy dotąd kobieta nie nazwała mnie tchórzem - odparł wściekły i jednym skokiem znalazł się przy psim pośłaniu, by popatrzeć na ten cud. - Ani żaden mężczyzna, Meri. Rozumiesz?

- Rozumiem, ale teraz bądź cicho, bo wychodzi numer trzeci.

- O słodki Jezu - wyjąkał Piwek po chwili pełnego napięcia milczenia. - Teraz rozumiem, co to znaczy nowo narodzony.

Meri nawet nie zauważyła, jak to się stało, ale kiedy trzecie szczenię wyszło na świat, ramię Piwka obejmowało ją czule.

- Ona produkuje je jak parówki - powiedział ze śmiechem, widząc, że numer czwarty toruje sobie drogę.

- Z Triną nie poszło mi tak łatwo - uśmiechnęła się Meri. - Męczyłam się czternaście godzin. Ale żadne słowa nie są w stanie opisać ani tego bólu, ani radości, kiedy mogłam wziąć dziecko na ręce.

Piwek westchnął smutno..

- Żałuję, że nie było mnie przy narodzinach Shannon, ani później, gdy dorastała. Tę chwilę szczęścia miałem dopiero rok temu, kiedy otworzyłem drzwi i zobaczyłem śliczną dziewczynę, patrzącą na mnie moimi oczami. W pierwszym momencie myślałem, że mam przywidzenia. Stała tu, na tych schodach i powiedziała do mnie: „Tessa jest moją mamą, a ty chyba jesteś moim tatą”. Czekał, chyba pojawia się numer piąty. Zobacz!

- Widzę, widzę. - Meri była coraz bardziej świadoma, że mężczyzna obejmuje ją mocno i czule, a za każdym razem, kiedy nowe stworzenie przychodzi na świat, zerka na nią.

- Twoje perfumy pachną różą i ty jesteś piękna jak róża - wyszeptał.

Tchnienie jego gorącego oddechu na policzku przypomniało nagle Meri inne, chrapliwie szeptane wyznania, które słyszała przed czterema laty. W panice umknęła spod ramienia Piwka.

- Już późno, muszę iść.

- Musisz? Dlaczego? - Wyglądał jak człowiek nagle wyrwany ze snu. - Tylko dlatego że powiedziałem, jak mi się podobasz?

Wstała i zrobiła krok w tył, nerwowo ściskając pasek torebki.

- Muszę iść, zanim...

- Zanim coś się stanie, Meri? — zapytał z naciskiem, stając przed nią.

- Zanim zrobi się późno. Babcia zacznie się denerwować, może będzie dzwonić, a Trina - urwała, walcząc z histerycznym słowotokiem. - Proszę, daj mi książki - dokończyła już spokojniej.

- I nie chcesz dalej patrzeć, jak Łapsa czyni cuda? - Nie, naprawdę nie mogę. Nie wypada się zresztą zasiadywać na pierwszej wizycie. A poza tym... nie powinnam ci pozwolić - urwała, zmieszana.

- Na co, Meri? - spytał, patrząc na nią uważnie. - Żebym cię dotykał? Powiedz wreszcie, co ten drań ci zrobił?

- To nie jest temat do rozmowy - ucięła krótko i ruszyła ku drzwiom.

- Stój! - Piwek złapał ją za rękę, zanim dosięgnęła klamki. - Alarm jest włączony. Chcesz, żeby za chwilę zbiegły się tu gliny z całego Berkeley?

- Och, nie.

- Więc poczekaj, zaraz go wyłączę. Ale najpierw musisz mi coś wyjaśnić.

Meri wiedziała, że za chwilę nie będzie w stanie opanować hysterii. Nie ukrywała już nawet drżenia głosu.

- Piwku, błagam, pozwól mi iść.

- Wypuszczę cię, ale najpierw muszę wiedzieć. Dlaczego w jednej chwili może być pięknie, a w następnej wszystko się wali? Może zapomniałaś mi powiedzieć, że masz przyjaciela?

W milczeniu pokręciła głową. Po chwili dręczącej ciszy zapytał:

- A może przyjaciółkę?

Nawet się nie zachnęła. Zaprzeczyła jak automat, tym samym gestem. Bez słowa wyłączył alarm.

Wybiegła do samochodu i odjechała, nie oglądając się, lecz wiedziała, że Piwek stoi w drzwiach, czekając, aż światła wozu znikną za rogiem.

Jednego była pewna: że nazajutrz będzie miała na lekcji bombę zegarową, grożącą w każdej chwili wybuchem.

ROZDZIAŁ 7

Poniedziałkowa lekcja zaczęła się bez Piwka. Pojawił się dopiero w połowie, kiedy cała klasa w skupieniu czytała zadane przez Meri krótkie opowiadanie.

Gdy skrzypnęły drzwi, nawet się nie obejrzała. Wiedziała, czyja dłoń naciska klamkę. Słyszała pobrzękiwanie metalowych sprzączek, zmierzające ku ostatniej ławce kroki i głuchy stuk kasku, kładzionego na podłodze. Nie miała ochoty zmierzyć się spojrzeniem z parą stalowoniebieskich oczu, przypatrujących się jej zuchwale.

Na szczęście ciszę przerwał nieoceniony Char-leston.

- Miałeś jakieś kłopoty, stary? - zapytał, unosząc głowę znad książki i zerkając na spóźnialskiego.

- Jak zwykle, stara bieda - zadudnił głęboki głos Piwka. - A co u ciebie?

- Hej, chłopaki, dajcie nam poczytać w spokoju - upomniała ich Arlene.

Znów zapadła cisza, ale Meri wiedziała, że bomba z zegarowym zapalnikiem tyka groźnie.

- Przepraszam, pani profesor, czy mogę wiedzieć, co czytamy? - Piwek przeszedł do ataku szybciej, niż przypuszczała.

- Opowiadanie ze strony dziewięćdziesiątej szóstej.

- Czy mogę wyjść do toalety, zanim zacznę?

- Możesz, Piwku - przyzwoliła z udaną uprzejmością. Doskonale wiedział, że nie musiał pytać o pozwolenie.

Znów zadźwięczały metalowe sprzączki, kiedy podniósł się i niespiesznie ruszył ku drzwiom. Po drodze wymienił mocny, przyjazny uścisk dłoni z Charles-tonem i uśmiechnął się szeroko do Hectora.

-Cómo estás, Don Chamorro?

- Perfectamente, Don Brodrick - rozpromienił się Héctor.

Meri wiedziała, że w hiszpańskim tytułowanie kogoś „Don” oznacza zarówno szacunek, jak i pewną zażyłość. Piwek najwyraźniej chciał ją ostrzec, by nie lekceważyła jego pozycji w klasie.

- Ładnie dzisiaj wyglądasz, kotku - usłyszała, kiedy mijali Arlene. Dziewczyna zalotnym ruchem poprawiła rude loki.

Meri zmusiła się, by opuścić wzrok na książkę. Ukłucie zazdrości, jakie poczuła, niemile ją zaskoczyło. Co ją obchodzi, że Piwek prawi komplementy ładnej koleżance?

Wrócił po kilku minutach. Reszta lekcji minęła spokojnie, ale wyczulone zmysły Meri odbierały każde jego spojrzenie błędzące po jej piersiach i nogach, każde kpiące uniesienie brwi. Kiedy odwracała się na moment od tablicy, widziała, jak zmysłowo przeciągał językiem po rozchylonych wargach.

Mój Boże, i to ma być nieoszlifowany diament! Postanowiła, że zadzwoni do Emmetta i powie mu szczerze, co myśli o jego pupilku.

Piwek stał na parkingu, zastanawiając się, jaką obrać taktykę. Miał do wyboru: albo przeprosić Meri za to wszystko, co wyczyniał na lekcji, albo zmyć się i nie zawracać sobie głowy niepotrzebnymi

tłumaczeniami. Albo zaczekać na nią i dopilnować, żeby bezpiecznie odjechała do domu.

Co prawda, nie jeździła już Pluskwą, tylko nowym wozem, który i tak nie wytrzymał porównania z jego wystrzałowym TNT. Z czułością poklepał płomienisty bak. Nie zamieniłby tej maszyny na żadną inną. Sam ją poskładał i sam wymalował.

Lepiej jednak zostanie i poczeka na Meri. W końcu dzwonił już do Shannon i wiedział, że przynajmniej była w domu. Pytanie tylko czy sama, czy z Doyle'em. To naprawdę niesprawiedliwe, że samotny ojciec nie może wynająć opiekunki dla swojej piętnastoletniej córki.

Na szczęście mógł jeszcze liczyć na Łapsę. Shannon nie mogła mu darować, że zawołał ją dopiero, kiedy rodził się ostatni szczeniak, ale to, co zobaczyła, wystarczyło, by nie odstępowała suki i piesków.

Przypominając sobie, jak sam przeżywał ten moment z Meri, pomyślał o miłości. Właściwie nigdy nie był zakochany. Nie znał romantycznego, subtelnego, pachnącego jak róże uczucia.

Pochylił się na siedzeniu i oparł łokcie na kierownicy, tęsknie zerkając w stronę szkoły. Po kilku minutach pojawiła się Meri. Rozpuszczone włosy połyskiwały w blasku silnych parkingowych lamp. Obcasy wystukiwały na asfalcie szybki rytm, który załamał się na moment, kiedy go zobaczyła. Przyspieszyła kroku.

Patrzył, jak wsiada do wozu, zatrzaskuje drzwiczki, a za chwilę, ku jego zdumieniu, otwiera je, wysiada i idzie prosto do niego. Pożałował, że nie założył kasku i nie zasunął osłony.

- Brodrick - rzuciła zdyszczanym głosem, stając przed nim - jesteś mi winien przeprosiny. Jeśli nie zrobisz tego zaraz, możesz pożegnać się z lekcjami w piątki i niedziele. W ogóle możesz pożegnać się z marzeniami o maturze, słyszysz? Decyduj!

- Za co mam się pokajać?

- Za seksualne prowokacje. I nie udawaj, że robisz to nieświadomie. Aż za dobrze wiem, o co chodzi. Dlatego radzę ci, przeproś mnie i raz na zawsze daj mi spokój, bo oskarżę cię o napastowanie.

Już teraz patrzyła na niego tak oskarżycielsko, że odwrócił wzrok.

- Przepraszam, Meri. Ja się tylko wygłupiałem.

- O, nie, to było coś... Powstrzymał ją ruchem ręki.

- Przeprosiłem, zgoda? Wierz mi, czuję się dokładnie tak, jak musiał się czuć Doyle, kiedy powiedziałem mu, co go czeka, jeśli dalej będzie chodził za Shannon.

- Dziękuję - powiedziała sztywno. - Zatem widzimy się w piątek.

- U ciebie czy u mnie?

- U ciebie, jeśli można.

- Jasne. Fajnie by było, gdybyś wzięła ze sobą Trinę. Siedem psiaków chce się z nią zaprzyjaźnić. Shannon też się za nią stęskniła.

- Siedem?

- Tak, siedem cudów. Pięć dziewczynek i dwóch chłopaków.

Z ogromną ulgą dostrzegł, że na wzmiankę o zwierzakach oczy Meri złagodniały.

- Dobranoc, Don Brodrick - powiedziała odwracając się.
 - Piwek, czy Meri przyjedzie z Triną? - zapytała Shannon w piątek, kiedy zbliżała się pora lekcji.
 - A skąd mam wiedzieć? Nic nie odpowiedziała, kiedy to zaproponowałem.
 - To powinieneś zadzwonić i dowiedzieć się.
 - Nie miałem czasu.
 - Szkoda, bo chciałam pokazać jej szczeniaki. Odrobiłam nawet lekcje na to konto.
 - Gdybyś tak codziennie odrabiała je wcześniej, nie byłoby problemu ze stopniami.
 - Hej, tatuńciu, przypomnij sobie, jak wyglądał twój dzienniczek, kiedy byłeś w moim wieku.
- Piwek uniósł głowę znad bukietu róż i spiorunował córkę wzrokiem.
- Dobrze wiesz, kim byłem w twoim wieku. Ulicznym cwaniakiem, który olewał wszystko i co chwila trafiał pod nadzór kuratora. Czy mam rozumieć, że masz podobne ambicje?
 - Buda mnie śmiertelnie nudzi, Piwek.
 - Mnie też, kotku, ale zaciąłem się i tym razem mam zamiar ją skończyć. Naprawdę żałuję tych dwóch lat zmarnowanych za kratkami. Nie popełniaj moich błędów, Shannon, ucz się. - Wręczył córce szklany wazon. - Włóż te róże, dobrze, bo jakoś mi nie idzie. Zejdę na dół i zapalę światło. Shannon nawet nie drgnęła.
 - Przecież Meri jeszcze nie przyjechała;

- Ale na dole jest ciemno - odparł zniecierpliwiony, badając, czy nie ma na rękach śladów farby. W czwartek od rana malowali pokój. - Poza tym może przyjechać wcześniej.

- Przyznaj się, Piwek, wpadła ci w oko, co?

- A jeśli nawet?

- Nie najeżaj się, to ludzka sprawa. Facetowi musi być ciężko tak długo żyć w pojedynkę. Ty, Meri, Trina i ja moglibyśmy stworzyć fajną rodzinę - powiedziała z wyraźnym rozmarzeniem, po czym zniknęła w wahadłowych drzwiach.

Piwek wcisnął ręce w kieszenie i westchnął. Jego córka była stanowczo zbyt dorosła.

- To już tu, mamusiu? - Trina wierciła się w pasach i niecierpliwie wyglądała przez okno.

Meri skrzywiła i zatrzymała wóz pod „Ostatnią Śrubką”.

- Tak, kotku. Poczekaj, tylko wyjmę książki.

- A gdzie pieski?

- W domu.

- Mamo, widzę Piwka!

Meri zobaczyła go kątem oka, uwalniając Trinę z pasów. Stał w otwartych, oświetlonych drzwiach sklepu, w czarnej obcisłej podkoszulce, z kciukami zatkniętymi niedbale za szlufki dżinsów. Wyglądał jak księżę nocnej ulicy, jak niebezpieczny demon, jak wcielenie seksu. Jak kochanek z jej snów.

Poprawiła Trinie ubranko i zamknęła samochód. Nagle Piwek znalazł się tuż przy niej.

-Daj, wezmę książki - powiedział, obrzucając Meri gorącym spojrzeniem. Ukradkiem obciągnęła krótką, wąską spódniczkę kostiumu.

- Szybko, Piwku - zapiszczała Trina. - Ja chcę do piesków!

- Już się robi, panno Whitworth. - Piwek zgiął się w unizonym ukłonie niczym portier z najlepszego hotelu.

- Nie pozwól, żeby ci rozkazywała, bo szybko tego pożałujesz - ostrzegła go Meri.

- Nie bój się. Dostaję dobrą szkołę od Shannon. Trenujemy to codziennie - powiedział, wzruszając ramionami. - Ładnie ci w tym szarozielonym kolorze, wiesz? - dodał.

- Dzięki. Tobie też do twarzy w czarnym.

- Oho, nie spodziewałem się, że trafi mi się komplement - zaśmiał się i wziął Trinę za rączkę. - No, Katrino Denise, ciekawe, czy dasz radę pokochać wszystkie pieski?

- Dam, dam! Mam dla nich tyyyyle - pokazała rączkami - miłości. A możesz mnie tam znieść na barana? - zapytała przymilnie.

- Załatwione. - Piwek oddał książki Meri i ze śmiechem uniósł w górę chichoczącą dziewczynkę.

- Ooo, jakie masz długie włosy - oznajmiła, chwytając go za czarne kosmyki, kiedy niósł ją przez sklep. - Jak gwiazda rocka.

- Trina! - syknęła Meri idąca z tyłu.

- Mamusiu, Piwek się wcale nie gniewa. Prawda, Piwek?

- Jasne, że nie, małpeczko.

- Ale gdzie są szczeniaczki?

- Tutaj. - Zatrzymał się przed schodami. Materac został zastąpiony wielkim pudłem. W środku Łapsa troskliwie wylizywała swoje dzieci. Trina pisnęła z zachwytem i zamarła z otwartą buzią.

- Hej, Shannon, zobacz, kto tu jest! - zawołał Piwek.

Na pięterku natychmiast pojawiła się drobna postać w czerwonych legginsach i skacząc po dwa stopnie, zbiegła na dół.

- Cześć, małpeczko - powiedziała wesoło. - Cześć, Meri. Piękny odcień ma ten kostium, jak oliwkowy sad o wschodzie słońca.

Żywa wyobraźnia Shannon zdumiała Meri. Przypomniała sobie deszczowy wierszyk.

Trina zaczęła się wiercić niecierpliwie na plecach Piwka.

- Chcę na dół, szybko! -

- Daj mi ją. - Shannon wyciągnęła ręce i delikatnie postawiła małą na ziemi.

- Staruszkowie niech idą na górę. My tu mamy swoje sprawy, prawda, żabko? Zaraz opowiem ci wszystko o pieskach - powiedziała, niecierpliwie dając znaki dorosłym.

Meri, wchodząc za Piwkiem po schodach, nasłuchiwała rozmowy z dołu.

- Po pierwsze - zaczęła poważnym tonem Shannon - nie możesz dotknąć dzieci Łapsy, dopóki ona ci na to nie pozwoli, rozumiesz? Najpierw musi cię powąchać i przekonać się, że nie zrobisz im krzywdy.

- Mam nadzieję, że Łapsa nie gryzie? - zapytała Meri, kiedy weszli do mieszkania.

- Skąd, jest łagodna jak baranek. Zresztą Shannon niańczyła jej poprzedni miot, dopóki szczeniaków nie rozdano. Właściwie to bardziej jej pies niż Joe'ego. Istna psia mama.

- Chyba cię to nie martwi?

- Nie. Na tym polega sztuka: trzeba wiedzieć, kiedy się martwić, a kiedy cieszyć.

- Widzę, że wiele nauczyłeś się o ojcostwie w ciągu tego roku.

- Nie tyle, żeby przestać się martwić przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, Meri. Napijesz się czegoś? - Gestem zaprosił ją do kuchni.

- Dziękuję. Po drodze wstąpiłyśmy na hamburgera i koktail mleczny.

- A jak twoja praca naukowa? - zagadnął, przyrządzając sobie wodę z lodem.

- Och, rodzi się w bólach.

W rzeczywistości przerwała pisanie, za to powieść "Uliczny Anioł" po każdej nocy zyskiwała nowy rozdział. Sny stawały się coraz bogatsze.

- Powiedziałaś „w bólach”? To brzmi tak, jakbyś wolała tworzyć coś zupełnie innego niż naukowe tezy. Ale co?

- Och, nic takiego. Po prostu... kilka razy zastanawiałam się, zupełnie teoretycznie, czy byłabym zdolna napisać powieść.

- Dlaczego nie? Spróbuj, to się dowiesz.

- Nie ma sensu. Babcia nigdy by tego nie zaakceptowała. Nikt z Mansfieldów nie splamił się pisaniem popularnych powieści.

- Aż tak się z nią liczysz?

- No cóż, Matylda zaopiekowała się mną, kiedy straciłam rodziców i była dla mnie bardzo dobra. Ponadto wychowała mnie w poczuciu przynależności do rodu. Nazwisko Mansfield nieraz bywa ciężarem, ale wiążą się z nim również pewne przywileje.

Piwek skrzywił się sceptycznie.

- Bzdura. Po prostu pozwalasz, żeby babka i cała rodzina decydowały za ciebie, co masz robić, a czego nie. Powiedz, co chciałabyś pisać?

Meri zawahała się i głęboko odetchnęła.

- Romanse - wyznała zmieszana, sama nie wiedząc dlaczego w odruchu szczerości zdradziła mu część tajemnicy. Szybko sięgnęła po podręczniki. - Może zaczęlibyśmy lekcję, dobrze?

- Jak sobie życzysz - przytaknął i poprowadził ją przez wahadłowe drzwi do saloniku.

Pierwszą rzeczą, jaka przyciągnęła wzrok Meri, były róże.

Znów piękne róże! Widzę, że to zaczyna być stałym zwyczajem.

- Łatwo się do nich przyzwyczaić, kiedy już się je powąchało.

- Coś jeszcze się tu zmieniło - zauważyła z udanym namysłem, rozglądając się po pokoju.

- Pomalowaliśmy ściany.

- Ach, tak. Bielszy odcień bieli?

- Bardzo subtelnie to pani wyraziła, panno Mansfield. Ja powiedziałbym raczej, że były brudne jak ścierka, a teraz, na twoją cześć, są trochę bielsze. Siadajmy.

Meri usiadła oszołomiona tym, co usłyszała.

- Posłuchaj, Piwku, jest mi bardzo głupio, że pomalowałeś pokój tylko dlatego, że przychodzę na lekcje. A tak piękne róże są bardzo drogie, i...

- ... i są twoimi ulubionymi kwiatami - dokończył. - Do tego stopnia, że używasz różanych perfum. Dlatego zawsze tu będą dla ciebie - powiedział, przysuwając się bliżej.

- Nie starałeś się tak dla Emmetta.

- Emmett nie jest piękną kobietą. Nie pachnie różami i nie nosi puszystych kaszmirów. - Powolnym ruchem ujął jej dłoń. - A jego skóra nie jest gładka jak jedwab.

- Piwku...

- Wiesz co, Meri?

- Tak?

- Wyciągnąłem rękę i dotknąłem cię, a ty wcale się nie spłoszyłaś. Powiedz, czy kiedykolwiek trzymałaś się za rękę z facetem, który kocha motocykle i piwo?

- Nie, nigdy.

Delikatnie pogładził kciukiem wierzch jej dłoni.

- I co, dobrze ci?

Meri była zbyt zdumiona brakiem swoich zwykłych reakcji, by odpowiedzieć. Zamiast napięcia i lęku czuła przyjemne, niemal opiekuńcze dotknięcie twardej męskiej dłoni. Miała coraz większą ochotę przytulić się do Piwka.

- Dobrze mi.

- To przytul się do mnie choć trochę. Obiecuję, że nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała.

Pokonując własne opory, pozwoliła, by przyciągnął ją ku sobie, ale w momencie, kiedy miała się oprzeć o jego ramię, zeszywniała.

- Popatrz na mnie - poprosił. Posłuchała, lecz się nie poruszyła.

- A teraz udziel mi nowej lekcji, Meri. Naucz mnie, jak się obchodzić z jedwabiem, kaszmiem i różami. I wytłumacz, dlaczego się mnie boisz.

Uparcie pokręciła głową, tak jak wiele razy przedtem.

- Są rzeczy, o których nie mogę powiedzieć nikomu. Zresztą każdy ma jakieś tajemnice, prawda?

- Powiedz przynajmniej, czy ma to coś wspólnego z rozpadem twojego małżeństwa?

- Piwek, zadajesz pytania, na które nie mogę odpowiedzieć.

Uniósł palcem jej podbródek i spojrzał głęboko w oczy.

- Założę się, że odpowiesz na pocałunek, jeśli zrobimy to ładnie i powoli.

Meri powtarzała sobie w myśli, że może zaufać temu mężczyźnie. W jego oczach wyczytała zachętę. Z wolna przesunął palec, muskając jej dolną wargę.

- Przecież wian, że chcesz mnie całować - wyszeptał. - Chcesz poznać smak moich warg. Nie bój się. Nie zrobię nic więcej. Chyba że sama zechcesz.

Minęła chwila i wreszcie Meri skinęła przyzwalająco. Od dwóch tygodni marzyła, by sprawdzić, czy jego pocałunki smakują tak jak w snach. Powoli, bardzo powoli uniosła ku niemu głowę.

Piwek ujął jej twarz w dłonie i przyciągnął ku sobie. Teraz oboje pragnęli tego samego. Ich usta spotkały się w połowie drogi. Wargi musnęły się leciutko, a tchnienie oddechów zmieszało na jedną krótką, ulotną chwilę.

Było to niezwykle doznanie. Ten pocałunek był romantyczny, delikatny jak płatek róży, sentymentalny i słodki jak młodzieńcze marzenia, które zbyt wcześnie i brutalnie mu odebrano. A teraz, po latach, najgorszy uczeń w szkole poznawał uroki pierwszej miłości.

- Powiedz, że to nie było takie straszne - szepnął głuchym, niskim głosem, kiedy odsunęli się, by popatrzeć sobie w oczy.

Meri niemal z zachwytem pochwyciła jego rękę i przycisnęła do ust, przecząc kręcąc głową. Nie zdążył zareagować, gdyż na schodach zadudniły pospieszne kroki. W przerażeniu odsunęła się od Piwka. Przytomnie podał jej książkę, a sam pochwycił papier i ołówek leżące na stoliku.

- Ciekawe, co opuściłem w tym tygodniu? - zapytał głośno.

- Mamusiu, mamusiu! - wykrzyknęła Trina, wpadając przez wahadłowe drzwi, aż z łomotem odskoczyły na boki. - Łapsa ma biusty!

- Nie biusty, tylko sutki, trąbko - skorygowała ją Shannon z kuchni. - Jakie bąbelki wolisz, cytrynowe czy pomarańczowe?

- Pomarańczowe! - odkrzyknęła Trina i, szeroko otwierając oczy z przejęcia, pokazała mamie i Piwkowi dziesięć rozcapierzonych palców.

- Ona ma aż tyle sutków. Więcej od ciebie, mamusiu - oznajmiła.

- Tak, tak, mamusiu, aż o osiem więcej - wymamrotał Piwek, krztusząc się ze śmiechu. Powstrzymywał go jedynie rumieniec na twarzy Meri.

Ale Trina miała równie odkrywczą wiadomość dla niego.

- A pieski chłopczyki mają malutkie siusiaki - poinformowała.

- Zupełnie jak ty, tatusiu - zauważyła niewinnie Meri.

- Hej, K.D, przestań pleplać i chodź do kuchni - rozległ się rozkazujący głos Shannon. - Małe dziewczynki nie powinny mówić pewnych słów.

- Takich na cztery litery? - zapytała rzeczowo mała, przepychając się przez drzwi.

- Zwłaszcza takich!

Meri i Piwek siedzieli przez chwilę z pokerowymi minami, nasłuchując cichnącej rozmowy dzieci, po czym spojrzeli na siebie i jak na komendę wybuchnęli śmiechem. Teraz już mogli zabrać się do lekcji.

- Piwek, naprawdę nie mogę zrozumieć, po co tracisz czas w tej klasie - powiedziała Meri po godzinie. - Gramatyka, czytanie, wymowa. Wszystko to masz bezbłędnie opanowane. Mógłbyś już teraz swobodnie zdać egzamin. Nie myślałeś o tym?

- Nie, bo widzisz — swoim zwyczajem nerwowo zabębnił ołówkiem po udzie - na początku roku zawarłem z Shannon układ. Ja chodzę do szkoły, ona chodzi do szkoły. Ja zaliczam, ona zalicza.

Wyczuwasz?

Meri była zdumiona.

- Więc to tylko podstęp?

- Dziwisz się? Ciekawe, co byś zrobiła w mojej sytuacji.

- Chyba to samo - przyznała po chwili namysłu.

- No widzisz! Zresztą nie uważam, że tracę czas w szkole.

Przecież zależy mi na świadectwie. Nie dotrzymałem tylko jednego warunku: jestem za dobry. Umawialiśmy się z Shannon, że wystarczą czwórki.

- O, właśnie, to mi coś przypomniało. - Meri sięgnęła po teczkę. Wyjęła z niej rysunek, który dała jej Trina.

-Wtedy, kiedy przyjechaliście do mnie, dziewczynki rysowały. Ale Shannon zrobiła coś więcej. Zobacz sam.

Piwek uważnie obejrzał rysunek, przeczytał wiersz i zmarszczył brwi.

- Ona to napisała?

- Tak. I muszę ci powiedzieć, że jeśli wiersz jest jej autorstwa, dziewczyna naprawdę ma talent i poetycką wyobraźnię.

- Owszem, ma talent, ale do nieuctwa - parsknął ze złością i rzucił karton na stolik. - Tylko lekcje z Doyle'em dobrze jej idą. Wiesz, co było, jak wróciłem ze szkoły w poniedziałek? Jakoś się dziwnie chowała po kątach, więc ją złapałem i zobaczyłem, że ma

malinki na szyi. No, jak myślisz, kto się do niej dostał podczas mojej nieobecności? Kiedy ją przycisnąłem, brnęła w zaparte, że dostała raketką na zajęciach - ciągnął wściekle. - Smarkula, myślała, że można mi bezkarnie siać bałach. Szybko ją ustawiłem. Uch, żebym tak dorwał tego pie - urwał nagle, spostrzegając, że zapędził się za daleko. - Boże, co ja nagadałem - jęknął. - Nie mogłaś mi powiedzieć, żebym się zamknął?

- Nie martw się, ja też miewałam „malinki” - pocieszyła go Meri. - A zdolne dzieci przeważnie dojrzewają wcześniej. Poza tym weź pod uwagę, że Shannon wie, iż w jej wieku miałeś o wiele większe doświadczenie seksualne.

Piwek przygryzł wargi i spojrzał na nią wyzywająco.

- Może w takim razie powiesz mi, co mam robić? Zakuć ją w pas cnoty i wyrzucić klucz? Pilnować, żeby zawsze nosiła przy sobie wizytowy kapturek?

- Co takiego?

- Och, prezerwatywę.

Meri nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Wybacz, stale zapominam, że mówisz dwoma językami.

- Fakt, kiedy jestem wściekły, bardziej podchodzą mi slangowe wyrażonka. Przepraszam.

- Wcale nie musisz. Są bardzo celne. I bywają na swój sposób poetyckie.

Po jego minie widziała, że niezbyt go to pociesza. Spotkała już wielu rodziców sfrustrowanych tak jak i on zachowaniem swoich dorastających dzieci.

- Wiesz, co powinienem zrobić? - odezwał się nagle. - Oprócz układu w sprawie szkoły powinienem zawrzeć z nią taki sam układ w odniesieniu do seksu. Ja żyję w cnocie, więc ona też. I tym razem spełniłbym warunki. Pocałunek z tobą był pierwszym od czasu, gdy Shannon pojawiła się u mnie, wiesz? Myślę - dodał po chwili - że dla ciebie też był pierwszy od bardzo długiego czasu. Nie myłę się, prawda?

Sytuacja znów stawała się nieznośna. Meri z trudem panowała nad odruchami swojego ciała. Z ociąganiem podniosła się z kanapy.

- Spotykamy się w niedzielę, jak zwykle, tak? - zapytała.

- Tak - potwierdził, pomagając jej zebrać książki. Zawahał się, sięgając po rysunek Shannon.

- Zabierasz to?

— Jeśli pozwolisz.

Meri obiecała sobie, że porozmawia z Shannon w niedzielę. Jeśli dziewczyna naprawdę ma talent, będzie trzeba pomyśleć o specjalnym programie dla niej.

Nie wiedziała natomiast, co może sobie obiecywać w związku z ojcem Shannon. Teraz, kiedy ośmieliła się go pocałować, nie potrafiła przewidzieć, co może się stać w niedzielę wieczorem.

ROZDZIAŁ 8

Meri obudziła się w sobotę wcześniej rano z gotowym materiałem na nowy rozdział książki. „Pragnę cię”, szeptał Piwek w jej śnie. Tym razem powiódł jej dłonie pod swoją koszulkę, by mogła dotknąć muskularnej piersi, okrytej gęstym zarostem, a potem zsunął je niżej, ku ciężkiej klamrze pasa.

Jeszcze ciepła od snu i podniecona pobiegła, by w gorączkowym pośpiechu pisać kolejne strony „Ulicznego Anioła”.

Po podwieczorku, uświetnionym wspaniałymi wypiekami Santiago, Matyllda posłała Trinę na huśtawkę do ogrodu. Stojąc obok babci, Meri obserwowała małą przez kuchenne okno.

- Merideth, znasz moje zdanie na temat zwierząt w domu - odezwała się po chwili pani Mansfield. - Mogę się zgodzić na złote rybki czy kanarka, ale nie będę tolerować psa. Katrina widziała wczoraj jakieś szczeniaki i teraz chce dostać pieska w prezencie, na Wielkanoc. Powinnaś przewidzieć, co będzie, kiedy ją tam zabierałaś.

- Babciu, tłumaczyłam Trinie, zanim pojechałyśmy do pana Brodricka, że szczeniaki są już zamówione, a potem powtórzyłam jej to jeszcze raz po powrocie.

- Dobrze, ale powiedz mi, co w takim razie mam jej dać w prezencie. Ona nie chce słyszeć o niczym innym.

- Sama nie wiem. Może pieska-zabawkę? Matyllda bez przekonania rozważała tę sugestię.

- Zobaczymy, jeszcze się zastanowię. Poza tym muszę ci powiedzieć, Merideth, że jej opowieści o waszej wizycie u pana Brodricka wielce mnie zaintrygowały. Mówiła, że tam wszędzie stoją motocykle.

- Tak, bo pan Brodrick specjalizuje się w remontowaniu zabytkowych maszyn. Ma zamówienia od znanych kolekcjonerów.

- Ile on ma lat? - indagowała dalej Matylda.

- Jego córka wygląda na szesnaście lat.

- Ach, to musi być owa Shannon, którą tak uwielbia Katrina.

- Tak - przytaknęła Meri niechętnie, zastanawiając się, czy Trina zdążyła opowiedzieć babci o tęczowych paznokciach nowej koleżanki i długich włosach jej tatusia.

- A co z Emmettem?

- Dzwonił do mnie dziś rano. Złamanie okazało się skomplikowane i zostanie w szpitalu dłużej, niż myślał.

-Biedny.

- Nie tak bardzo - uśmiechnęła się Meri. - Mówił, że zakochał się w jednej z pielęgniarek. Sprawa wygląda poważnie.

- Ach, jak romantycznie. Narciarskim szusem do miłości i ołtarza. Ale to oznacza, że zastępstwo się przedłuży. Jak sobie poradzisz z pisaniem pracy?

Meri starała się, żeby jej głos zabrzmiał naturalnie.

- Bez problemu. Przecież wszystko zależy od dobrej organizacji.

- Mam nadzieję, że skończysz w terminie. Mans-fieldowie są niezwykle słowni. Ja, jak co roku, wybieram się do Bostonu. Mam

samolot w poniedziałek, dokładnie o jedenastej. Służba będzie miała wolne, jak zwykle, a Elsa, kuzynka Ingrid, zajmie się Triną, kiedy będziesz miała lekcje.

- Będzie nam ciebie brakowało, babciu - powiedziała nieszczercze Meri, błogosławiąc w duchu jedną z niewielu rodzinnych tradycji, którą popierała. Każdego roku na wiosnę Matylda wyjeżdżała, by przez siedemnaście dni cieszyć się towarzystwem bostońskich Mansfieldów. Meri zaś mogła wtedy cieszyć się wolnością.

W niedzielę po południu, kiedy Shannon z Triną zajmowały się psiakami, a Meri z Piwkiem właśnie mieli rozpocząć lekcję, zadzwonił telefon.

Piwek poszedł odebrać go w kuchni i wrócił po chwili z zafrasowaną miną.

- Dzwonili z San Francisco. Mają problemy z kotłem warzelniczym - oznajmił. - Muszę jechać i sprawdzić na miejscu, co się stało.

- Trudno, będziemy musieli przełożyć lekcję - powiedziała Meri, skrywając rozczarowanie. Szybko spakowała książki, a Piwek pochwycił z wieszaka swoją kurtkę i kask.

- Co tak krótko? - zdziwiła się Shannon, widząc ich schodzących na dół.

Wyjaśnił jej, o co chodzi.

- Szykuj się, pojedziesz ze mną - polecił. - Przynajmniej nie będę się musiał martwić, że znowu ktoś potrąci cię raketką.

Meri spojrzała na Trinę, która niańczyła w ramionach tłuściutkiego szczeniaka.

- Oddaj go Łapsie, kochanie. My też musimy jechać.

- Nie chcę jechać. - Dolna warga dziecka zaczęła drżeć rozpaczliwie.

- Kotku, bądź grzeczna.

- Nie chcę jechać! Chcę zostać i bawić się z pieskami. - W głosie Triny zabrzmiał teraz upór.

Shannon spoglądała to na Meri, to na Piwka.

- A może wy, dorośli, pojechalibyście, zostawiając dzieci, żeby się spokojnie pobawiły? - zaproponowała z przebiegłą miną. -

Pożyczę ci swoją kurtkę i kask, Meri.

Piwek spojrzał na Meri pytająco.

- Chcesz zobaczyć, jak wygląda moja praca?

- Sama nie wiem, co...

- Pojedź, mamó - poprosiła przymilnie Trina.

- Dobrze się składa, że jesteś w spodniach, Meri. Zaraz przyniosę sprzęt - powiedziała Shannon i, nie czekając na odpowiedź, pognęła na górę.

- Cóż, chyba jesteśmy w mniejszości. - Meri westchnęła z rezygnacją. - Nie wygramy z ośmioma psami i dwójką dzieci. Tylko czy musimy jechać na motorze? Przecież jest mój wóz.

- Nie lubisz TNT?

Nim zdążyła odpowiedzieć, Shannon zbiegła ze schodów, aż zadudniły.

- Proszę, mam wszystko, czego ci potrzeba - o-znajmiła, podając jej kask i skórzaną, brązową kurtkę,

podobną do kurtki ojca. - No to cześć. Bawcie się dobrze!

Po chwili Meri i Piwek stali na ciemnym podwórku, przy zaparkowanym motocyklu.

- Ładna pogoda na jazdę - orzekł, pomagając jej zapiąć kask. - Boisz się?

- Trochę — przyznała szczerze.

- Zaufaj mi, Meri - szepnął, muskając palcami jej policzek.

Przez chwilę myślała, że ją pocałuje, ale tylko szybkim ruchem zasunął szybę jej kasku. Następnie założył swój kask i długie rękawice, zdjął motor z podnóżka, dosiadł go i zapalił. Kiedy gestem wskazał jej miejsce za sobą, wiedziała już, co ma robić. Usiąść tuż za nim. Oprzeć nogi na podpórkach. Objąć go ciasno w pasie, powtarzała sobie w myśli.

- Trzymaj się, jedziemy! - zawołał, przekrzykując hałas silnika.

Pochylaj się, kiedy on się pochyła. Balastuj na zakrętach. Nie zamykaj oczu. Zaufaj mu.

Jazda z Berkeley do San Francisco była dla Meri nowym przeżyciem. Tym razem nie zamykała oczu i tuliła się do Piwka ufniej niż dwa tygodnie temu. Nawet tak dobrze znane widoki miasta wyglądały inaczej, oglądane spoza szerokich pleców w czarnej kurtce, z perspektywy pędzącego z rykiem harleya.

Wjechali w labirynt wąskich, bocznych uliczek, by najkrótszą drogą dotrzeć na miejsce. Wreszcie zatrzymali się na podjeździe pod wejściem do browaru.

Kiedy Piwek otworzył drzwi, Meri ujrzała dużą halę, wypełnioną ogromnymi, stalowymi kodami. W środku zdjęli kaski. Piwek niedbale powiesił je na klamce.

Szklana ściana oddzielała browar od pubu, w którym kłębił się weekendowy tłumek gości.

- Hej, Piwek, tutaj! - wrzasnął ktoś ponad ich głowami. Dwóch młodych mężczyzn w kombinezonach stało na platformie półkolem otaczającej wielki zbiornik.

- To moi asystenci - powiedział. - Chłopaki znają się na robocie, ale dzisiaj spieszy im się do dziewczyn i pewnie czegoś nie dopilnowali. Poczekaj, zaraz sprawdzę.

Szybko wspiął się na platformę po krótkiej drabince, odsunął klapę w ścianie zbiornika i zajrzał do środka. Po chwili coś tłumaczył współpracownikom i uspokajającym gestem poklepał ich po plecach. W następnej sekundzie był już przy niej.

- Po kłopotcie - oznajmił wesoło. - Ustawili złą temperaturę, ale teraz już będzie dobrze. Chcesz poznać w telegraficznym skrócie proces warzenia piwa?

- Chętnie.

Najpierw wskazał jej największy, kopulasty zbiornik.

- Tutaj do zmielonego słoju jęczmiennego dodaje się wyciąg z chmielu i zalewa wszystko gorącą wodą. To, na co wchodziłem, to

kocioł warzelniczy. Podgrzewa się w nim płyn do odpowiedniej temperatury, czego właśnie zaniedbali moi chłopcy. Rozumiesz coś z tego?

- Mniej więcej.

- Dobrze, oszczędzę ci zbytecznych szczegółów. Po podgrzaniu, w kolejnych kadziach oddziela się wysłodki od czystego płynu, a potem się go schładza.

Wreszcie, w ostatniej i najważniejszej kadzi do płynu dodaje się drożdży i rozpoczyna się fermentacja. Kiedy piwo dojrzeje, klaruje się je, żeby usunąć resztki drożdży i rozlewa do beczek. Zanudziłem cię, co? - uśmiechnął się.

- Nie, skąd - zaprzeczyła skwapliwie. - Jak sam powiedziałeś, byłeś uprzejmy i oszczędziłeś mi szczegółów. Dzięki temu co nieco zrozumiałam.

- Oszczędziłem ci też zawodowego żargonu, na przykład: brzeczka, kufy, dolna i górna fermentacja i tak dalej... - oznajmił ze śmiechem. - Może na koniec napijesz się piwa?

- Innym razem. Za duże wrażenie zrobił na mnie sam proces produkcji.

- W takim razie jedźmy - powiedział, biorąc ją za rękę i zagładając głęboko w oczy.

Przez chwilę Meri miała wrażenie, że zemdleje, jeśli nie znajdzie się w jego objęciach. Bezwolnie pozwoliła się wyprowadzić na ulicę,

Kiedy założyli kaski i dosiedli TNT, Piwek na mgnienie przycisnął każdą z jej dłoni do ust, po czym położył je sobie płasko na

brzuchu. Zanim Meri zdążyła zareagować, gwałtownie dodał gazu i maszyna wystrzeliła do przodu.

Czuła pocałunki jak gorące piętna na dłoniach, którymi obejmowała umięśniony tors. Dreszcz podniecenia i oczekiwania przebiegł jej ramiona i piersi przyciśnięte do pleców mężczyzny.

Przejechali most, Piwek skręcił na nadmorską autostradę. Słony, rzeński powiew uderzył im w nozdrza.

- Posłuchamy czegoś? - zawołał przez ramię.

- Jasne! - Brakowało jej muzyki. Już wcześniej zauważyła magnetofon wbudowany w deskę rozdzielczą.

Wcisnął klawisz i do szumu silnika dołączył pulsujący rytm. Przyspieszył i pochylił się do przodu, a Meri wraz z nim. Jak w tańcu, pomyślała. Nie tańczyła od czterech lat. W lusterku błysnęły białe zęby. Odwzajemniła uśmiech. Dawno nie była w tak radosnym nastroju.

Zatrzymał się na małym, pustym parkingu. Po drugiej stronie zatoki lśniły światła miasta. Kiedy wyłączył silnik, muzyka stała się głośniejsza.

- Czy masz coś przeciwko temu, żeby na chwilę tu stanąć? - zapytał, odwracając się ku niej lekko i podnosząc szybę kasku. - Lubię to miejsce.

- Nie, bardzo tu ładnie. - Nie cofnęła rąk. Nadal go obejmowała, ciasno przytulona. - Co to za kasetka? - zapytała, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Och, specjalna, tak jak i TNT. Shannon nagrała ją i podarowała mi na Dzień Ojca. Zna gust tatusia. Zaraz będzie mój ulubiony Aaron Neville. Zatańczysz?

- Tańczyć... tutaj?

- Czemu nie? - Pomógł jej zdjąć kask i wraz ze swoim powiesił na kierownicy. Zręcznie zeskoczył z motoru i podał rękę Meri. Jego biodra już poruszały się w szybkim rytmie.

Kiedy tylko dotknęła stopami ziemi, porwał ją i okręcił w rockandrollowym rytmie lat pięćdziesiątych. Śmiała się wirując, a światła zatoki zataczały kręgi w jej oczach. Kiedy piosenka się skończyła,

Piwek objął Meri w pól i ujął wyciągniętą ręką jej lewą dłoń, czekając na następny kawałek.

- Teraz będzie Aaron Neville, „Powiedz mi, co czujesz”

- Chyba nie znam tej melodii.

- Wystarczy, że raz usłyszysz, a zapamiętasz na zawsze.

Kiedy po pierwszych akordach odezwał się aksamitny, wibrujący i uwodzicielski męski głos, natychmiast przyznała mu rację. Zaczęli tańczyć w powolnym, kołyszącym się rytmie, z każdym krokiem mocniej przytulając się do siebie.

Neville śpiewał o tęsknocie i miłosnych wyznaniach, o oddaniu i szczęściu.

- Meri. - Piwek pochylił głowę i musnął ustami jej włosy.

Ogarnęła ją rozkoszna słabość i mocniej oparła się na jego ramieniu.

- Nie wiedziałem, że tak mi na tobie zależy - powiedział cicho, gładząc ręką jej włosy.

Kiedy poczuła dotyk jego twardych ud, wróciły stare zmory. Zesztywniała.

- Piwek...

- Meri, ja nie kłamię. - Zsunął rękę niżej, ku jej pośladkom i szybkim ruchem przyciągnął jej biodra. - Bardzo mi się podobasz. I bardzo cię pragnę.

- Nie! - Teraz już drżały jej kolana. - Proszę, nie... nie... - Odepchnęła go i wyrwała się z uścisku.

„Nie bój się, kochana”, zawodził Aaron Neville. Ale ona się bała. Wspomnienie koszmaru wróciło i torturowało jej mózg. Zacisnęła powieki w udręce. Piwek chwycił ją za nadgarstek, ale wyszarpnęła się z niespodziewaną siłą i pobiegła w mrok. Chciała uciec jak najszybciej, dokądkolwiek, byle dalej od tego, pełnego pożądania męskiego ciała.

Usłyszała świst pędzącego samochodu. Nagły rozbłysk reflektorów ciął ją po oczach. Zachwiała się na samej krawędzi jezdni. Taki miał być koniec jej ucieczki? Stała bez tchu, zakrywając twarz rękami.

Piwek znalazł się przy niej w ułamku sekundy i niemal brutalnie odciągnął na bok.

- Na litość boską, dziewczyno, chcesz się zabić? - wykrztusił, łapiąc ją za ramiona i mocno potrząsając.

- Nie - szepnęła, nie odrywając rąk od twarzy. Spomiędzy palców zaczęły wyciekać łzy, a gardło dławiło spazmatyczne łkanie.

- Błagam, tylko nie płacz - powiedział łagodnie, podtrzymując ją, gdyż słaniała się bezsilnie. - Marnie mi idzie pocieszenie, naprawdę.

Nieporadnie i czule zaczął gładzić Meri po głowie, a potem uniósł ją w ramionach jak dziecko i posadził na najbliższej ławce.

- Co się wydarzyło w twoim życiu, dziewczyno? - zapytał, siadając obok i biorąc jej dłonie w swoje.

- Proszę, powiedz mi. Powiedz wszystko.

Uspokoila się nieco. Usiadła prosto i otarła łzy.

- Kilka lat temu miałam ciężkie przeżycie - wyznała, z trudem zmuszając się do mówienia. - I ciągle jeszcze nie mogę sobie z tym poradzić.

- Czy to ciężkie przeżycie to gwałt, Meri? - zapytał ostrożnie.

Po długiej, bardzo długiej - chwili niechętnie skinęła głową.

- Niech no tylko dostanę drania w swoje ręce, to rozedrę go na kawałki za to, co ci zrobił - warknął, zaciskając pięści. - Powiedz mi tylko, kto to jest,

- Nie trzeba. On już nie żyje.

- Jego szczęście - powiedział napiętym, groźnym głosem. - Inaczej przerobiłbym go tak, że nie śmiałyby już nigdy dotknąć kobiety.

Meri, głęboko poruszona tym wybuchem, ufnie wtuliła się w jego ramiona.

- Został mi po tym głęboki uraz. Zresztą musiałeś coś podejrzywać, widząc moje reakcje.

- Podejrzywałem, ale nie śmiałem uwierzyć. Wmawiałem sobie, że to obawy panienki z dobrego domu przed facetem z dołów społecznych.

- Tak mogłaby zachowywać się Matyllda, ale nie ja. Zwłaszcza teraz, gdy cię lepiej poznałam.

- Kiedy zostałaś zgwałcona? Przed małżeństwem, w trakcie, czy po?

- Przed.

- Mam nadzieję, że nie byłaś dziewicą?

- Nie, choć wcześniej miałam niezbyt wiele doświadczeń,

- Kim on był? Powiedz, nie skazuj mnie na domysły - poprosił łagodnie, lecz stanowczo.

- Znałam go jeszcze przed Alistairem. Był... moim uczniem z Turner High. Zginął w pojedynku ulicznych gangów, wkrótce po tym, jak mnie...

- Zazdroszczę gościowi, który go zblatował - syknął nienawistnie Piwek, znów zaciskając pięści.

- Mów dalej.

- Wyjechałam do Anglii, żeby dojść do siebie - ciągnęła, starając się ze wszystkich sił, by kłamstwo zabrzmiało przekonująco. - Tam spotkałam Alistaira Whitwortha i wyszłam za niego. Ale rozwiedliśmy się wkrótce po urodzeniu Triny.

Piwek nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia.

- Zapomniałaś chyba powiedzieć, że ta ciąża była z gwałtu.

Meri rozpaczliwie próbowała ukryć prawdę.

- Alistair był ojcem Triny.

- Nie. Jestem pewien, że nie był - stanowczo pokręcił głową. - Skoro po tylu latach reagujesz na mężczyzn tak jak na mnie przed chwilą, to jak mogłaś wtedy żyć ze swoim mężem? Poza tym sama przyznałaś, że ciągle musisz się liczyć ze zdaniem babki, choć jesteś już dorosła. Dlaczego? Coś tu nie gra, kochana.

Meri przygryzła wargę. Ten człowiek był stanowczo zbyt bystry.

- Dobrze, powiem ci, tylko błagam, nie zdradź tego nikomu.

Dwie osoby wiedziały, że byłam w ciąży, kiedy wyjeżdżałam do Anglii: Emmett i Matylda. Ale tylko ona знаła całą prawdę. I ona zaaranżowała wszystko: wyjazd, fikcyjny ślub, a potem rozwód. Obiecałam jej, że nikomu o tym nie powiem.

- Musiała mieć zimną krew, trzeźwy umysł i, oczywiście, pieniądze. Stworzenie takiej przykrywki dla panińskiego dziecka musiało kosztować majątek. Teraz rozumiem, dlaczego nie możesz zrobić ruchu bez aprobaty kochanej babuni.

- Piwku, proszę. Obiecuj, że nie będziesz o tym mówił. Proszę cię ze względu na Trinę.

- Będę milczał jak grób - przyrzekł, - A swoją drogą, masz szczęście, że mała jest podobna do ciebie.

- Z wyglądu tak, ale nie z charakteru. Niestety, mogła wdać się w ojca. Chociaż czasem myślę, że bardziej przypomina mojego tatę. On podobno nie tolerował nakazów.

- A czy ja nie przypominam ci ojca Triny? Pamiętam, jak patrzyłaś na mnie pierwszego wieczoru.

- Owszem, na początku, widząc ciebie, pomyślałam o nim. To był trudny, zdeprawowany chłopak, włóczący się ze swoją bandą - opowiadała, wpatrzona w dalekie światła miasta. - Ale łudziłam się, że zdołam na niego wpłynąć, że są w nim jeszcze przebłyski dobra. Naiwna samarytanka, z głową nabitą społecznikowskimi ideałami Mansfieldów! Chciałam odmienić jego życie, a tymczasem to on odmienił moje - zakończyła gorzko.

- Tak, byłaś cholernie naiwna. Takie dzieciaki potrafią być zepsute do szpiku kości i nic już do nich nie trafi. Wiem, bo sam tkwiłem w tym bagnie po uszy. Ale nigdy nie posunąłem się do gwałtu.

- Przykro mi, że tak się zachowałam. Nie zasłużyłeś na to. Pragnę twojej bliskości, ale boję się zrobić krok dalej. Zresztą pochodzimy z zupełnie innych światów.

- Zgadza się, niestety. Z jednej strony błękitna krew i skrzywdzona niewinność, a z drugiej motocyklowy szpan i szemrany życiorys.

Milczał przez chwilę, a potem ujął jej dłonie i przycisnął do ust.

- A mimo to chcę dalej mieć lekcje z tobą. Głupi marzyciel, co?

Nie - zaprzeczyła żywo. - Właściwie sama cię prowokowałam. Specjalnie doбираłam perfumy i stroje, bo wiedziałam, że ci się spodobają. Wiedziałam, że Trina będzie nalegać, żebyś został, i podsunęłam jej pomysł z gorącą czekoladą. Mogłam nie jechać z tobą

do browaru, ale nie odmówiłam. Stałeś się dla mnie bardzo ważny. Z nas dwojga to zapewne ja jestem szalona i naiwna.

- Dlaczego nie możesz tak po prostu powiedzieć, że mnie lubisz, bez tych wszystkich zastrzeżeń? - zapytał niskim, chrapliwym głosem.

- Czy łatwiej by ci było, gdybyś mnie pocałowała? Ty mnie.

- Piwek, ja nie wiem. Może lepiej wracajmy do dzieci, bo...

- Meri, nawet ofiara gwałtu musi kiedyś zacząć marzyć o normalnym życiu. O byciu z kimś.

Delikatnie ujął jej twarz w dłonie i popatrzył w oczy.

- Nawet nie drgnę, obiecuję. Daj mi swoje usta, tylko na chwilę. A potem pojedziemy do domu.

Czujnie, powoli, Meri zbliżyła wargi ku jego wargom. Miał rację, pozwalając jej decydować samej. W każdej chwili mogła się wycofać. Ale nie zrobiła tego. Pocałowała go leciutko i z wahaniem musnęła palcami jego policzek.

- Pokaż, że mi ufasz, Meri.

Wsunęła czubek języka w jego wyczekujące usta, tak jak wiele razy robiła to w snach. Upajała się smakiem pocałunku. Pocałunku z mężczyzną, któremu mogła ufać i którego mogła pokochać.

Nigdy w życiu Piwek nie pozwoliłby kobiecie zacząć pierwszej. Zrobiła to tylko Tessa. I po raz pierwszy smakował pocałunek, nie odwzajemniając go. Kosztowało go to wiele, ale dla Meri gotów był na wszystko. Już wiedział, że musi być tym jedynym, który da jej rozkosz i sprawi, że znów poczuje się kobietą.

Meri powoli oderwała usta i w ciemnościach szukała jego spojrzenia.

- Czy teraz było lepiej?
- Ważne, żeby było lepiej dla ciebie, Meri.
- Tak, Piwku.

Uśmiechnął się, aż błysnęły białe zęby.

- Jeśli tak, warto byłoby jeszcze kiedyś spróbować.

Obie dziewczynki były w pokoju Shannon. Trina siedziała na stołku, a Shannon klęczała przed nią, w skupieniu malując małej paznokcie u nóg na kolor tęczy.

- Mam pidikiur, mamusiu - oznajmiła Trina z dumą.
- Widzę. - Meri przysiadła na łóżku Shannon, z rozbawieniem obserwując całą scenę. - Co ciekawego robiłyście, kiedy nas nie było?
- Rysowałyśmy, a Shannon pisała nowe pozje.
- Poezje, trąbko! - poprawiła ją ze śmiechem starsza dziewczynka. - Gdzie Piwek? - zapytała, zerkając na Meri.
- Dzwoni do pubu w San Jose, żeby ustalić coś z piwowarem.

Mogę obejrzeć waszą twórczość?

- Masz ją za sobą, na łóżku.

Meri odwróciła się i zobaczyła stertę niedbale rozrzuconych papierów. Szybko zaczęła je przeglądać. Trina starała się jak mogła, by narysować wszystkie szczeniaki: puchate, z czarnymi noskami i krótkimi ogonkami. Shannon ułożyła dwuzwrotkowy wiersz. Po wielu skreśleniach ostateczna wersja brzmiała:

*„Radosne kropelki deszczu
Tańcząc stepują po dachu
I plotą głupstwa w rynnach
Aż szyby płaczą ze śmiechu.
Lśniące kropelki deszczu
Biegają dziewczynom po głowach
I traw zielone włosy
Świecidełkami zdobią.”*

- Ten wiersz jest uroczy! Sama go wymyśliłaś? Shannon przerwała na chwilę malowanie. Kolorowy pędzelek znieruchomiał w powietrzu.

- Sama, w tym sensie, że nie brałam za wzór jakiegoś innego wiersza. A dlaczego pytasz? Pewnie jest głupi, co?

- Wcale nie. Bardzo podobał mi się również pierwszy wierszyk, który pokazała mi Trina. Często piszesz wiersze?

Shannon wzruszyła ramionami i wróciła do przerwanej zajęć.

- Piszę, kiedy mnie coś nagle najdzie. Ostatnio to był deszcz.

- Te dwa wiersze świadczą, że masz dar poetycki, wiesz? Mówię to całkiem serio.

- Ja też będę miała dar, od babci, na Wielkanoc - wtrąciła się Trina.

- Nie ruszaj się teraz, małpeczko — ostrzegła Shannon, kończąc malowanie ostatniego paznokcia. - Musisz tak posiedzieć przez pięć minut, aż wyschniesz. - Schowała pędzelek, zakręciła flakonik i przysiadła koło Meri na łóżku.

- Mówisz, że mam jakiś talent? Bzdura. Przecież słyszałaś o moich stopniach - powiedziała, wzruszając ramionami.

- A ja, czytając twoje wiersze, Shannon, dziwię się, że nie masz lepszych ocen, przynajmniej z angielskiego.

- Szkoła mnie nudzi.

- Ojciec się o ciebie martwi, Shannon.

- Och, on się ciągle o mnie martwi. A ja mam już dosyć. -

Wyciągnęła się na łóżku i utkwiała wzrok w suficie. - Najchętniej wypisałabym się z tej budy i zapomniała o niej.

- Czy pokazywałaś nauczycielowi od angielskiego swoje wiersze?

- Chyba żartujesz? To tępy cioł. Trzymają go tylko dlatego, że ma osiągnięcia sportowe. Dobry nauczyciel nie splami się uczeniem takiej klasy jak moja.

Meri wiedziała z własnego doświadczenia, że dziewczyna ma rację. Kiedy przyjmowano ją do pracy w Turner High, pierwsze pytanie brzmiało: „Czy umie pani poprowadzić drużynę sportową?” Nikt nie interesował się, czy ma kwalifikacje, aby uczyć angielskiego. Na szczęście piętnaście lat gry w tenisa, w połączeniu z nazwiskiem Mansfield, okazały się wtedy wystarczającymi referencjami.

Szkolna nuda... Jeśli Shannon jest zdolna i twórcza, na pewno musi cierpieć skazana na przeciętniaków i najgorszych nauczycieli.

- Zawsze tak ładnie wyglądasz. - Shannon musnęła rękaw jej bluzki. - Jeśli ktoś zaprosi mnie na swoje osiemnaste urodziny, pomożesz mi kupić ładną sukienkę?

- Bardzo chętnie.
- Obiecujesz?
- Oczywiście. A kto cię ma zaprosić?
- Jak to kto? Duke Doyle.
- Czy ojciec cię puści?
- Jakoś go podejść.
- Wyszłam już? - zapytała zniecierpliwiona Trina.
- Jeszcze nie— fachowo oceniła Shannon.
- Kiedy wyschniesz - powiedziała Meri, podnosząc się z łóżka - pojedziemy do domu. Idę spakować książki. Dzięki za kurtkę i kask, Shannon.
- Fajna była jazda?
- Bardzo. - Meri odwróciła głowę i wyszła, by ukryć rumieniec. Piwek właśnie odłożył słuchawkę.
- Wszędzie śmierdzi lakierem- Co one robiły? - zapytał z niezadowoleniem.
- Nic takiego, malowały sobie paznokcie - odparła lekkim tonem Meri. - Chciałabym porozmawiać z tobą o Shannon.
- O co chodzi? - Usiadł przy kuchennym stole i wskazał wolne krzesło.
- Napisała następny wiersz, jeszcze lepszy niż poprzedni. Moim zdaniem, ma prawdziwy talent.
- Szanowna pani profesor powinna wiedzieć, że ktoś, kto jest zdolny, nie uczyłby się tak słabo - stwierdził z irytacją.

- Ale wiadomo również, że niechęć do nauki może być oznaką, iż poziom klasy jest zbyt niski dla zdolnego dziecka. Uważam, że powinna przejść specjalne testy. Być może ujawnią się inne zdolności.

- Ona nie potrzebuje żadnych testów. I tak nic nie wykażą. Po prostu trzeba trzymać ją krótko i nie pozwolić, żeby lekceważyła nauczycieli. Dzieciaki głupsze od niej dostają czwórki. Rzecz w tym, że jej się nie chce.

- Piwek, jej wiersze naprawdę są dobre - nie ustępowała Meri.

- A jeśli nawet, to co? Nie zarobi na życie rymowanekami. Lepiej niech się nauczy, jak produkować piwo.

- Posłuchaj, jeśli twoja córka ma talent, ma również prawo go rozwijać i być tym, kim chciałyby być.

Piwek sceptycznie uniósł brwi.

- Tak jak ty ze swoimi marzeniami o pisaniu powieści, nie? Pogadamy o rozwijaniu talentu mojej córki, kiedy zaczniesz rozwijać swój.

Strzał był celny. Meri zamilkła, przeklinając się w duchu, że tak bezmyślnie dała się podejść. Męczącą ciszę przerwała Trina, wesoło wbiegając do kuchni.

- Shannon robi sobie manikiur i mówi ci: „Pa!” - zawołała.

Meri ze śmiechem pochwyciła ją w ramiona.

- Jak się ma mój tęczowy króliczek? - zapytała, całując małe rączki o śmiesznych paznokciach.

Trzymając w ręku książki, Piwek przypatrywał się sielankowej scenie, aż napotkał poirytowane spojrzenie Meri.

Jakim prawem ta wścibska belferka, która sama nie wie, czego chce, wmawia mi, że mam genialną córkę? - myślał wściekły, idąc za nimi do samochodu. Dobrze sobie, tatuś spod ciemnej gwiazdy i córeczka poetka. Dość tego, Meri!

RS

ROZDZIAŁ 9

Kiedy nazajutrz Matylda odleciała do Bostonu, Meri po raz pierwszy nie potrafiła cieszyć się wolnością. Zawinił Piwek i jego zgryźliwa uwaga na temat rozwijania pisarskiego talentu.

Przed południem wydrukowała wszystko, co dotychczas napisała, i próbowała sobie wyobrazić, że luźne zapiski przeradzają się w powieść „Uliczny Anioł”, którą wysyła do wydawnictwa. Żeby to jednak zrobić, musiałyby wreszcie być sobą, co oznaczało sprzeniewierzenie się rodzinnym zasadom i jawny bunt wobec Matyldy.

Jedynym Mansfieldem, który poważił się na coś podobnego, był jej ojciec, Curtis junior.

Meri machinalnie przewracała strony, myśląc z żalem, że w trudnych chwilach nie może się odwołać nawet do wspomnień o rodzicach.

Miała tylko akt ich ślubu i swoją metrykę urodzenia. W obu dokumentach jako panieńskie nazwisko Taffy wpisano pospolite Smith, zaś jej rodzice pozostali nieznani. Urzędnicy stanu Nevada nie byli zbyt dociekliwi.

Zachowało się też jedno zdjęcie, zrobione na plaży przy Half Moon Bay. Fotografię Curtisa i Taffy, szczęśliwych i roześmianych, oraz oba dokumenty Matylda przekazała Meri w dniu jej czwartych urodzin.

- To jedyne pamiątki, jakie po nich zostały - powiedziała jej wówczas babcia. -I niewiele więcej wiem o ich życiu. Twój ojciec nie utrzymywał ze mną kontaktów, kiedy się żenił. Ale był moim synem, a ty jesteś jego córką, więc jest, jak jest.

Czteroletnia Meri pojęła jedynie, że „jest, jak jest” oznacza, iż temat jej rodziców został wyczerpany. Ucieszyła się, że mama na zdjęciu ma tak jasne włosy jak ona, lecz nie śmiała zadawać dalszych pytań.

Po południu Meri z ciężkim sercem zabrała się do pracy naukowej. Zmusiła się do opracowywania przypisów, choć kusił ją, by napisać o wieczornej jeździe, browarze, pocałunku, wierszu Shannon, paznokciach Triny i sporze z Piwkiem.

Kiedy szykowała się do szkoły, zastanawiając się, jaką niespodziankę sprawi jej tym razem Baxter Brodrick, zadzwonił telefon.

- Gniewasz się na mnie? - usłyszała znajomy, niski głos.

- Trochę. A ty na mnie?

- Też trochę. Chcesz, żebym cię podrzucił do szkoły?

Ma po nią przyjechać, a potem odwieźć? Zgoda oznacza rozejm. Skoro nie ma Matyldy, a Trina została z opiekunką, dlaczego nie miałyby znów dosiąść z nim TNT?

- Świetnie, chętnie się przejadę.

- Pamiętaj, ubierz się ciepło. Przywiozę ci kask Shannon.

Kiedy Piwek zajechał na podjazd, Meri czekała ubrana w spodnie, sweter i wiatrówkę.

- Trzeba ci załatwić kurtkę motocyklową - powiedział, przyczepiając jej teczkę do bagażnika.

- Obiecuję, że dopiszę tę pozycję do listy zakupów - przyrzekła z uśmiechem, na który tak bardzo czekał.

Na lekcji siedział spokojnie i prawie w ogóle się nie odzywał. Zaś Meri nie mogła się doczekać dzwonka. Marzyła tylko o szalonej jeździe przez noc i pocałunkach. Nareszcie, siedemnaście dni wolności!

- Dokąd jedziemy? Do domu? - zapytał Piwek, kiedy szli przez parking.

- Właściwie... tak bardzo mi się nie spieszy.

- Znam miejsce, z którego jest piękny widok, jeszcze piękniejszy niż wczorajszy.

- Jedźmy.

Widok był rzeczywiście zachwycający. Z otaczających zatokę wzgórz można było podziwiać wszystkie cuda San Francisco. Światła miasta, odbite w wodzie, lśniły w dole jak klejnoty. Meri, przytulona do Piwka na siedzeniu motocykla, patrzyła, jak wznosi się jasny sierp księżyca.

Ściągnęła kask pozwalając, by wiatr rozwiał jej włosy. Piwek uczynił to samo i przytulił się mocniej.

- Wiesz, kiedy leżałem na więziennej pryczy i czytałem w rubryce towarzyskiej, jak debiutujesz w wielkim świecie, wyobrażałem sobie, że zabieram panienkę taką jak ty na swoją maszynę i przywożę ją tutaj. Niesamowite, co?

- Dlaczego wylądowałeś w więzieniu?

- Chciałem jechać na północ i zabrałem się z kumplem, który pracował w firmie transportowej. Akurat wiózł używane samochody do Seattle. Od razu czułem, że coś nie gra i że towar jest, jak to mówią, trefny, ale miałem jazdę za friko i to było najważniejsze. Zaryzykowałem. Normalka. Tak się wtedy żyło. Trzeba trafu, że na granicy stanowej zgarnął nas patrol - ciągnął. - Oskarżyli mnie o współudział. Z taką kartoteką nie było się nawet co tłumaczyć. I tak by nie uwierzyli. Z marszu zarobiłem dwa lata.

- Ale tak naprawdę byłeś niewinny.

- W tym przypadku rzeczywiście, ale miałem wystarczająco dużo na sumieniu, żeby posiedzieć nawet dłużej.

- Czy masz rodziców?

- Nie żyją. Dali sobie złoty strzał tą samą igłą. Liczyłem wtedy siedem lat. Tak jak i ty jestem sierotą. Nie mieli nic, co mogliby mi zostawić, i nie było nikogo, komu mogliby mnie zostawić, toteż zajęło się mną państwo. Już wtedy nie wierzyłem w Świętego Mikołaja ani w złą czarownicę, którą straszy się niegrzeczne dzieci. Urabiały mnie kolejne domy dziecka, poprawczaki i rodziny zastępcze.

- Tak mi przykro, Piwku.

- Daj spokój, takie jest życie.

- To samo myślę, kiedy odwiedzam grób ojca. Nie mam żadnych wspomnień o rodzicach. Ciało mamy nigdy nie odnaleziono.

- Przysięgłbym, że była jasnowłosa i piękna, tak jak ty - powiedział miękko.

- Jedyne zdjęcie, które mi zostało, nie jest zbyt wyraźne, ale widać, że miała jasne włosy - przyznała Meri rumieniąc się. - I nie znalazłam nikogo, kto byłby w stanie coś mi o niej opowiedzieć. Towarzystwo z plaży wiedziało tylko, że uciekła z domu, kiedy miała dwanaście lat. Ale nikomu nie powiedziała, gdzie był ten dom.

- Pewnie nigdy go nie miała, tak jak i ja. Jest tysiące ludzi, Meri, którzy przychodzą znikąd i podążają donikąd. Może twój ojciec był jedynym jasnym punktem w jej nędznym życiu. Tak jak Shannon i ty w moim.

- Ja? W twoim życiu?

- Tak, ty. Czy to dla ciebie cokolwiek znaczy?

- Jestem zaskoczona i szczęśliwa. Ty również wniosłeś radość w moje życie. Myślałam o tym przez cały dzień.

- Ale poza tym robiłaś jeszcze coś innego?

- Tak, oczywiście, pisałam swoją pracę. Po to przecież wzięłam urlop naukowy. A co ty robiłeś?

- Och, różne rzeczy. Między innymi warzyłem piwo.

- A poza tym?

- Odbyłem bardzo długą rozmowę telefoniczną - przyznał z wyraźnym ociąganiem.

- Musiałeś mieć ważne sprawy, skoro rozmawiałeś tak długo.

- Tak, Meri. Widzisz. Dzwoniłem do telefonu zaufania. W sprawie gwałtu - dodał po chwili milczenia.

- O Boże. - Meri wzdrygnęła się, z obawą czekając na dalsze słowa.

- Nie bój się. - Piwek pochwycił jej dłonie i ścisnął je mocno. -
Nie opowiadałem żadnych szczegółów. Zadawałem tylko pytania.

- Jakie? - wykrztusiła drżąc.

- Chciałem wiedzieć, jaki wpływ ma gwałt na późniejszą postawę kobiety wobec mężczyzn. Pytałem też, jak ma wobec takiej kobiety postępować mężczyzna, by nie wywoływać w niej okrutnych wspomnień.

Meri milczała do głębi przejęta jego zaangażowaniem. A jednak opiekuńczy uścisk męskich dłoni nie przywrócił jej upragnionego spokoju ani pewności.

- Po raz kolejny mnie zaskoczyłeś - wyznała wreszcie. - Nie przypuszczałam, że do tego stopnia będziesz się mną przejmował.

- Ale lepiej by było, żebym pilnował swoich spraw, prawda? Myślisz, że wywieram na ciebie presję. Jeszcze przed chwilą śmiałaś się i byłaś na luzie, a teraz znów jesteś spięta.

- Nie - odpowiedziała wolno. - Jestem ci bardzo wdzięczna, ale...

-Meri, posłuchaj, chciałem tylko cię zrozumieć, chciałem dotrzeć do ciebie, do twojego serca, tak żeby cię nie przestraszyć.

- Do mojego serca?

- Tak. Bo chcę ci pomóc - mówił teraz żarliwie, z przejęciem. - Uwierz, ręce same zaciskają mi się w pięści, kiedy widzę, ile wycierpiałaś. Chcę to wszystko odwrócić, chcę, żebyś znów mogła być sobą.

Emocjonalne napięcie narastało. Meri odetchnęła głęboko.

- I co ci doradził psycholog? - zapytała cicho.

- To była kobieta. Powiedziała, że wszystko zależy od ciebie, że musisz do tego dojrzeć. Jeśli tylko chcesz... ja również chcę.

Impulsywnie, ufnie przyłgnęła do niego i otoczyła go ramionami.

- Jesteś cudowny, wiesz?

- Jeśli tak, to tylko dlatego, że odkryłaś moją lepszą stronę, Meri. Nie wiem jak, ale ci się udało.

- To samo zawdzięczam tobie. Dzięki tobie wróciły uczucia, do których nie byłam zdolna od lat. Ale nadal nie wiem, czy do nich dojrzałam.

Zamiast odpowiedzi włożył do magnetofonu nową kasetę i wcisnął przycisk. The Pointer Sisters zaczęły śpiewać „Powolne dotknięcie”.

- Och, uwielbiam tę piosenkę -szepnęła Meri, zachłannym ruchem sunąc dłońmi po jego szerokiej piersi. Pod palcami czuła twarde, rzeźbione mięśnie. To był Piwek. To było jego ciało, żywe i ciepłe.

- Chcę cię dotykać - powiedziała nieśmiało.

- Żaden mężczyzna nie odrzuciłby takiej oferty, Meri. Nie jestem wyjątkiem.

Przytuliła policzek do jego pleców. Mocny rytm jego serca przyspieszył, kiedy dotknęła palcami jego piersi pod obcisłą bawełnianą koszulką.

Piwek odchylił się do tyłu.

- Och, kochana, jeszcze - szepnął, przyciskając mocno jej dłonie do ciała.

„Twoje powolne dotknięcie...” - słodko zawodziły The Pointer Sisters.

Powolne dotknięcie Meri pieściło jego płaski brzuch i uda, opięte ciasnymi džinsami.

- Jesteś taki silny.

- Serio? - Przykrył jej dłonie swoimi. - Powiedz coś jeszcze.

Uwielbiam, jak szepczesz mi do ucha takie rzeczy.

- Jesteś inteligentny i przystojny.

- Inteligentny? To uliczny spryt, kochana, nic więcej.

- Nie jesteś nawet w połowie tak zły, na jakiego wyglądasz.

- Wolałabyś mnie w szkolnym mundurku?

- Nie - zaśmiała się, znów przeciągając zachłannie rękami po jego piersi. - Podobasz mi się w tych czarnych skórach.

„Dotykaj mnie swobodnie...” - zachęcały śpiewające siostry.

- Piwek... a gdybym dotknęła cię....

Splótł jej palce ze swoimi i przesunął jej dłoń niżej.

- Proszę, możesz zaspokoić swoją ciekawość. Nie będę ci przeszkadzał - powiedział niskim głosem, cofając rękę.

Nieśmiało i z wahaniem powiodła palcami po twardym wybrzuszeniu jego džinsów i na chwilę objęła je dłonią.

- To nie w porządku wobec ciebie, Piwku - szepnęła.

Drżąc pochwycił jej ręce i delikatnie ucałował każdy palec z osobna.

- Meri, nie martw się o mnie. Nie myśl o tym, co przeżyłaś. Chcę, żebyś oswoiła się z moim ciałem. A kiedy już pozbedziesz się lęku, będziemy się kochać.

Meri też czuła, że niedługo będzie to możliwe. Jeszcze nie teraz, ale już wkrótce.

- Czy możesz odwrócić się do mnie?

Nie spieszył się. Przewinął kasetę, a potem leniwym ruchem obrócił się, siadając tyłem do kierownicy. Uniósł nogi Meri tak, że udami obejmowała mu biodra, i przyciągnął ją do siebie.

- Tak dobrze?

- Cudownie. - Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała zachłannie, wkładając w ten pocałunek całą duszę. Niecierpliwym pomrukiem dała do zrozumienia, że pozwala mu działać. Skorzystał ochoczo z zaproszenia, wsuwając język pomiędzy jej wargi.

Znów odezwały się namiętne głosy piosenek. Piwek rozsunął suwak jej kurtki. Cofnęła się odruchowo i spojrzała na niego czujnie. W, jasnym blasku wiosennego księżyca dostrzegł wahanie w jej wzroku.

- Chcę tylko, żebyś poczuła to samo co ja - powiedział łagodnie.

- Chcę ci dać wszystko, co najlepsze. Ty decydujesz. Powiedz tylko słowo, a przestanę.

Meri przymknęła oczy, walcząc z zamętym uczuciem i gorączkowych myśli. Czuła palce mężczyzny, sunące wzdłuż zapięcia swetra, delikatnie muskające piersi.

- Pocałuj mnie, Meri - usłyszała niecierpliwy szept. Posłusznie zaczęła go całować i nie mogła, nie chciała przestać. Piwek powoli rozpinał jej sweter. Fala gorąca ogarnęła jej ciało, a serce łomotało coraz gwałtowniej, kiedy szybkim ruchem rozpiął z przodu stanik.

Ach! - pożądlive dotknięcie męskiej dłoni, którego od tak dawna nie zaznała. Dotknięcie, o którym śniła...

Piwek odchylił się do tyłu i tak trwał, sycąc się jej widokiem. Teraz zrozumiał, dlaczego romantyczne marzenia nie mogły się obyć bez księżycy i róż. Już wiedział, dlaczego najcenniejszy gatunek róży nazwano „Amerykańską Pięknością”. Stłumiony, drżący okrzyk wyrwał się z gardła Meri, kiedy dotknął palcami sutków delikatnych jak rozkwitające pączki. Okrzyk strachu czy rozkoszy?

- Meri, powiedz, czy mogę? - zapytał, przerywając pieszczotę.

- Nie wiem, Piwku... Sama nie wiem.

- Dziecino, jesteś piękna. - Znow zaczął, pieścić różane pączki. - Pomyślałem to, kiedy tylko cię zobaczyłem. Pozwól mi, proszę.

- Dobrze... jeszcze trochę...

Sunął wargami wzdłuż jej szyi, upojony delikatnym zapachem perfum, a krew pulsowała mu w żyłach. Pożądanie narastało, ale panował nad nim. Wyobrażał sobie, że jest jedynym mężczyzną w jej życiu, pragnął całować ją długo i namiętnie, pragnął pieścić wargami jej piersi. I wiedział, że musi natychmiast przestać, nim zrobi coś, co wyzwoli w niej dawny lęk, z takim trudem przezwyciężony.

Niech z dzisiejszego wieczoru zachowa w pamięci jedynie przyjemność. Będzie ją oswajał ze sobą spokojnie i powoli.

Z żalem, ale zdecydowanie zapiął jej stanik i sweter, a potem miękkim ruchem przytulił ją do siebie.

- Będzie nam razem coraz lepiej - powiedział, kiedy zamarły ostatnie akordy ich piosenki.

Następnego dnia rano zadzwonił Emmett.

- Zakochałem się w siostrze Alison Taylor - oznajmił bez wstępów - i dziś jeszcze wracam do domu. Miłość uzdrawia.

- A kiedy przedstawisz mi Alison?

- Za dwa tygodnie, bo teraz wyjeżdża na urlop. Będę musiał kuśtykać sam. Mam całą nogę w gipsie, ale sądzę, że będę mógł poprowadzić lekcje na siedząco. Wytrzymaj jeszcze do końca tygodnia, dobrze? W weekend uwolnię cię od Piwka. A swoją drogą, jak on sobie radzi?

- Całkiem dobrze - odpowiedziała, starając się zachować spokój. Nie mogła sobie wyobrazić, że nie będzie już spotkań, W słuchawce słyszała oddech Emmetta czekającego na dalszy ciąg.

- Powinieneś mi powiedzieć, że niepotrzebne mu są lekcje - dodała z wyrzutem.

- Przecież domyśliłaś się chyba, że robi to dla dobra Shannon. I cieszę się, że ja i ty mogliśmy mu trochę pomóc.

- Właśnie, Emmett, skoro już mowa o Shannon, to odkryłam u niej prawdziwy talent poetycki.

- Żartujesz? U Shannon?

- Tak. I podejrzewam, że nie lekceważyłaby szkoły, gdyby była w lepszej klasie. Oczywiście mogę się mylić. Należałoby przeprowadzić testy.

- Jasne, załatw jej to.

- Niestety, nie mogę przekonać Piwka. Twierdzi uparcie, że złe stopnie to wyłącznie skutek jej lenistwa. Może ty byś z nim porozmawiał?

- Dobrze, Meri. Zadzwoń do niego, powiedz, że wracam i żeby wpadł do mnie jutro. A my pogadamy sobie później. Muszę ci opowiedzieć wszystko o Alison.

Następny dzwonek rozległ się, kiedy tylko odłożyła słuchawkę. Tym razem był to kontrolny telefon od Matyldy.

- Mam nadzieję, Merideth, że u ciebie wszystko w porządku?

- Tak, babciu. Mam dobrą wiadomość. Emmett wraca i w przyszłym tygodniu przejmuje klasę.

- Twojego specjalnego ucznia również? Będziesz miała wreszcie wolne weekendy?

-Tak... wolne - odparła Meri bez entuzjazmu, myśląc o samotnych wieczorach.

- Muszę powiedzieć, Merideth, że mi ulżyło. Nie chciałam ci tego wcześniej mówić, ale to, co opowiadała mi Katrina, wywarło na mnie fatalne wrażenie. Pan Brodrick ma włosy długie jak „gwiazda rocka”, a jego córka wygląda tak, że już wolę nie powtarzać.

Meri słuchała z rosnącą irytacją.

- To normalni, mili ludzie i nie rozumiem, jak można ich osądzać na podstawie wyglądu - stwierdziła oschle. - Polubiliśmy się bardzo, pomimo wszelkich różnic, i świetnie się rozumiemy.

- Merideth, naprawdę nie chciałam cię krytykować, bo poświęcałaś się, żeby pomóc przyjacielowi, ale uważam, że nawet dobre uczynki mają swoją granicę. Przekonałaś się o tym boleśnie cztery lata temu. Po prostu obawiam się, że twoja naiwność w ocenie ludzkich charakterów może znów wpędzić cię w kłopoty. Moja troska chyba cię nie dziwi?

- Nie, babciu - pokornie przyznała Meri, przywołana do porządku trzeźwą uwagą Matyldy. - Doceniam wszystko, co dla mnie robiłaś i robisz.

- Zauważyłam, że jesteś ostatnio dziwnie nieswoja, Merideth, zaś ton, jakim dzisiaj ze mną rozmawiasz, bardzo mnie niepokoi. Oczywiście, mówię to wszystko, mając na względzie twoje dobro.

-Wiem, babciu.- Nie było sensu wdawać się w dyskusję. Trudno było wymagać od pani Mansfield, by zaakceptowała Shannon i Piwka.

- A jak tam twoja praca naukowa?

- Rozwija się zgodnie z planem.

- Bardzo dobrze. Jak się miewa Katrina? Stęskniła się za prababcią?

- Zaraz sama ci powie. - Meri zawołała Trinę do telefonu.

Zgnębiona podeszła do okna i słuchając radosnego szczebiotu córki, wpatrywała się w poranne niebo. Zapowiadał się ciepły dzień, ale wiatr nagał chmury. Meri wiedziała, że popełniła zbyt wiele

błędów w ciągu ostatnich dwóch tygodni, by mogło to ujść bystrym oczom Matyldy. A największy błąd popełniła wczoraj wieczorem. Wolą nawet nie myśleć, co by było, gdyby dowiedziała się o tym pani Mansfield.

Próbowała sobie wyobrazić, że w odruchu buntu, tak jak kiedyś jej ojciec, wybiera życie z Piwkiem. Po czymś takim Matylda nigdy by się do niej nie odezwała. Ani do Triny. Nie chciała o tym myśleć.

Nie mogła sobie również wyobrazić Piwka i Shannon na tradycyjnej niedzielnej herbatce Matyldy. Jak by ich przedstawiła?

Babciu, to jest mężczyzna, w którym się zakochałam, a to jego córka, Shannon. Piwek pochodzi ze złej dzielnicy, rodzice umarli z przedawkowania narkotyków, wychowała go ulica, w swojej karierze przeszedł przez sądy dla nieletnich oraz przesiedział dwa lata w więzieniu. Opiekunka urodziła mu córkę, którą po raz pierwszy zobaczył rok temu.

- Pa, pa, babciu. - Meri usłyszała głosik Triny, a potem szybki tupot zbliżających się kroków.

- Mamusiu, zostawisz mnie jeszcze kiedyś z Sha-non? - zapytało dziecko, patrząc na nią wyczekująco.

Co ma jej odpowiedzieć? „Nie, kochanie, już nigdy się z nią nie spotkasz”?

- Zobaczymy, kotku - uśmiechnęła się do córki przez łzy. Nie zniosłaby teraz wybuchu rozpaczyny małej. Ale wiedziała, że dalsze kontakty z Piwkiem i Shannon grożą niewyobrażalnymi konsekwencjami. Trzeba było jak najszybciej zakończyć tę sprawę.

Drżącą ręką wybrała numer pubu w San Francisco. Prośba Emmetta była dobrym pretekstem.

- Dziękuję ci za wszystko, Piwku. Nigdy nie miałam tak dobrego ucznia. Życzę szczęścia na egzaminach.

Piwek momentalnie wyczuł napięcie, które daremnie starała się ukryć pod grzecznościowymi formułkami. Postanowił udawać, że go nie dostrzega.

- Skoro nie mamy już lekcji, możemy wybrać się gdzieś razem. Jutro wieczorem urządzamy festyn piwny. Czy miałabyś...

- Przykro mi, ale mam zaległości w pisaniu - przerwała.

- Może w takim razie skoczymy do kina w przyszłym tygodniu?

- Wiesz, raczej nie. Nie ma babci ani Ingrid i trudno mi będzie znaleźć opiekę do małej.

Nie miał już ochoty dalej pytać i wysłuchiwać odmownych odpowiedzi. Przez całe życie doznawał gorzkiego smaku odrzucenia. Skoro tak, nie będzie się poniżał. Za żadne skarby nie da jej poznać, jak boleśnie go zraniła.

- Fakt, może dajmy sobie spokój. Też jestem poumawiany na dziesięć stron. Dziewczyny nie dają człowiekowi spokoju. Wiesz, jak jest.

- Tak, wiem - przytaknęła ze ściśniętym gardłem. Była mu wdzięczna, że zrozumiał i zastosował wybieg, pozwalający mu przynajmniej ocalić własną dumę.

- Do widzenia, Piwku.

Z wściekłością cisnął słuchawkę. Tego się właśnie obawiał.
Odezwała się w niej krew Mansfieldów. Nie jest już godny
księżniczki z Piedmont.

RS

ROZDZIAŁ 10

W czasie lunchu z Emmettem Meri starała się być swobodna i wesoła. Wysłuchiwała ze współczuciem opowieści o wypadku i szpitalu, a potem zreferowała mu sprawy szkolne. Słuchał z roztargnieniem.

- Wiesz, oświadczyłem się Alison - wyznał wreszcie. - Znamy się tylko dwa tygodnie, ale nigdy w życiu nie byłem bardziej pewien tego, co robię. Jak tylko wróci z urlopu, zaprosimy cię na kolację.

- Chętnie, bardzo chcę ją poznać.-Meri udała entuzjazm, po czym pożegnała się szybko, pragnąc uniknąć pytań o Piwka.

Wróciwszy do domu, wysłała Trinę do ogrodu, a sama zasiadła do komputera. Napisała zaledwie kilka zdań swojej pracy, gdy łyzy niepowstrzymaną falą napłynęły jej do oczu. Łkała, zakrywając twarz rękami.

Piwek. Ani na moment nie mogła o nim zapomnieć, niezależnie od tego, co robiła.

"Uliczny Anioł" był czymś więcej niż romanssem. Był historią prawdziwej miłości, która rozwijała się z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

Otarła łyzy i spojrzała na ekran. Naukowy tekst nie wyrażał nic, był martwy i bezduszny. Szybko zastukała palcami po klawiaturze i wywołała inny plik.

Przez cały następny tydzień, strona po stronie, opowieść o śmiechu, radości i spełnieniu stawała się historią samotności i żalu.

Meri zapomniała o całym świecie, aż do dnia, w którym odwiedził ją niespodziewany gość.

- Shannon! Co tu robisz? - zawołała zdumiona, widząc, kto stoi w drzwiach.

- Podpadam ojcu - oznajmiła spokojnie dziewczyna. —Dałby mi niezły wycisk, gdyby się dowiedział, że tu jestem.

- Co się stało? Przecież powinnaś być w szkole.

- Przyszłam zobaczyć Trinę. Stęskniłam się za tą kochaną małpeczką.

- Przykro mi, ale jest teraz w przedszkolu. Zmartwi się, że jej nie zastałaś.

- Głupia jestem, powinnam najpierw zadzwonić.

- Wejdz, porozmawiamy. Ciekawa jestem, czy napisałaś nowe wiersze.

- Trochę - powiedziała Shannon, sadowiąc się na sofie. - Ale nie przyniosłam ich. Co się zdarzyło między tobą a Piwkiem? - zapytała, patrząc Meri prosto w oczy.

- Nic - zająknęła się Meri. - Po prostu przejął go Emmett, i to wszystko.

-Nie, to nie wszystko. - Shannon uparcie pokręciła głową. - W poniedziałek, kiedy Piwek wrócił ze szkoły, zauważyłam na jego koszulce ślad szminki. Potrafię rozróżniać kolory, Meri. Używasz tego odcienia. A jego kurtka pachniała różami.

- Shannon-Meri szukała odpowiednich słów - twój ojciec i ja pochodzimy z różnych światów. My nie...

- Pomimo to zakochaliście się w sobie.

- Nie kochamy się.

Balon z gumy, którą żuła Shannon, pękł z trzaskiem.

- Wycięliście brzydki numer mnie i Trinie. Czułyśmy się już prawie jak przyrodnie siostrzyczki.

- Przykro mi, powinnaś wiedzieć, że dorośli nie zakochują się w sobie w ciągu dwóch tygodni.

- Emmett się zakochał.

-Może, ale my nie-brnęła Meri, spuszczać wzrok pod uważnym spojrzeniem dziewczyny.

- Piwek cię kocha - stwierdziła jego córka z niezachwianą pewnością. - Nigdy nie był w takim amoku. Warczy na mnie, kiedy tylko powiem słowo. Nic mu się nie podoba. Przedtem starał się zawsze ze mną dogadać, ale teraz...

Ze zgrozą wzniosła oczy do nieba.

- Mówię ci, gdyby się dowiedział, że jestem tutaj, urządziłby piekielną awanturę. Kategorycznie zakazał mi przychodzić do ciebie i Triny.

- Czemu w takim razie ryzykujesz?

- Tęsknię za wami. A poza tym, zanim się pokłóciliście, obiecałaś, że pomożesz mi kupić sukienkę, pamiętasz?

- Pamiętam, ale Piwek jest twoim ojcem i nie mogę postępować wbrew jego woli. Poza tym, jeżeli się dowie, zabroni ci iść na tę imprezę.

- On nie musi wiedzieć, że mi pomożesz - zauważyła chytrze Shannon.

Meri westchnęła. Pochopnie dana obietnica zobowiązywała, a w oczach dziewczynki dostrzegła niemą prośbę.

- Dobrze, dotrzymam słowa. Kiedy się umówimy?

- Jutro, po lekcjach. Trina też będzie? Meri z przerażeniem zamachała rękami.

- Żartujesz! Kiedy się zabiera trzylatkę na zakupy, naprawdę nie można nic załatwić. Pojedziemy same.

Buzia Shannon rozpromieniła się.

-Zupełnie jak matka z córką - powiedziała z uśmiechem, który zgasł natychmiast. - Czy Piwek opowiadał ci o mojej mamie?

- Bardzo mało mówił o Tessie. Nawet nie wiem, co się z nią dzieje, ani dlaczego przeniosłaś się do niego.

- A chciałabyś wiedzieć?

Meri zawahała się. Im więcej wiedziała, tym bardziej pogłębiała się jej zażyłość z Shannon i z Piwkiem.

-Zastanawiałam się nad tym - wyznała wbrew swej woli.

- No więc, mama jest w Kolorado. Mój pierwszy ojczym, który mieszkał z nią, kiedy się urodziłam, poszedł sobie, gdy byłam jeszcze mała. Po moich oczach poznał, że nie jestem jego, tylko Piwka. I bił za to mamę, rozumiesz. Ale takie już miała życie. Gdy miałam sześć lat, znalazła sobie drugiego awanturnika. - Shannon zamilkła na moment. - A twój mąż był miły czy też taki nerwus? - zapytała z zainteresowaniem.

Dosyć miły - skłamała Meri. - W każdym razie nie znęcał się nade mną.

- Znęcanie się to właściwe słowo - przyznała smutno dziewczynka. - Kiedy i to małżeństwo się rozleciało, mama znalazła sobie trzeciego faceta. Zawsze myślałam, że jestem córką jej pierwszego męża, dopóki nie znalazłam fotografii Piwka schowanej w pudle na poddaszu. Wyobraź sobie, zobaczyłam moje oczy, moje włosy, słowem, mojego ojca. Kiedy pokazałam zdjęcie mamie, zupełnie się rozkleiła i opowiedziała mi całą historię. Jak myślała, że nie może mieć dzieci z tamtym, bo jest bezpłodna i jak potem ona i Piwek... no wiesz. Kiedy już wiedziałam, kto jest moim prawdziwym ojcem, musiałam go poznać. Mama się zgodziła.

- Czy rozumiesz, dlaczego doszło do romansu pomiędzy twoją mamą, sponiewieraną i niemłodą już kobietą, a tak młodym chłopakiem? - zapytała poważnie Meri, mając nadzieję, że Shannon pojęła, co może sprawić potrzeba czułości i pożądanie w połączeniu z życiem w ciągłym stresie.

- Tak. Piwek mi wytłumaczył. Z początku nie bardzo chciał, ale przycisnęłam go i wtedy wszystko opowiedział. Moje życie nie pasuje do powieści o grzecznych panienkach, co? - Shannon nieśmiało popatrzyła na Meri.

- Nie, kochanie, ale nie przejmuj się. Teraz już wszystko jest dobrze - odparła Meri ze współczuciem. - Bardzo się cieszę, że pójdziemy jutro razem na zakupy, wiesz? To będzie nasza tajemnica. Kiedy idziesz do Duke'a?

- Nie, to już nieaktualne. Widzisz, Emmett ma bratanka, Ryana. Tak się składa, że chłopak chodzi do mojej szkoły. Jest bardzo fajny. On mnie zaprosił. To pierwszy chłopak, co do którego Piwek nie ma zastrzeżeń.

- Wspaniale, nareszcie coś miłego - szczerze ucieszyła się Meri.

- Zatem jesteśmy umówione. Spotkajmy się pod jakimś domem towarowym.

- Fajnie, będę czekała pod Macy's o trzeciej.

Niełatwo było znaleźć coś odpowiedniego dla Shannon. Obeszły wszystkie większe domy towarowe i straciły już nadzieję, kiedy dostrzegły to, czego szukały, w małym butiku na bocznej ulicy.

Była to sukienka z jasnoszafirowej satyny, marszczona na biodrach, znakomicie pasująca do niebieskich oczu i ciemnych włosów dziewczyny. Miała tylko jedną wadę: była za długa, a w sklepie nie znalazły innych rozmiarów.

- Pomożesz mi ją skrócić w domu? - zapytała błagalnie Shannon.

- Nie martw się, Piwek nas nie nakryje. Teraz, kiedy Duke przeszedł do historii, już mnie tak nie pilnuje i zostaje dłużej w pracy.

Meri zgodziła się dziwnie łatwo. Dawno nie czuła się tak beztrosko. Przez parę godzin przymierzały ciuchy, oblewały się perfumami z próbek, śmiały się, plotkowały i wcale nie miały ochoty się rozstać.

W domu Shannon natychmiast przebrała się w sukienkę i stanęła na krześle w swoim pokoju, by Meri mogła podpiąć rąbek.

Kiedy wpinała ostatnią szpilkę, z kuchni rozległ się niespodziewanie wściekły głos Piwka.

- Shannon? Gdzie się podziewasz? Dlaczego nie pozmywałaś naczyń? W tej kuchni jest istny chlew.

- O Jezu!-jęknęła Shannon.-Skąd on się tu wziął?

Meri, klęcząca z ustami pełnymi szpilek, popatrzyła na nią okrągłymi oczami.

- Co robiłaś od przyjscia ze szkoły? - wściekał się Piwek. - Przecież mówiłem ci, żebyś - urwał nagle stając w drzwiach.

- Byłyśmy na zakupach - tłumaczyła się Shannon, chwiejnie schodząc z krzesła. - Ty się na tym nie znasz, więc poprosiłam Meri. Kupiłam tę sukienkę za swoje pieniądze. .Twarz jej ojca była nieprzenikniona.

- Nie zapytałaś mnie o pozwolenie. Ani ty. - Wodził groźnym spojrzeniem od jednej do drugiej.

Meri podniosła się powoli z klęczek, wyjmując z ust szpilki. Szybkim ruchem rzuciła Shannon szlafrok leżący na łóżku.

- Zarzuć to na siebie - poinstruowała ją spokojnie - i sprawdź, co się dzieje ze szczeniakami. Wydawało mi się, że jeden skamlał.

Dziewczyna skwapliwie skorzystała z pretekstu i zniknęła za drzwiami.

- Co tu jest grane? - zapytał podejrzliwie Piwek.

- Nic, po prostu obiecałam Shannon, że pomogę jej wybrać tę sukienkę - wyjaśniła Meri.

- Nic mnie to nie obchodzi. Kiecka ma być zwrócona. Shannon jest moją córką. Jeśli potrzebuje coś kupić, to ja zawiozę ją do sklepu.

- Sklep nie przyjmie tego z powrotem, bo odcięliśmy kawałek. Zresztą nie możesz mieć do mnie pretensji, bo już wcześniej obiecałam Shannon, że z nią pojedę. Naprawdę nie chciałam się wtrącać.

- Poszła do ciebie, nic mi nie mówiąc, choć jej zakazałem. A teraz coś z nią knujesz i jeszcze twierdzisz, że się nie wtrącasz - wycedził wściekle.

Meri starannie wpinała szpilki w poduszczkę, starając się opanować gniew.

- Zachowanie twojej córki - stwierdziła sucho - jest symptomatyczne dla niezaspokojonej potrzeby kreatywności.

- Już ci mówiłem, belferko, żebyś najpierw zadbała o własną kreatywność, zanim zaczniesz mnie pouczać.

- A żebyś wiedział, że zadbałam - poinformowała go z satysfakcją. - Mam już napisane trzy rozdziały - dodała i dopiero wtedy z przerażeniem uświadomiła sobie, że zdradziła swój sekret.

- Nie wierzę. Udowodnij mi.

-Dobrze, ale jeśli to zrobię, czy pozwolisz mi poddać Shannon testom? - Skoro już się przed nim odsłoniła, może wyniknie z tego chociaż coś dobrego dla dziewczyny.

- Niech będzie - mruknął, stawiając kołnierz kurtki. - Jedźmy, ciekaw jestem, co to za pisanina.

- Teraz, zaraz? - zapytała Meri z niedowierzaniem.

- Kiciu, albo to napisałaś, albo kłamiesz. Jeśli kłamiesz, zapomnij o wierszykach i talentach mojej córki.

- Piwek, ja nie kłamię. One są napisane, tylko... -Nie była w stanie dodać, że są o nim. Miała dopiero zamiar poprawić je i przeredagować tak, by nikt nie odgadł, kto jest pierwowzorem bohatera. A jednak, patrząc na minę Piwka, wiedziała, że walczy o jedyną szansę dla Shannon.

Zdecydowanym ruchem chwyciła torebkę i wyciągnęła z kieszeni kluczyki.

- Dobrze, jedźmy. Mam zwyczaj dotrzymywać słowa - oświadczyła.

Piwek eskortował ją na TNT. Pragnął aż do bólu być blisko, jak najbliżej tej kobiety, choć zlekceważyła go i odrzuciła.

- Elsa? Już jestem! - Zawołała Meri, stając w drzwiach.

Trina w podskokach wybiegła z kuchni. Za nią wyłoniła się dostojna matrona uczesana w tradycyjną koronę z warkoczy.

- Piwek! - wrzasnęła radośnie dziewczynka, omijając w pędzie idącą przodem matkę i rzucając się w ramiona mężczyzny.

- Jest Shannon? - zapytała z nadzieją.

- Nie, kotku - odchrząknął z zakłopotaniem, lecz zauważył, że Meri miała podobne trudności z przedstawieniem go Elsie jako swojego „specjalnego ucznia”.

- Ingrid mówiła mi, że daje pani dodatkowe lekcje - powiedziała niańka ze swoim powolnym, szwedzkim akcentem-Dziś tak wypadło, prawda?

- No, tak, pan Brodrick ma jeszcze pewne zaległości. Czy mogłabyś zabrać Trinę do dużego domu i zająć się nią jeszcze trochę? Zadzwoń, kiedy skończymy.

- Oczywiście, panno Merideth. - Elsa wzięła małą za rączkę. - Chodź, kotku, pooglądamy sobie telewizję u babci Matyldy, dobrze?

Dziewczynka przyjęła propozycję z radością.

Piwek ruszył za Meri do jej gabinetu, rozpamiętując każdy pocałunek przy księżycu i każdą pieszczotę. Księżyc i róże. Bolesny dreszcz pożądania przeniknął mu ciało.

Podsunała mu krzesło, a sama zasiadła przed komputerem. Jasne włosy lśniły w świetle lampy.

- Zaraz zrobię wydruk - powiedziała, wczytując program i uruchamiając nową, laserową drukarkę. Z podajnika zaczęły spływać kartki.

Piwek, sięgnął po pierwszą stronę i zaczął czytać. Po chwili zdjął kurtkę i rozsiadł się wygodniej, coraz bardziej pochłonięty lekturą.

- Będę w salonie - powiedziała, ale już jej nie słyszał. Szybko przebiegał oczami tekst, linijka po linijce.

Nalała sobie wina i z kieliszkiem w ręku usiadła na kanapie, ściskając go w drżących dłoniach, jakby czekała na wyrok. Oto jej najskrytsze marzenia i pragnienia zostały ujawnione mężczyźnie, którego pokochała. Teraz nie mogła się już wycofać.

Tymczasem Piwek skończył czytanie i zamarł z plikiem kartek w ręku wpatrzony w przestrzeń. Po długiej chwili podniósł się i przeszedł do salonu.

Meri odsunęła się sztywno na drugi koniec kanapy, gdy usiadł przy niej.

- To jest historia o miłości. O naszej miłości — powiedział z niedowierzaniem.

Opornie przytaknęła. Jeszcze nie była zdolna spojrzeć na niego ani tym bardziej przemówić. Jeszcze nie wiedziała, czy był zdumiony, czy kpił.

- Meri, popatrz na mnie.

Powoli uniosła wzrok znad pustego kieliszka. Ich spojrzenia się spotkały.

- Nasz związek jest skończony, Meri? To chciałaś mi wtedy powiedzieć przez telefon? - wyszeptał niewyraźnie, jakby słowa z trudem przechodziły mu przez gardło.

- Nie, Piwku. - Ze wszystkich sił starała się panować nad głosem. - Kiedy dzwoniłam do ciebie ostat-nio, byłam po prostu przerażona siłą swoich uczuć. I nadal jestem.

Piwek zamknął jej szczupły przegub w uścisku swojej dłoni,

- Hej, dziecino, nie tylko ty byłaś przerażona. Ja też. Czy myślisz, że było mi łatwo zająć tak daleko, nie oczekując twojej aprobaty? Słowo daję, to przypominało nocną jazdę bez hamulców. Dopóki nie spotkałem ciebie, nigdy nie przyszło mi do głowy, że miłość -może być romantyczna. Przedtem po prostu brałem i

dawałem, sprowadzając sprawy do samego seksu, bez żadnych zobowiązań. Z tobą wszystko jest inne; I trudne, Meri.

- Jesteś w lepszej sytuacji, bo nie musisz liczyć się z wszechpotężną babcią - westchnęła gorzko.

- Och, nie zasłaniaj się jej opinią - prychnął, potrząsając trzymanymi w rękę kartkami. - Wszystko zaczęło się od dnia, kiedy wywoziłem cię na wzgórze. Wtedy zrozumiałaś, że nasza jazda musi skończyć się w łóżku. A kiedy uświadomiłaś sobie, co to naprawdę oznacza, stchórzyłaś.

Meri gwałtownym ruchem wyrwała rękę z jego uścisku.

- Miałam powody do przestachu - powiedziała, oddychając szybko. - Masz nade mną przewagę, bo możesz się kochać bez lęku. A ja sama nie wiem, jak zareaguję.

- Mylisz się. Nigdy nie byłem zakochany. Owszem, uprawiałem seks, ale nie znałem miłości. W tym sensie jestem dziewiczy.

- Mogę tak również powiedzieć o sobie. To, co zdarzyło się cztery lata temu, zniszczyło moje dobre wspomnienia.

Piwek odłożył na bok papiery i ujął jej zaciśnięte, zbielełe dłonie.

- Meri, są przecież różne drogi do miłości. Pisałaś o nich. Tylko zaufaj mi, proszę. Powiedz, czy kiedykolwiek bałaś się mnie tak naprawdę?

- Nie.

Przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona. Chciał jej dać najpiękniejszy i najczystszy pocałunek. Kiedy szukał porady u

psychologa, powodowały nim prawdziwe uczucia i troska. Teraz się do nich odwołał.

Objęła go ramionami i przyłgnęła do niego ufnie, wyraźnie odprężona.

- Wiem, że nie muszę się bać, Piwku. I chcę ciebie. Teraz, dzisiaj.

W upojeniu zaczął całować jej włosy, twarz, nawet czubek nosa.

- Zgódź się, Meri - wyszeptał z wargami na jej ustach. - Pozwól mi robić to, co robiłem w twoich snach.

Drgnęła w nagłym momencie otrzeźwienia.

- Jestem zupełnie niezabezpieczona.

- O to ja się martwię.

- Trina...

- Zadzwoń do niańki - poprosił, całując koniuszek jej ucha. -

Powiedz, żeby została jeszcze na godzinę albo dwie.

Elsa przystała na propozycję z entuzjazmem, mając w perspektywie dodatkowy zarobek. Meri odłożyła słuchawkę i powoli odwróciła się do Piwka.

Bez słowa porwał ją w ramiona, jak pannę młodą.

- Gdzie mam cię nieść? - zapytał.

- Na dół i na prawo.

ROZDZIAŁ 11

Ku zdumieniu Meri Piwek postawił ją pod drzwiami sypialni.

- Co się stało?

- Ciicho... Czy ta biała, seksowna nocna koszula istnieje naprawdę, czy tylko w książce?

- Naprawdę, ale co...

- Włóż ją, kochana, i czekaj na mnie - szepnął, drażniąco muskając jej wargi. - Dziś spełnią się twoje sny.

Zostawił ją w sypialni i pobiegł do gabinetu. Tam szybko pozbył się butów, skarpetek i pasa, ale zostawił kurtkę. Pamiętał każde zdanie z pierwszego rozdziału i wiedział, czego Meri po nim się spodziewa. Usiadł i odczekał kilka długich jak wieczność minut.

Meri zapaliła pachnącą, różaną świecę i wślizgnęła się pod kwieciste prześcieradła. Drżała z przejęcia i podniecenia. Co on zrobi? Jak ona sama zareaguje?

Westchnęła głęboko, kiedy Piwek wszedł do sypialni i stanął w progu zachwycony scenerią. Oczy błyszczały mu w blasku świecy. Kiedy powoli zaczął iść w stronę łóżka, ówiewki i klamry na kurtce połyskiwały metalicznie.

Meri wpełzła oparta o poduszki. Mężczyzna, tak jak we wszystkich jej snach, powoli przeszedł przez pokój, zsunął z ramion kurtkę, uklęknął na łóżku i odrzucił prześcieradło z jej ciała.

- Przyszedłem - powiedział chrapliwym szeptem. - Przyszedłem do ciebie.

Powiódł palcami wzdłuż jej szyi, ku zagłębieniu, gdzie pod naprężoną skórą tętnił szybki puls.

- Meri...

Palce przesunęły się niżej i zaczęły powoli rozwiązywać jedwabne wstążki koszuli.

- Wiem, czego chcesz, Meri. Wiem, że lubisz „powolną rękę”. Nie będę się spieszył.

Spojrzenie jego niebieskich oczu śledziło uważnie poczynania ręki, która niespiesznie rozplątywała kolejne wstążki ozdobnego stanika. Kiedy koszula rozchyliła się, wsunął dłoń w wycięcie, pieszcząc delikatną krągłość piersi. Meri mimowolnie wstrzymała oddech.

- Ufasz mi, prawda? - zapytał miękko. - Wiesz, że nie wezmę cię siłą, ani nie sprawię ci bólu?

- Wiem. - Odsunęła się na bok, pociągając za sobą Piwka i, tuląc się do niego całym ciałem, zaczęła go całować.

Tak chciałby zderzyć z niej tę koszulę. Tak chciałby zrzucić z siebie ubranie. Pragnął aż do bólu pieścić i całować każdy centymetr jej nagiego ciała. Ale dziś miał tylko dawać, nie brać. Meri śniła o czułości, lękała się zaborczego pożądania. Dziś musiał dać jej siebie całego, tak by wiedziała, że należy do niej. Po raz pierwszy pozwalał kobiecie dominować. Tak bardzo ją pokochał.

Położył się na plecach i wciągnął Meri na siebie. Oparła się na łokciach i popatrzyła na niego. Odpowiedział jej pełnym zachwytem spojrzeniem zakochanego mężczyzny. Jego ciało własnym językiem

wyrażało miłosne pragnienie. Niespokojne ręce błądziły po jej plecach i biodrach. Ale czekał pokornie na jej znak, rezygnując z męskiej dominacji.

- Kocham cię - szepnęła.

- Pokaż mi, jak bardzo, Meri. Bądź moim przewodnikiem - poprosił, zsuwając jej koszulę z ramion. Uniósł głowę, przywierając ustami do napiętego sutka i pieszcząc palcami drugi.

Wygięła się, obejmując go za szyję. Wzmógł pieszczotę, aż jej biodra zaczęły poruszać się rytmicznie, a palce mocno wplotły w jego włosy.

Serce Meri biło jak szalone, a piersi obrzmiały od pocałunków. Spowolnione, bierne zachowanie mężczyzny wywołało w niej uczucia, których nigdy nie doznawała: całkowite oddanie i świadomość, że dotknięcie jej miłości sięga tam, gdzie nie dotarł jeszcze nikt w jego życiu.

Sama pomogła mu ściągnąć koszulkę. Bez żadnej zachęty z jego strony zanurzyła palce w twarde zarost na piersi i dotknęła sutków.

- Lubisz to? - zapytała cicho, przypominając sobie wieczór na wzgórzu.

- Kocham.

- A to? - szepnęła, drażniąc je wargami i językiem.

- To też - wydusił z zaciśniętymi zębami i objął rękami jej głowę. - Nie robiłaś tego na trzydziestej drugiej stronie.

- Napiszę ją od nowa.

- Nie trzeba. Nie mogę się doczekać następnych. Meri zarumieniła się na wspomnienie dalszego ciągu.

- Nie musimy tego przerabiać -powiedziała cicho.

- Musimy, jeśli twoje sny mają się spełnić. To nie są koszmary, tylko marzenia. I są również moimi.

- Piwek...

Mocno przytulił jej głowę do piersi.

- Chcę, żebyś robiła to, o czym pisałaś, Meri. Spragnione ręce mężczyzny wślizgnęły się pod jej koszulę, gładząc uda. W instynktownym odruchu zacisnęła nogi i uniosła się na łokciach, uciekając wzrokiem przed jego gorącym spojrzeniem.

- Wiem, że mnie nie skrzywdzisz, ale minęło już tyle czasu, od kiedy ostatni raz naprawdę się kochałam, i...

- Nic nie mów, Meri. Poczekam. - Przewrócił się na bok, układając ją obok siebie i ściągając koszulę w dół tak, że była już niemal obnażona.

- Jesteś taka śliczna, że mógłbym patrzeć na ciebie przez całą noc - powiedział, muskając palcami delikatną wypukłość jej brzucha, a potem znów zbliżył usta do jej sutka.

Przymknęła oczy, poddając się fali rozkoszy. Już nie lękała się jego dotknięcia. Teraz czekała na nie. Łagodne, pełne miłości pieszczoty przełamały barierę strachu. Wiedziała, że w rękach tego mężczyzny będzie bezpieczna. Odprężona, miękko opadła na prześcieradła, oddając mu całe ciało w posiadanie.

Zawładnął nim natychmiast. Kiedy zsunął z niej koszulę, jego dłonie śmiało sięgnęły tam, gdzie czekała drżąca miękkość i wilgotne gorąco.

Meri wparła głowę w poduszki rozpalona pieszczotami. Oddychała coraz szybciej, w miarę jak schodził szlakiem pocałunków w dół, w końcu jednym dotknięciem gorących ust sprawił, że jej biodra kon-wulsyjnie uniosły się w górę.

Z jej rozchylnych warg wyrwał się okrzyk: na poły zachwytu, na poły zdumienia. Mocno wczepiła się palcami w długie włosy Piwka, reagując na każdy jego ruch, aż zatraciła się zupełnie, krzycząc z radości, kiedy całe jej ciało przeniknęła drażniąca rozkosz.

Piwek znów ułożył się u boku Meri i tulił ją do siebie, ciesząc się jej radosnym zdumieniem.

- Piwek... - wyszeptała ze łzami w oczach. - Ja... nigdy nie... nie miałam tak... - Zabrakło jej słów, zdolnych opisać to przeżycie. Patrząc mu w oczy, obwiodła drżącą ręką zarys jego zmysłowych ust. Jeszcze nie mogła uwierzyć, że sen staje się jawą.

W odpowiedzi całował po kolei jej palce.

- Cieszę się, że mogłem zrobić coś dobrego dla ciebie.

- Zrobiłeś dla mnie tyle, że nawet nie wiem, jak ci dziękować - westchnęła. Bezpiecznie wtulona w krąg ramion Piwka, rozleniwiona rozkosznym błogostanem, sięgnęła do zapięcia jego dżinsów.

Szybko nakrył jej dłoń swoją.

- Nie musisz mi się odwdzięczać, Meri.

- Nawet miłością, którą do ciebie czuję? Dlaczego tylko ja mam odczuwać rozkosz? - zapytała, rozpinając drugi guzik.

- Nie chcę, jeśli ma to wywołać najgorsze wspomnienia.

Powoli odpięła trzeci guzik. Kiedy odezwała się po chwili, starannie dobierała słowa.

- Tamten trzymał mnie pod sobą. Jeśli się zgodzisz, chciałabym być... na górze.

Piwek sięgnął do kieszonki džinsów i wyciągnął prezerwatywę.

- Pytasz, czy się zgadzam? - uśmiechnął się, zachęcając ją do odpięcia ostatniego guzika. - Jak mógłbym inaczej?

- Ponieważ kochamy się pierwszy raz, a ty masz naturę zdobywcy, nawykłego do dominacji.

- A ty nie lubisz takich? - zapytał, powstrzymując jej rękę.

Uśmiechnęła się przewrotnie.

- Właśnie doszłam do wniosku, że w moim typie jest silny, twardy macho. Nigdy nie pragnęłam być przesadnie niezależna i wyzwolona, dlatego przy mężczyźnie takim jak ty czuję się bardziej sobą.

- Ja też cię potrzebuję, Meri. Potrzebuję kogoś, kto wygładziłby moje zbyt ostre kanty, kogoś tak łagodnego jak ty.

- Czy chcesz, żebym to również wygładziła? - zapytała ze śmiechem, odpinając ostatni guzik.

- Jeżeli uważasz, że jesteś gotowa...

- Jestem.

- Tego rozdziału jeszcze nie czytałem - uśmiechnął się. -

Patrzysz, dotykasz, pożądasz, jesteś po prostu nienasycona.

- Piszę go teraz, Piwku.

- Do twoich usług, pani. Ale nie zdejmę dżinsów, jeśli mnie nie puścisz.

Niecierpliwie szarpnęła za szlufki. Uniósł biodra, by ułatwić jej zadanie. Kiedy zobaczyła go nagiego, znieruchomiała i zamilkła.

Piwek przymknął oczy i czekał. Po chwili poczuł, jak palec Meri wodzi, tam gdzie pyszniły się wytatuowane litery TNT; czerwone, obwiedzione czarną kreską.

- W tamtych czasach uważałem się za prawdziwego ogiera - powiedział cicho, nie unosząc powiek. Nigdy nie czuł się tak obnażony i tak niepewny. Bał się reakcji Meri. Widok tatuażu mógł przypomnieć jej tamto męskie ciało, które stało się narzędziem udręki.

- Powiedz coś, kochana - szepnął.

- TNT - odczytała, wodząc palcem po literach. Teraz otworzył oczy. Pochylała się nad nim. Do tej pory był w stanie nad sobą panować, ale wiedział, że za chwilę nic go nie powstrzyma. Kiedy zobaczył, że Meri sięga po prezerwatywę, wyprężył się i przygryzł wargi.

- Poradzę sobie - zapewniła, ale palce jej drżały, gdy rozwijała gumę.

Jeśli miała jeszcze jakieś obawy, zniknęły szybko, unicestwione przez płomień pożądania. Klękała nad Piwkiem.

W ostatniej chwili zawahała się na ułamek sekundy. Piwek odrzucił głowę w tył, a oddech ze świstem wydobywał się spomiędzy jego zębów.

- Meri, zaczekaj - wydyszał. - Daj mi trochę czasu, nie ruszaj się.

Meri opadła na jego pierś i znieruchomiała. Zdumiewało ją, że tak łatwo i chętnie przyjęła go. Zdumiewała ją władza, jaką ten mężczyzna dał jej nad sobą. Jednym ruchem mógł przygnieść ją swoim ciałem i brutalnie pojąć. Mógł, ale wiedziała, że nie zrobiłby tego.

- Powiedz mi kiedy - szepnęła.

- Powiem.

Powolnymi ruchami gładził szczupłe plecy i kształtne pośladki Meri, napawając się cudownym doznaniem. Delikatnie poruszył biodrami.

- Co teraz czujesz, kochana?

- Czuję się wypełniona. Podniecona.

- Nic cię nie boli? Jest ci dobrze?

- Nigdy nie było mi tak dobrze, naprawdę. Ujął rękami jej biodra, które zaczęły się poruszać w coraz szybszym rytmie. Napięte sutki tarły o szorstki zarost na piersi.

Miękkie kobiece westchnienia mieszały się z gardłowymi męskimi pomrukami. Głód spełnienia narastał, każąc im coraz bardziej niecierpliwie i szaleńczo przyspieszać tempo.

- Meri?

- Tak... tak!

Ostatni, gwałtowny zryw, zdyszane oddechy, zatrzymane na ułamek sekundy, i jeden krzyk: ekstazy, zachwytu, miłości...

- Ciężko ci? - zaniepokoiła się po długiej chwili, unosząc się na łokciach.

- Żartujesz, nie masz nawet wagi muszej. Jeśli chcesz, możemy tak spać.

- Nie dzisiaj, Piwku.

- A kiedy? Marzę, żeby spędzić z tobą całą noc.

- Nie wiem, czy pamiętasz, że mamy dzieci.

- Fakt - przytaknął z uśmiechem, ale nie uczynił żadnego ruchu.

- Wiesz, pomyślałam, że skoro Shannon jest przez pół dnia w szkole, a Trina w przedszkolu, moglibyśmy się spotkać, gdyby udało ci się wyrwać z pracy.

Piwek z rozmarzeniem przymknął oczy.

- O, tak. I sprawić sobie prawdziwą ucztę.

- Mógłbyś się zwolnić?

- Bez problemu. Mam mnóstwo niewykorzystanego urlopu. A Shannon zajmie się Triną, nawet w nocy. Zapłacę jej. Wydała wszystkie oszczędności na tę sukienkę.

- W takim razie zapraszam jutro na ucztę, Piwku.

- Nie wiem, jak doczekam jutra - westchnął, pieszczotliwie wodząc opuszkami palców po jej dolnej wardze.

ROZDZIAŁ 12

Zaledwie zdążyła odprowadzić Trinę do przedszkola, zjawił się Piwek.

- Boże, jak za tobą tęskniłem - powiedział, odstawiając torbę z przysmakami z chińskiej restauracji i biorąc Meri w ramiona.

Przylgnęła do niego bez najmniejszego wahania, z radością, tak jak jeszcze nigdy w życiu. Czarne chmury złych wspomnień rozwiały się bezpowrotnie. Była wolna!

Odwzajemniła pocałunek z pasją i oddaniem. Pożądanie sprawiło, że czuła się jak na lekkim rauszu. Oto był jej kochanek, mężczyzna, który oswoił ją swoją łagodnością i spokojem, czyniąc na nowo kobietą.

- Ja też tęskniłam. Nie wyobrażasz sobie jak bardzo.

- Wiem, kochana. - Namiętnym ruchem przyciągnął jej biodra do siebie. - Czujesz?

Meri zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie mogłam zasnąć bez ciebie, wiesz?

- A chcesz mnie jeszcze?

- Tak.

- Teraz?

Bez słowa chwyciła go za rękę. Prawie biegiem ruszyli do sypialni, ściągając po drodze ubrania. Ciężkie buty potoczyły się po podłodze. Sukienka Meri pofrunęła na krzesło. Klucze i drobne pieniądze posypały się z kieszeni dzinsów Piwka.

Nagi padł na łóżko, pociągając ją za sobą. Był tak podniecony, że niemal wstydził się swojego stanu.

- Tak bardzo mnie chcesz? - zapytała poważnie Meri, całując go.

- Żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie. Nie zdawałem sobie sprawy, co może sprawić miłość.

- Rzeczywiście, jest piękniejsza od moich fantazji. Wczoraj byłeś dla mnie wszystkim, czego pragnęłam. Ale wiem, że musiało cię to wiele kosztować.

- Jeśli nawet, warto było zapłacić każdą cenę. Nie będę udawał, nie zawsze jestem w łóżku aniołem, ale... - urwał, by pocałować jej szyję i piersi.

- Chciałabym kiedyś zobaczyć, jaki potrafisz być - westchnęła, odwracając wzrok.

- To by cię podniecało? - wyszeptał, sunąc ustami coraz niżej.

- Tak - szepnęła Meri. - Diabeł w tobie zawsze mnie intrygował. Głowa mężczyzny znieruchomiała.

- Piwek, powiedz coś.

Jedyną odpowiedzią był gorący oddech, który poczuła w najtajniejszym miejscu, dotknięcie warg, a potem ruchliwego języka.

Meri wygięła się w łuk, otwierając się dla niego całkowicie, a po chwili doznała najwyższych uniesień.

A to był zaledwie początek.

Dzięki Shannon, która chętnie podjęła się opieki nad Triną w sobotę, Meri i Piwek mogli pojechać na swoje wzgórze. Ciągłe brakowało im czasu, by być razem. Piwek wykradał wolne chwile w

przerwach między pracą, szkołą a domem. Meri zajmowała się Triną i usiłowała nadrobić zaległości w pracy naukowej.

- Czy pomyślałaś kiedykolwiek o wyjściu za mnie? - zapytał ją niespodziewanie, kiedy spotkali się w poniedziałek.

- Myślę o tym, Piwku.

- I?

- Nie wyobrażam sobie tylko, że zdołam przekonać babcię.

- Kiedy ona wraca z Bostonu?

- Niestety, już w piątek. I będę musiała powiedzieć jej o tobie.

- Co jej powiesz?

- Że cię Kocham. Że nasz związek jest poważny i myślimy o małżeństwie. Na pewno nie będzie szczęśliwa, kiedy to usłyszy.

- Zwłaszcza kiedy dowie się, kim byłem i kim jestem. Nawet gdybym się ostrzygł i wbił w urzędniczy garnitur, i tak nie dopuści do siebie myśli, że mógłbym zostać mężem jej wnuczki.

- Wszystko byłoby łatwiejsze, gdybym tak wiele jej nie zawdzięczała - westchnęła Meri. - Jej bostoński kodeks moralny ma sztywne zasady, ale nie można ich nazwać nieludzkimi. Przygarnęła mnie i wychowała, a potem pomogła mi i zaakceptowała Trinę, choć wiedziała, kto jest jej ojcem.

- Czy byłabyś tu ze mną, gdyby Matylda nie wyjechała?

- Piwku, proszę, nie zadawaj takich pytań. Sama się nimi zadreczam.

- Zadreczasz się sobą, Meri. Zrozum, decyzja należy do ciebie, nie do niej.

- Proszę, odłóżmy tę dyskusję. Poczekajmy, co będzie, kiedy wróci Matylda. Przecież znamy się dopiero miesiąc. Jeszcze wiele może się między nami zmienić.

-W ciągu tego miesiąca każde z nas zdołało odmienić swoje życie. Ja jestem już innym mężczyzną, a ty inną kobietą. - Popatrzył na jej poważną twarz i uśmiechnął się, pragnąc rozładować napięcie. - No, zobacz sama, do czego mnie doprowadziłaś.

Meri mimowolnie odwzajemniła uśmiech. Trudno było zaprzeczyć. Leżała na nim naga, bezwstydną, nienasyconą. Poruszyła uwodzicielsko biodrami, ciesząc się jego gotowością. Złe myśli Odplynęły, ustępując miejsca jednemu tylko pragnieniu.

Patrząc wyzywająco na Piwka, sięgnęła po kolejną prezerwatywę. Ale tym razem, po raz pierwszy, położyła się na plecach.

- Weź mnie - wyszeptała. - Chcę być twoja.

- Meri... jesteś pewna? - wahał się jeszcze.

- Tak. - Przyciągnęła go niecierpliwie.

W jej wzroku była absolutna ufność i czyste pożądanie. Drgnęła, więc starał się poruszać powoli i delikatnie.

- Och, jak dobrze, Piwku...

Teraz wiedział, że ta kobieta należy do niego, tylko i wyłącznie do niego. Dostrzegł w jej oczach łzy, te same łzy szczęścia, które zmąciły mu wzrok.

- Mocniej - wyszeptała zdławionym głosem, obejmując go nogami.

Odpowiedział mocnym, głębokim poruszeniem. Wbiła mu paznokcie w plecy, przyciągając go do siebie z niespodziewaną siłą. Teraz walczyli jak dwa dzikie zwierzęta, zbliżając się do szalonego momentu spełnienia.

Nagle ich serca załomotały w jednym rytmie, a ciała wyprężyły się w oczekiwaniu. Gwałtownym ruchem zagłębił się po raz ostatni, a ich wspólny krzyk zabrzmiał jedną radosną nutą triumfu.

Następnego dnia rano Meri zadzwoniła do Wydziału Oświaty i załatwiła sprawdzian dla Shannon. Gdyby testy wypadły pomyślnie, przeniesienie do wybranej szkoły nastąpiłoby po kilku tygodniach.

Zapisała w kalendarzu termin, spostrzegła, że jest to także dzień powrotu Matyldy. Z przerażeniem zaczęła myśleć, jak zdoła przekazać babci szokujące wiadomości.

Ponure rozważania przerwała Trina, która w podskokach wpadła do jej gabinetu.

- Mamusiu, czy Piwek będzie moim tatusiem? - zawołała radośnie.

- Kto ci naopowiadał takich rzeczy, córeczko?

- Nikt. Sama wymyśliłam.

- Kochanie, przecież masz już tatusia - skłamała Meri z ciężkim sercem. - Tylko on jest daleko, daleko w Anglii.

- Ja chcę Piwka. On nie jest daleko. On jest tu. Meri wzdrygnęła się na myśl, że Trina mogłaby powiedzieć coś podobnego prababci. Będzie musiała szybko porozmawiać z Matyldą o Piwku, zanim Trina zażąda od niej w prezencie czegoś więcej niż pieska.

Powrót pani Mansfield był jak zwykle czymś w rodzaju święta. Przywoziła wszystkim, nie wyłączając służby, hojne prezenty.

Tym razem Santiago dostał „Encyklopedię Kuchni Francuskiej”, Ingrid i Lars najlepszego wędzonego łososia, Trina wielkanocną książeczkę z obrazkami, a Meri - okładkę z wytłaczanej skóry na swoją pracę.

- Zapraszam was na herbatkę, Merideth - powiedziała rozpromieniona Matyllda. - Mamy sobie dużo do opowiedzenia.

- Oczywiście, babciu. Przyjdziemy.

W ponurym nastroju szła przez ogród do domu. Trina podskakiwała radośnie, ściskając pod pachą nową książkę.

Kiedy otwierała drzwi, usłyszała natarczywy dzwonek telefonu. Dzwonił Piwek.

- Chciałem tylko usłyszeć twój głos - powiedział. - Ale jakoś nie cieszysz się, że dzwonię?

- Babcia wróciła. W niedzielę idę do niej na herbatkę.

- I nie jesteś zachwycona, jak słyszę. Chcesz, żebym poszedł z tobą?

- Piwku, bardzo bym chciała, ale wiem, że muszę rozmówić się z nią sama.

- Rozumiem. Wpadnę do ciebie potem, dowiedzieć się, jak poszło.

- Nie. - Meri nerwowo ścisnęła słuchawkę. - Nic nie rób i czekaj, aż sama zadzwonię,

- Tylko się nie daj, Meri. Jeśli ona cię wyrzuci, pamiętaj, że masz dom. Ty, Trina, Shannon i ja możemy stworzyć całkiem fajną rodzinę. Powiedz jej, że będziesz mieszkać w komunie „Pod Ostatnią Śrubką”

Wiedziała, że tym żartem chce ją podtrzymać na duchu, ale nie mogła się roześmiać.

- Zadzwoń do ciebie - powiedziała, odkładając słuchawkę.

W niedzielę, kiedy wraz z Matyldą zasiadły w oranżerii, Meri cieszyła się tylko z jednej rzeczy, z jasnych promieni słońca, których blask łagodził jej ponury nastrój. Matylda ceremonialnie nalewała złocisty płyn ze srebrnego dzbanka. Niedzielna herbatka, jak zawsze, miała swój niepowtarzalny nastrój.

- No, a teraz opowiedz mi, kochana, co ciekawego zdarzyło się w czasie mojej nieobecności? - zagadnęła pani Mansfield, delikatnym gestem ujmując uszko porcelanowej filiżanki.

Meri poczuła dławienie w gardle. Nie pomógł nawet łyk aromatycznej herbaty, którą tak bardzo lubiła.

- Lepiej ty opowiedz, co słyszeć w Bostonie? - wykrztusiła wreszcie.

- Och, nic ciekawego. Mówiłam ci już przez telefon, to nudna prowincja, która nie może się nawet równać z naszym San Francisco. Jak się sprawowała Katrina?

- Dobrze.

- A co z Emmettem? Czy ustalił już termin ślubu? Prawdę mówiąc, trudno uwierzyć w taką historię.

- Mają się pobrać w czerwcu, zaraz po zakończeniu roku szkolnego.

Matylda dopiła herbatę i powoli odstawiła filiżankę, przybierając swoją najbardziej zasadniczą minę, którą Meri знаła aż za dobrze.

- Ingrid powiedziała mi, że pewnego wieczoru Elsa musiała zajmować się Katriną dłużej niż zwykle. Jak rozumiem, uczeń Emmetta potrzebował dodatkowej lekcji, tak?

- Elsa bardzo mi wtedy pomogła, babciu. Pan Brodrick, to znaczy Piwek, bo tak go wszyscy nazywają, miał jeszcze do mnie kilka pytań dotyczących materiału, który przerabialiśmy.

Pani Mansfield uniosła brwi.

- Jak powiedziałaś? Piwek?

- Tak. - Meri odetchnęła głęboko i szybko odstawiła filiżankę, bojąc się, że wypadnie z jej drżących palców. - Tak go nazywają, bo jest głównym konsultantem-piwo w trzech znanych browarach w San Francisco.

- Dziwne, bo Elsa nie była o nim zbyt dobrego zdania. Wyraziła się o nim dosadnie, że to „szemrany typ” - stwierdziła lodowatym tonem Matylda. - Nie przypominam sobie, moja droga, żebyś opisywała go w ten sposób.

- Zdaję sobie sprawę, że w żadnym wypadku nie zaaprobowałabyś kogoś takiego jak on. - Meri po raz pierwszy ośmieliła się spojrzeć starszej pani w oczy. -Ale ja dostrzegłam w nim wiele wspaniałych cech.

- W czasie mojej nieobecności, Merideth?

- Ja się w nim zakochałam, babciu. Matylda oniemiała, ale tylko na moment.

- Pójdziemy porozmawiać na górę, Merideth - zdecydowała, podnosząc się z krzesła. Tradycyjnie nie wierzyła w dyskrecję służby. Meri szła za nią jak na ścięcie.

- Chyba nie mówisz tego serio, moja panno - stwierdziła pani Mansfield, kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi gabinetu. - Jakiś niewykształcony pi-wiarz, który mieszka w warsztacie wśród zardzewiałych motocykli, gdzie w dodatku włóczy się banda psów, w żadnym wypadku nie może być partią dla kobiety z rodu Mansfieldów.

- Babciu, przecież wiesz, że on się uczy, żeby zrobić maturę. A sposób, w jaki zarabia na utrzymanie siebie i córki, nie przynosi mu żadnej ujmy. Nie stać go na lepsze mieszkanie, ale to, które ma, jest miłe i czyste. Wierz mi, Piwek jest bardzo porządnym człowiekiem, i dawno już odpokutował za błędy młodości.

- Na przykład jakie?

Meri, mobilizując resztki odwagi, opowiedziała Matyldzie historię życia Piwka, nie pomijając niczego, ani związku z Tessą, ani więzienia. Mówiąc utwierdzała się w przekonaniu, że wyznanie bolesnej prawdy nadaje nowy wymiar jej trudnej miłości do Piwka i Shannon.

Kiedy skończyła, Matylda przez dłuższy czas siedziała w milczeniu, z miną pełną zgrozy i niesmaku.

- Czy w ogóle pomyślałaś, jakim kąskiem dla prasy stałby się twój związek z tym człowiekiem? - wycedziła wreszcie. - Należysz do Mansfieldów, Merideth, a to nazwisko równe jest największym nazwiskom w kraju: Vanderbiltom i Rockefellerom! Znajdź mi proszę choć jednego, który związałby się ze złodziejami i Adwokatami Diabła!

- Piwek nie ma nic wspólnego z Aniołami Piekła.

- A ty nie masz nic wspólnego z pospólstwem, Merideth.

- Ale mój ojciec...

- Postępek twojego ojciec stał się przyczyną jedyne go skandalu, jaki splamił naszą rodzinną tradycję.

- Jedyne go znanego skandalu, chciałaś powiedzieć - zaznaczyła Meri z naciskiem. - Chyba zapomniałaś, że mam nieślubną córkę?

- W żyłach Katriny płynie krew Mansfieldów, bez względu na to, kim był jej ojciec,

- O, babciu, jestem pewna, że gdyby należał do innej rasy, od razu zarządziłabyś aborcję albo adopcję, i zatuszowała wszystko skrzętnie.

- Jeśli zmuszona byłabym podjąć takie decyzje, to wyłącznie dla dobra rodziny.

- Mam zamiar dalej widywać się z Piwkiem, babciu. A co do reporterów, to sensacja szybko im się znudzi. Pamiętasz chyba, jak prędko zapomniano o moim ślubie i rozwodzie?

- Owszem, ludzie są przyzwyczajeni do takich wiadomości, ale pomyśl o Katrinie, Merideth. Pomyśl także o mnie i o innych

Mansfieldach. Przy okazji skandalu, jaki wywołałby twój związek, prasa znów wyciągnęłaby na światło dzienne historię naszej rodzinnej hańby: ucieczki twojego ojca i jego niefortunnego mariażu.

- Ja się i tak nie liczę w tej rodzinie. Niczego nie dokonałam i nigdy nie pchałam się w światła reflektorów.

- Niewiele brakowało, a znalazłabyś się na publicznej scenie, gdyby wyszła na jaw sprawa gwałtu i pochodzenia Triny. Wtedy każdy powiedziałby, że jako pedagog popełniłaś niewybaczalny błąd, zostając z tym chłopakiem w klasie po lekcjach i że sama jesteś sobie winna.

- Chciałam być dobra, jak każe cholerna tradycja Mansfieldów! - wybuchnęła Meri.

- Zamilcz i posłuchaj - syknęła z irytacją Matylda. - Już raz pomyliłaś się w ocenie człowieka i o mało nie zmarnowałaś sobie życia. Jeżeli nadal będziesz zadawać się z tym prymitywem, nie tylko twoja reputacja zostanie zniszczona, ale i reputacja twojej córki. Jeśli chcesz wyjść za niego, zastanów się najpierw, jakim ojczymem będzie dla Triny. Takim, z którego będzie mogła być dumna? Takim, który będzie dbał o nią jak o własne dziecko? Wątpię!

- Babciu, skoro ja mogę być z niego dumna, gdyż zdołał odbić się od dna i jest uczciwym człowiekiem, Trina również...

Matylda powstrzymała ją władczym ruchem ręki.

- Konsekwencje twojego błędnego postępowania mogą sięgać dalej, Merideth, Nie zapominaj, że wydziedziczyłam twojego ojca tuż przed jego śmiercią.

- Właśnie, a gdybyś mu wybaczyła, siedziałabym teraz z moimi rodzicami, popijając twoją herbat-kę! - wypaliła Meri, nie panując już nad sobą. - A gdybyś nie wkładała mi do głowy tych wszystkich bzdur na temat powołania Mansfieldów, już dawno byłabym pisarką i nie musiałabym uczyć w podłej szkole, gdzie mnie w końcu zgwałcono!

Matylda zbladła i zacisnęła palce na poręczach krzesła.

- Jak śmiesz mnie oskarżać? Czy zdajesz sobie sprawę, co by się z tobą stało po śmierci rodziców, gdyby nie moje miłosierdzie?

Miłosierdzie.... Meri poczuła się jak przekłuty balon. Pani Mansfield doskonale wiedziała, jakim argumentem się posłużyć.

- Ja... Babciu, przecież wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna - wyjąkała upokorzona.

- Bardzo się cieszę. Skoro tak, okaż mi tę wdzięczność i zerwij z tym podejrzanym typem. Gdybyś się jednak upierała, weź pod uwagę, że istnieje możliwość odebrania matce praw do dziecka, jeśli sąd uzna, że nie potrafi mu ona zapewnić odpowiednich warunków i właściwego wychowania.

- Babciu, ty naprawdę mogłabyś...

- Tak, jeśli uznam to za konieczne. Już raz zrobiłam wszystko, żeby uchronić ciebie i dziecko przed nieszczęściem. Zbyt często zdajesz się o tym zapominać.

Cios był celny i ostateczny. Meri bezsilnie zwiesiła głowę, przerażona okropną perspektywą utraty Triny. Czy Matylda posunęłaby się aż tak daleko? Kiedyś wydziedziczyła własnego syna.

Jeśli w grę wchodziła wierność rodzinnym zasadom, pani Mansfield potrafiła być bezwzględna.

Na litość boską, przecież jestem dorosła, rozmyślała rozpaczliwie. Otrząsnęłam się z koszmaru, mam wolną wolę, mogę sobie poradzić bez Matyldy. Tylko będzie nam jej z Triną brakowało. Biedna, zostanie sama, z tym swoim honorem i rodową dumą.

Popatrzyła na babcię i nagle, zamiast bezwzględnego przeciwnika, zobaczyła starą, zdesperowaną kobietę, która po śmierci męża i jedyne syna nie miała już nikogo bliskiego poza wnuczką i prawnuczką.

- Dobrze, babciu - wyszeptała łamiącym się głosem. - Zrobię, jak chcesz.

ROZDZIAŁ 13

Kiedy Meri wróciła do domu i sięgnęła po słuchawkę, zbierało się jej na płacz.

- Piwek, ja...

- Powiedziałaś jej?

- Tak, ale...

- Dobra, już jadę - rzucił w pośpiechu.

- Nie, poczekaj! - krzyknęła, ale odpowiedział jej tylko głuchy sygnał.

Po kilkunastu minutach Piwek stał w progu, z niepokojem patrząc na zapłakaną twarz Meri. Chciał chwycić ją w ramiona, ale odsunęła się.

- Nie, proszę, nie teraz.

- Dobrze. - Cofnął się posłusznie. - Widzę, że miałaś ciężkie przejścia. Powiedz krótko: wygraliśmy czy nie?

- Babcia jest nieprzejednana. Poza tym uświadomiła mi okoliczności, z których nie zdawałam sobie sprawy. Dlatego nie...

- Nie kończ - powstrzymał ją gwałtownym gestem. - Wiem wszystko.

- Ale nadal będę cię kochać.

- Nie potrzebuję takiej miłości, Meri. - Porywczym ruchem włożył kask na głowę. Usta zacisnęły mu się w gorzką linię. - Nigdy nie myślałem, że możesz być takim tchórzem.

- Nieprawda! Matylda nie może mi rozkazywać. Sama podjęłam decyzję, dla dobra nas wszystkich.

- Jeszcze tego brakowało, by Mansfieldowie mówili Brodrickowi, co jest dla niego dobre. Nawet ty nie masz do tego prawa. Sprawa jest jasna. Stchórzyłaś i wyrzekłaś się mnie. A zatem żegnaj, panno Mansfield!

- Piwek!

- Ależ byłem idiotą! - warknął, odwracając się na pięcie.

Po chwili motocykl z rykiem ruszył z podjazdu.

Jesteś tchórzem, tchórzem. To słowo prześladowało Meri przez cały następny dzień. Rano zwlekła się z łóżka po nieprzespanej nocy, z oczami opuchniętymi od płaczu i bohatercko postanowiła zabrać się do pracy. Na ekranie komputera pojawiła się sto dwudziesta strona jej naukowej dysertacji.

Piwek się mylił, myślała. Chronienie Triny nie może być tchórzostwem, on też stara się chronić Shannon. Ale tchórzostwem jest udawanie, że ma się ochotę być naukowcem. Chciała pisać o tym, co przeżyła i co czuje. Chciała skończyć „Ulicznego Anioła”. W romansach, po perypetiach następował szczęśliwy finał. Życie dopisało zupełnie inne zakończenie do jej powieści.

Teraz będę sobą, pomyślała, kilkoma uderzeniami w klawisze posyłając w niebyt całą swoją pracę. Odszukała tekst „Ulicznego Anioła” i wywołała go na ekran.

Po miesiącu wyczerpującej harówki książka była prawie ukończona. Wcześniej Meri wysłała kilka pierwszych rozdziałów do

wydawcy. Ku jej ogromnej radości przysłała prośba o przysłanie całego tekstu.

„Uliczny Anioł” stał się dla niej świadectwem miłości do Piwka i bólu po jego utracie. Stał się dowodem, że potrafiła znaleźć w sobie twórczy zapał, który został doceniony.

Tylko raz w ciągu tego miesiąca Matylda, w czasie niedzielnej herbatki, wyraziła zaniepokojenie, że praca się przedłuża i Merideth grozi niedotrzymanie terminu.

- Trudno, ale skoro mam osiągnąć poziom godny Mansfieldów, nie mogę się spieszyć - odparła swobodnie Meri.

Jeśli babcia miała jakieś wątpliwości, zachowała je dla siebie.

W dniu, w którym triumfalnie wpisała na ostatniej stronie słowo „Koniec”, zadzwonił Emmett.

- Czy dostałaś moje zaproszenia, Meri?

- Tak, oba. Wybacz, ale byłam tak zajęta, że po prostu zapomniałam oddzwonić. Oczywiście będę na twoim ślubie.

- A będziesz jutro na rozdaniu matur?

- Nie, chyba nie. - Meri nerwowo skręcała w palcach przewód słuchawki.

- Niemożliwe, klasa będzie zawiedziona. Bardzo cię polubili. - Emmett zawahał się chwilę. - Nawet Piwek usiłował mnie wysondować, czy będziesz.

- Przykro mi.

- Co zdarzyło się między wami, Meri? On nie chce mi nic powiedzieć, zresztą jest w paskudnym nastroju. Shannon się o niego martwi. Ty też nie wyglądałaś najlepiej, kiedy cię ostatnio widziałem.

- Właśnie, a jak Shannon bawiła się na przyjęciu u twojego siostrzeńca? - Za wszelką cenę usiłowała zmienić temat.

- Chyba dobrze, bo zaczęli się ze sobą spotykać.

- A jej testy?

- Wykazała się taką wyobraźnią i bogactwem języka, że zdumiała całą komisję. W przyszłym roku zostanie skierowana do szkoły dla dzieci uzdolnionych.

- Bardzo się cieszę. - Meri uśmiechnęła się blado.

- Meri, jeszcze raz cię proszę, żebyś przyszła. Wszyscy chcą ci podziękować i pochwalić się sukcesami. Wyobraź sobie, że Piwek ma szansę zostać współnikiem w jednym z browarów.

- Przekaż mu moje gratulacje.

- Lepiej zrób to sama.

- Och, Emmett, proszę, nie komplikuj spraw.

- Ja nie komplikuję, Meri. Przeciwnie. Chcę, żebyś była tam jutro, bo czeka na ciebie mężczyzna, bez którego nie możesz żyć. I założę się o wszystko, że on też nie może żyć bez ciebie.

Nazajutrz, w miarę jak zbliżał się termin rozpoczęcia uroczystości, Meri stawała się coraz bardziej nerwowa. Ostatnie słowa Emmetta bez przerwy dźwięczały jej w uszach. Odesłała Trinę pod opiekę Ingrid i poszła do gabinetu.

Na biurku leżał kompletny wydruk „Ulicznego Anioła” przygotowany dla wydawcy. Z uśmiechem powiodła palcem po stronie tytułowej. Wybrała sobie pseudonim Taffy Curtis, pragnąc uczcić pamięć rodziców.

Już nie czuła się tchórzem. Po raz pierwszy w życiu zrobiła to, na co miała ochotę. Ta książka była jej, tylko i wyłącznie jej, jak Trina. Jedynie zakończenie, które zmieniła w ostatniej chwili, nie pasowało do rzeczywistości. Bohaterowie pokonali wszystkie przeszkody, wyznali sobie miłość i szczęśliwi zaczęli wspólne życie.

W życiu Meri nie było już bohatera. Ale czy nie mogła, jak na bohaterkę romansu przystało, walczyć o swoje szczęście?

W odruchu buntu postanowiła pójść do Matyldy i powiedzieć jej, że od tej pory przestaje podporządkowywać się jej nakazom, a Piwek i Shannon staną się nową rodziną Triny. Jej stanowcza babcia będzie musiała zrozumieć, że jeśli spróbuje odebrać jej dziecko, natrafi na równego sobie przeciwnika. A prasa. Prasa niech pisze sobie, co chce.

Ośmielona siłą, którą odkryła w sobie, wyciągnęła pióro i napisała w poprzek tytułowej strony: „ Gratuluję sukcesu, Piwku. I kocham cię - Meri”. Teraz wiedziała, że pójdzie na uroczystość, wręczy mu książkę i powie...

Właśnie, co mu powie? Że wreszcie znalazła w sobie dość odwagi, by decydować o własnym życiu? I że nie oznacza to sprzeniewierzenia się tradycji Mansfieldów? Napisanie książki to za

mało. Musi stanąć przed nim, gotowa walczyć do końca o wszystko, o czym marzy.

Spojrzała na zegarek. Miała mało czasu. Przebrała się szybko, obwiązała plik kartek wstążeczką i wybiegła z domu.

Zamykając drzwi, odruchowo zerknęła w stronę rezydencji. Matylda. Musi przeprowadzić tę rozmowę. Teraz czy może później? Teraz, zdecydowała. Mans-fieldowie nie mają zwyczaju odkładać na jutro tego, co trzeba zrobić dziś. Jej obcasy zastukały szybko po kamiennych płytach chodnika.

Zdecydowanym krokiem wkroczyła do wielkiego holu rezydencji i skierowała się ku schodom, gdy nagle zastąpiła jej drogę Ingrid.

- Pani Matylda nie czuje się najlepiej i prosiła, żeby jej nie przeszkadzać pod żadnym pozorem - o-znajmiła.

- Pomimo to muszę z nią porozmawiać, Ingrid - stwierdziła Meri tonem nie znoszącym sprzeciwu, odsuwając ją na bok.

- Ale pani Matylda...

- Ingrid, chyba wyrażam się jasno, prawda?

- Tak, proszę pani - wyjąkała gospodyni z osłupiałą miną.

Meri zapukała do drzwi babci.

- Prosiłam, żeby mi nikt nie przeszkadzał - dobiegł ją słaby głos.

- To ja, babciu. Muszę z tobą porozmawiać.

- Wejdz.

Obraz, który zobaczyła, był tak niezwykły, że zamarła na moment. Matylda siedziała skulona na ozdobnym krzeselku, łkając rozpaczliwie.

- Babciu, co się stało? - zawołała Meri, przyklękając i chwytając staruszkę za rękę.

Matylda otarła łzy koronkową chusteczką.

- Tylko nie lituj się nade mną - pociągnęła nosem. - Jestem podła. Miałaś rację, obciążając mnie winą za wydziedziczenie twojego ojca. Gdybym mu wybaczyła, twoi rodzice żyliby dzisiaj.

- Och, babciu, nie miałam na myśli...

- W głębi duszy wiedziałam o swojej winie, ale ty zmusiłaś mnie, bym otwarcie przyznała się do niej sama przed sobą - załkała Matylda. - A potem powiedziałaś, że pośrednio jestem winna twojej tragedii. Dotychczas miałam czyste sumienie. Teraz już nie.

Meri gładziła jej drżącą rękę, ściskającą mokrą chusteczkę. Z trudnością mogła uwierzyć, że jej twarda babcia zdolna jest odczuwać żal, wyrzuty sumienia, skruchę i niechęć do samej siebie oraz swoich zasad..

- Powiedz mi, Merideth, czy naprawdę marzyłaś, żeby zostać pisarką? - zapytała wreszcie Matylda, energicznie wydmuchawszy nos. Wyraźnie odzyskiwała już swoje dawne " ja".

- Tak.

- I nic mi nie mówiłaś?

- A chciałaś słuchać?

- Niestety, nie. Ale teraz żałuję, Meri. Gdybym nie była bezdusznym tyranem, tamtego straszego wieczoru siedziałabyś sobie bezpiecznie przy komputerze.

- Babciu, zapomnijmy o tym. Przecież jest Trina. I mam ją tylko dzięki tobie.

- Pocieszam się, że choć w tej sprawie uczyniłam coś dobrego - przyznała Matylda, ocierając oczy. -Możesz myśleć o mnie źle, Merideth, ale uwierz mi, zawsze uważałam to dziecko za twoje w stu procentach. I również moje, ze względu na Curtisa. Tylko ty i Trina pozwalacie mi zachować z nim więź.

Meri impulsywnie pochwyciła pomarszczone dłonie babci i mocno ścisnęła.

- Może któregoś dnia ta więź się wzmocni.

- Tak, gdybyś kiedyś miała męża i dzieci, Merideth.

- Chcę mieć, babciu.

- Nie wiem, czy tego dożyję. Na razie nie mam większych nadziei.

- Widzisz wszystko w czarnych barwach, ale nigdy nie jest za późno, by się zmienić. Mnie się udało dzięki Piwkowi, babciu.

- Wiem, Merideth. Zauważyłam, że się zmieniłaś. Teraz kolej na mnie. Powiedz, od czego mam zacząć? Od podarowania Trinie tego pieska? A może lepiej od uznania, że masz swoje własne życie, do którego nie mam prawa się wtrącać?

- Mam lepszą propozycję. Zacznij od pójścia ze mną na uroczystość rozdania matur. Powinnaś wreszcie poznać Piwka.

- Piwek - powtórzyła Matylda, usiłując przemoc niechęć. - Może masz rację, Merideth. Jeśli naprawdę go kochasz i ufasz mu, chcę wierzyć, że nie może być złym człowiekiem.

- Jest wspaniały, babciu. Sama się przekonasz. Ale teraz musimy się pospieszyć. Zaraz każę Larsowi wyprowadzić limuzynę.

- Czy myślisz, że tak łatwo pozwolę sobą rządzić?

- Tak, babciu. Pojedziesz ze mną, czy ci się to podoba, czy nie.

Na twarzy Matyldy pojawił się dawno nie widziany uśmiech.

- Zupełnie jakbym słyszała siebie. A jednak masz coś z Mansfieldów. Już się ubieram, przecież nie możemy się spóźnić. To nie byłoby w naszym stylu.

RS

ROZDZIAŁ 14

A jednak się spóźniły. Kiedy Meri wraz z Matyldą i Triną weszła na salę, uroczystość już się zaczęła. Cicho usiadły w ostatnich rzędach. Emmett wręczał właśnie dyplom rozpromienionemu Hectorowi Chamorro. Piwek siedział w pierwszym rzędzie, w ciemnym garniturze i w krawacie, który wyraźnie go uwierał.

- Następnym absolwentem, któremu będę miał zaszczyt wręczyć dyplom - ogłosił Emmett - jest Baxter „Piwek” Brodrick.

Wstając Piwek zauważył Meri i przez moment zobaczyła w jego oczach miłość. Ale kiedy podchodził do podium, twarz miał obojętną jak maska.

- Poza tym, że ma długie włosy, wcale nie wygląda na Adwokata Diabła - szepnęła scenicznym szeptem Matylda.

- Mamo - pisnęła Trina - dlaczego Piwek nie ma prawdziwego ubrania?

- Przypadek naszego Piwka Brodricka - powiedział Emmett - jest kolejnym przykładem sukcesu. Udało mu się połączyć naukę z wychowaniem córki i pracą, a dziś może pochwalić się, że jest znakomitym specjalistą i współwłaścicielem jednego z browarów w San Francisco. I tak, jak w przypadku każdego z was, świadectwo, które otrzymał, otwiera nowy rozdział jego życia - zakończył z namaszczeniem i opierając się na kuli, pokuśtykał do Piwka, by wręczyć mu dyplom. - Gratuluję ci, stary. Powiedz nam kilka słów.

Wymienili uścisk dłoni i Piwek podszedł do mikrofonu.

- Pragnę podziękować Shannon za to, że chciała być moją córką i zaakceptowała mnie jako ojca. I Emmettowi za wszystko, co dla mnie zrobił.

Teraz jego spojrzenie pobiegło ku Trinie i zatrzymało się na Meri.

- Jestem również wdzięczny Merideth Whitworth za to, że potrafiła odkryć talent poetycki mojej córki, którego ja nie umiałem dostrzec. To wszystko. Dziękuję wam, kochani.

Opuścił podium żegnany burzliwymi oklaskami. Kiedy Emmet wywołał Arlene Ainsworth, Meri zrozumiała, że porządek alfabetyczny został odwrócony i ceremonia dobiega końca. Poszukała wzrokiem Piwka. Siedział sztywno, wyraźnie starając się nie patrzeć w jej stronę. Potem, gdy podium opustoszało i radosny, rozgadany tłum przeniósł się do sali bankietowej, również jej unikał.

Stała samotnie, wodząc spojrzeniem za jego wysoką postacią. Nagle dostrzegła, że ktoś przepycha się do niej przez tłum.

- Meri! A jednak przyszedłeś! - wykrzyknęła radośnie Shannon, rzucając się jej na szyję. - Tysięczne dzięki za pomoc!

- Nie trzeba było pomocy. Zabrakło dla ciebie skali w testach, moja poetko.

- Ho ho ho! - Shannon rozpromieniła się, ale szybko spoważniała i ściszyła głos do szeptu. - Widziałas, jaką straszną minę miał Piwek? Myślał, że nie przyjdiesz.

- Muszę z nim porozmawiać, Shannon.

- Chcesz, żebyście znów byli razem?

- Tak, Czy... czy on się z kimś widuje?

- Nie. Wiem, bo kiedy nie widzi, przeglądam mu kieszenie. Ktoś w końcu musi dbać, żeby się dobrze prowadził, dopóki nie znajdzie sobie żony, nie? - mrugnęła szelmowsko.

Nagle dostrzegła kogoś za plecami Meri i na jej twarzy rozkwitł radosny uśmiech.

- Małpeczko! - zawołała i pobiegła do Triny. Meri ruszyła na poszukiwania Piwka. Właśnie gratulował Hectorowi. Odczekała, aż zostanie sam, i pociągnęła go za rękaw. Odwrócił się i uśmiech zniknął mu z twarzy.

- Och, to ty. Myślałem, że nie przyjdiesz.

- Postanowiłam być odważna i dlatego wręczam ci kopię mojej pierwszej książki - powiedziała, wciskając mu w ręce prezent. - Nie jestem aż takim tchórzem, Piwku. Wydawca przyjął tekst i myślę, że wszystko się uda.

- No no. - Rzucił okiem na dedykację i zaczerwienił się. - O czym pisałaś w dalszych rozdziałach? - zapytał po chwili.

- O wszystkim, co się działo, ale zmieniłam zakończenie. Bohaterowie odnajdują się i są szczęśliwi.

Twarz miał jeszcze napiętą, ale jego spojrzenie złagodniało.

- Czy miałaś na myśli nas? Jednak kochasz mnie, Meri?

- Nigdy nie przestałam. Popełniłam błąd odpychając cię. Pozwól mi wrócić.

- Czy stanęłaś już na własnych nogach?

- Chyba tak - przytaknęła z uśmiechem, wskazując na swoje stopy. - Sam widzisz. Nie tylko zesłam ze szlaku wytyczonego przez Mansfieldów, ale jeszcze pociągnęłam za sobą babcię. Przyjechała tu ze mną. Dasz nam szansę?

Milczał tak długo, aż z rozpaczą pomyślała, że wszystko stracone. Wreszcie spojrzał jej głęboko w oczy.

- Jasne - powiedział z łobuzerskim uśmiechem. - A potem zaproszę cię na przejażdżkę.

- TNT! Nie mogę się doczekać!

Rzuciła mu się w ramiona. Całowali się długo, nie zważając na ludzi, którzy przyglądali. Im się z uśmiechem. Ta chwila należała do nich, tylko i wyłącznie do nich.

Nagle rozległy się radosne gwizdy i oklaski, ponad które przebił się cienki głosik Triny.

- Mamusiu! Piwku!

Meri odwróciła się ku córce i dostrzegła, że Matyllda z uśmiechem kiwa głową.

Wiedziała, że początki mogą być trudne. Ale wizja Piwka na niedzielnej herbatce u Matyldy Mansfield wynagradzała wszystko.